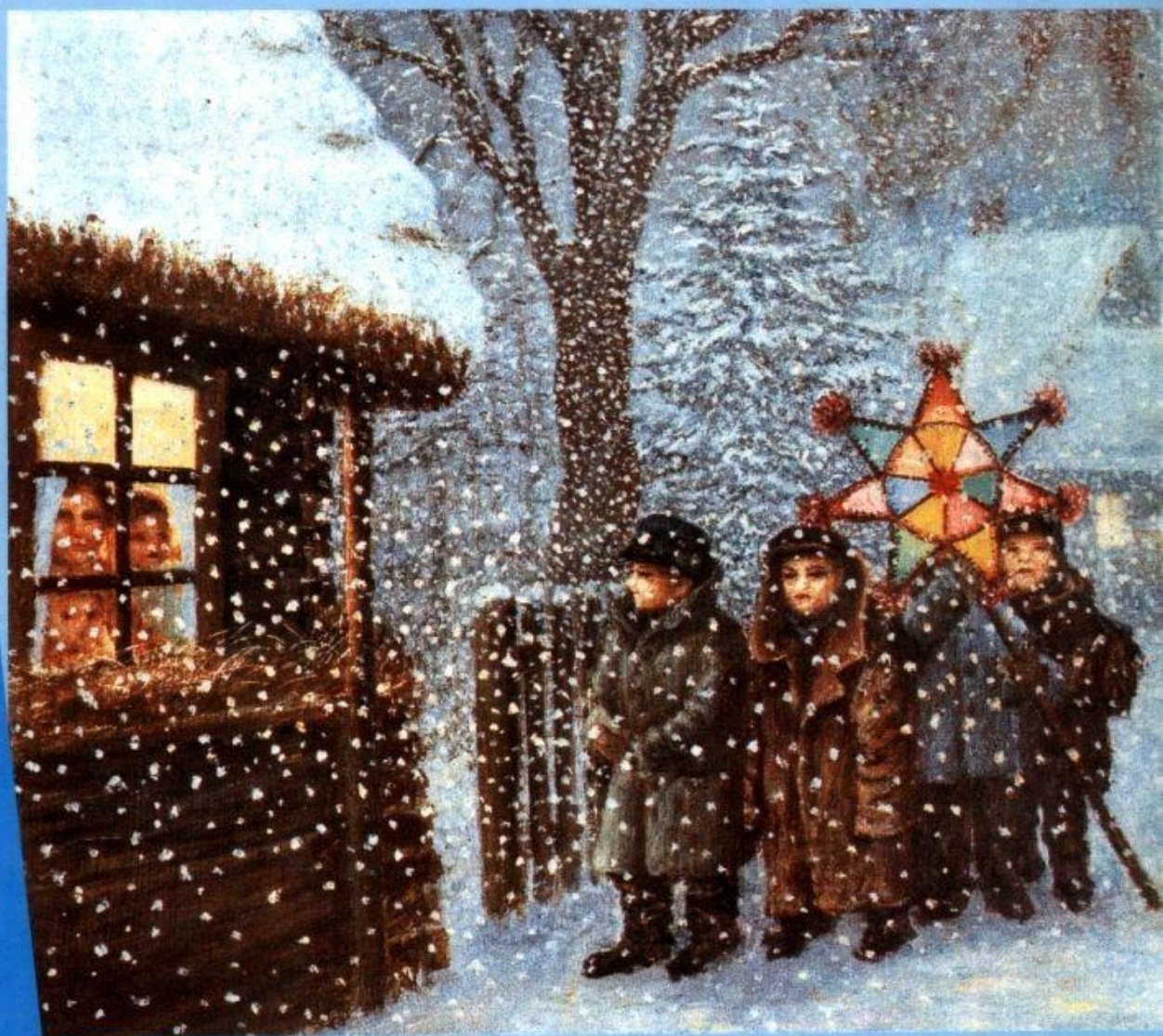


grudzień '98

ISSN 1506-1086

KWARTALNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ TRZCIANY

Trzcionka



„Podlascy kołédnicy” mal. B. Albiczuk.
Fot. W. Stępień

nr 8

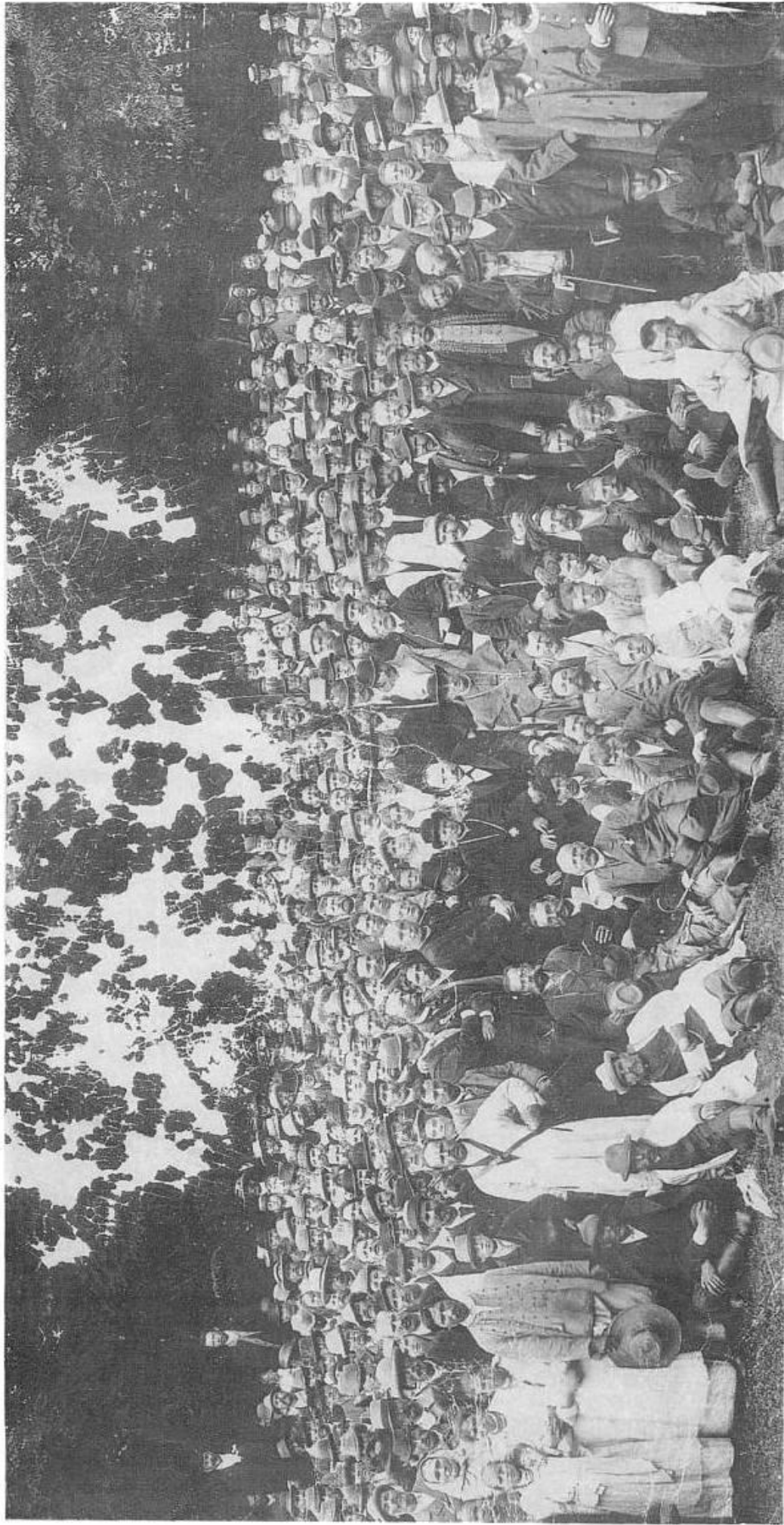
*„Pamiętaj, będą ludzie smutni, opuszczeni,
niepotrzebni nikomu -
i nikt słowa z nimi nie zamieni
nie zaprosi do swego domu.*

*Weź do ręki biały opłatek,
Choćbyś nawet nie miał go z kim dzielić
i życz szczęścia całemu światu:
niech się wszystkie serca rozweselą...*

cena 2 zł

(Z. Kunstman: „W dzień Bożego Narodzenia”)

Z kart historii Trzciany



Niewiele zachowało się do dzisiaj dokumentów świadczących o przeszłości Trzciany. Mowa tu szczególnie nie o tak znów odległych czasach, chociażby o obchodach rocznicy bitwy pod Grunwaldem.

Właśnie w 1910 r. na nowo zbudowanym Domu Ludowym, wmurowana została pamiątkowa tablica z istniejącym do dziś napisem: 1410-1910 Dom Ludowy – „W pięćsetną rocznicę Grunwaldu”.

Uroczystość zgromadziła wiele osobistości i mieszkańców wsi. Potwierdza to powyższe zdjęcie, pochodzące z prywatnych zbiorów **Marii Zajac z Hadysiów**.
Piękna to i wzruszająca pamiątka.

Ku Niepodległej

5 sierpnia 1772 r. w Petersburgu Austria, Prusy i Rosja podpisały konwencję ustalającą granice rozbioru Polski. Hasło rozbioru rzuciły Prusy, lecz go rozpoczęła Austria. Wiedeń nie zważał się w 1769 r. zagarnąć Spisz, w następnym starostwo czorsztyńskie, nowotarskie i sądeckie. Fryderyk II, król Prus, rzekomo przed zarazą odcina kordonem „sanitarnym” Prusy Królewskie i część Wielkopolski.

Uzasadnieniem rozbioru Polski był przede wszystkim fakt odmiennego ustroju Rzeczypospolitej od otaczających ją monarchii absolutnych, określanych jako „stan całkowitego rozkładu państwa” i anarchii. Rozbiór choć nie spotkał się ze sprzeciwem Francji i Anglii, był aktem gwałtu i przemocy, dokonany nie tylko dlatego, że Rzeczpospolita znalazła się w anarchii lecz że usiłowała zmodyfikować swą organizację państwową.

Kolejne rozbiory Polski w 1793 i 1795 r., pomimo politycznego zrywu narodu przeciw zaborcom doprowadziły do ostatecznej likwidacji państwa polskiego. Po ponad 800 latach bytu państwowego Polska przestała istnieć.

Ziemie południowej Polski

obejmujące także dzisiejsze województwa krośnieńskie, przemyskie i rzeszowskie, już podczas I rozbioru, znalazły się pod Austriackim zaborem. Do wielu miejscowości wojska austriackie wkroczyły po klęsce zrywu konfederacji barskiej. Do Rymanowa przez Barwinek i Duklę – weszły 14 maja a do Strzyżowa i Niebylca, Tyczyna i Rzeszowa – w czerwcu 1772 r.

Jednak społeczeństwo nie wyżyło się myśli o wybitciu się na niepodległość. Poświadczają to liczne spiski, powstania w latach 1846 i 1848, rozwój ruchu oświatowego i ludowego, działalność parlamentarna polskich posłów w sejmach galicyjskim i wiedeńskim, aktywność organizacji gospodarczych i niepodległościowych – Związku Strzeleckiego, drużyn „Bartoszewych” i „Sokolich” Legionów Polskich.

Wybuch I wojny światowej

w 1914 r. stanowi epilog dziejów Polski pod zaborami, w tym także ziem znajdujących się pod panowaniem austriackim. Młodzi ludzie skupieni wokół „Sokoła” poszli do Legionów. Do armii austriackiej powołano roczniki w wieku poborowym, także roczniki starsze.

I wojna światowa, jak każda wojna, z jednej strony spowodowała pogorszenie sytuacji materialnej ludności, wiele zniszczeń, z drugiej wpłynęła mocno na ożywienie życia społeczno – politycznego w Galicji.

Wiosną 1918 r. pragnienie odzyskania

niepodległości i utrzymania całości ziem Rzeczypospolitej jednoznacznie wyrażano na licznych pochodach i manifestacjach. Czyniono przygotowania do przejęcia władzy.

W Rzeszowie wysiłki te skupiły się w działalności Organizacji Obrony Narodowej. Działała Polska Organizacja Wojskowa. Powstaje Polska Komisja Likwidacyjna. Zajęcie gmachów urzędowych przez POW nie sprawiło większego kłopotu. Gorzej było w koszarach, gdzie trwali na posterunkach oficerowie. Jednak 1 listopada miasto już było wolne. Poprzedniego dnia zerwano z murów austriackie godła i tablice, wywieszano biało-czerwone flagi, ulicami przechodzili i przejeżdżali konno młodzi chłopcy, z orzełkami na czapkach, z bronią, radośni i rozgorączkowani. Ludzie padali sobie w ramiona, gratulowali niepodległej Polski. Nieco wcześniej, bo 21 października, dochodzi do Zgromadzenia Obywatelskiego w Przeworsku. Miało ono na celu przygotowanie przejęcia władzy przez Polaków w mieście. Stacjonował tu garnizon austriacki. Jeden z jego oddziałów wkrótce rozbrojono, a CK żandarmeria została zaprzysiężona i z biało-czerwonymi kokardami na czapkach i takimi opaskami na rękawach już 1 listopada pełniła służbę na rynku. Na wieżach magistrackiej, bernardyńskiej i parafialnej wywieszono chorągwie w barwach narodowych. Radość z odzyskanej niepodległości zawitała też do Przemysła i Krosna, także na wieś, skąd pochodziła zdecydowana większość żołnierzy armii austriackiej.

3 listopada w Rzeszowie

zwołany został wiec ludowy z udziałem wszystkich reprezentantów miasta i wszystkich gmin jednostkowych w powiecie. Wydano odezwę do ludności, a w niej wezwano do przejęcia władzy, którą musi „zgodnie stworzyć polski chłop i mieszczanin, robotnik i inteligent”. W Niebylcu z kolei 11 listopada doszło do rozbrojenia miejscowego posterunku żandarmerii. Odebrano broń, żandarmom kazano opuścić miasteczko. Na ich oczach z budynków miejskich ściągnięto godła austriackie, rzucono w błoto i podeptano butami. Dla zabezpieczenia w miasteczku ładu i porządku, utworzono milicję ludową. Także w Tyczynie sami mieszkańcy tego miasteczka 1 listopada utworzyli Straż Obywatelską. W Trzciannie pod Rzeszowem również usunięto żandarmów z posterunku.

Oczywiście, zbyt sielankowy byłby to obraz. Liczni dezertrzy dokonywali napadów na transporty i urzędy pocztowe, na mieszkańców wsi i miast. Nieliczna i słabo uzbrojona żandarmeria

w Galicji nie mogła opanować sytuacji. W Strzyżowie 5 listopada doszło do rozruchów i rabunku sklepów żydowskich. W Niebylcu musiano wzmocnić posterunek policji, a ludność żydowską zobowiązano do zaprowiantowania go. Nie udało się jednak uniknąć napadu na miasteczko. Z końcem listopada 1918 r. około 200 ludzi splądrowało miasto, a miejscowym władzom z trudem przyszło opanowanie sytuacji. Z kolei w Tyczynie 23 października 1918 r. na miasto napadli dezertrzy. Wysłana na pomoc z Rzeszowa kompania 88 pułku piechoty stoczyła w Białej regularną bitwę. Dezertrzy dobrze znali sztukę wojсковą, kompania zmuszona była cofnąć się do Rzeszowa. Niedługo jednak, 1 listopada okoliczna ludność napadła na miasto gromadą, rabując magazyny i sklepy żydowskie. Tego rodzaju napady spowodowane brakiem żywności i ubóstwem powtarzają się jeszcze 3,5 i 6 maja 1919 r. Jakby echem, tuż po odzyskaniu niepodległości, działań wojennych, był wielki pożar w Bratkowicach, gdzie spłonęło 17 stodoł i 27 budynków mieszkalnych.

Sami bez cesarza

Narodziny niepodległej w różnych miejscowościach w regionie poprzedziły rozruchy na tle politycznym. Tak było w Rymanowie. Momentem szczytowym tych wydarzeń była nacjonalistyczna aktywność ludności ruskiej z okolicznych wsi i akcje terrorystyczne, również zorganizowany 4 listopada 1918 r. najazd na miasto. Naoczny świadek tego napadu, **Franciszek Zemlik**, kierownik szkoły w Posadzie Górnej w kronice szkolnej tak zanotował: „Ruska ludność Sieniawy, Beska i Wróblika Szlacheckiego napadła na Rymanów Miasto. Porozbijano sklepy żydowskie i rabowano”.

Nie zdołało to jednak osłabić entuzjazmu mieszkańców Rymanowa. Świadectwem tego były liczne wiece i akademie. Także poranki w szkołach, organizowane w listopadzie, grudniu i styczniu następnego już roku.

W owych dniach w byłej Galicji ze ścian urzędów i szkół zniknęły portrety cesarza. Na ich miejsce pojawiły się białe orły na czerwonym tle. W kościołach zaprzestano śpiewać: „Boże wspieraj, Boże ochroń nam cesarza i nasz kraj”.

Nastał czas patriotyzmu, nie tylko w słowach. Patriotyzmu czynu, odbudowy kraju, o którym z takim przejęciem pisał poeta, Jan Lechoń:

*Da Bóg nam kiedyś zasiąść w Polsce wolnej,
Od żyta złotem, od lasów szumiącej,
Da Bóg, a przyjdzie dzień nieustający,
Dla srebrnych pługów udreki mozolnej.*

Stanisław K. Dziedzic

PO WYBORACH

W dniu 11 października 1998 r. na obszarze nowego województwa podkarpackiego odbyły się wybory do rad gmin, rad powiatów oraz Sejmiku Województwa Podkarpackiego.

Zasady głosowania do poszczególnych szczebli samorządu różniły się tym, że do gmin głosowano na konkretne osoby, natomiast do szczebla powiatowego i wojewódzkiego wybierano opcję polityczną, czy ugrupowanie i w nim wskazywano konkretną osobę.

Dla wyboru Rady Gminy Świlcza utworzono 10 Okręgów Wyborczych, w których wybrano łącznie 24 radnych. Głosowało na nich 54,04 % uprawnionych do głosowania. Wybory przeprowadzono w 8 okręgach, w dwóch natomiast głosowanie nie odbyło się ze względu na zarejestrowanie tylko 1 kandydata, który automatycznie został radnym w gminie. Wybranymi radnymi zostali ci, którzy otrzymali największą ilość głosów wg limitu przewidzianego na poszczególne okręgi.

Według kolejności otrzymanych głosów wybrano następujących radnych:

- w okręgu nr 1 Świlcza - 4 mandaty uzyskali: **Maria Micał, Aniela Pikula, Józef Kornak i Eugeniusz Jandziś;**

- w okręgu nr 2 Mrowla - 2 mandaty przypadły **Marii Rak i Józefowi Surowcowi;**

- w okręgu nr 3 Rudna Wielka - wybrano 2 radnych - **Józefa Macieja i Józefa Wilgę;**

- w okręgu nr 4 Przybyszówka - 4 mandaty otrzymali: **Aleksander Walat, Zbigniew Stanio, Fryderyk Pukała, Jan Paja;**

- 1 - osobowy mandat w okręgu nr 5 w Bziancy przypadł dla **Stanisława Warzochy;**

- w okręgach 5 i 6 wybory nie odbyły się ale radnymi zostali: z Woliczki **Czesław Ciebiera** i z Błędowej Zgłob. **Mieczysław Ramski;**

- okręg nr 8 obejmował wieś Dąbrowę i jeden mandat, który przypadł **Ferdynandowi Zakrzewskiemu;**

- w okręgu nr 9 w Trzcionie wybrano 3 radnych: **Jerzego Stokłosa, Józefa Rzepkę i Wojciecha Wdowik;**

- okręg nr 10 w Bratkowicach posiadał 5 mandatów, które otrzymali: **Tadeusz Bednarz, Tadeusz Pięta, Stanisław Lis, Józef Lachcik i Ryszard Chmaj.**

W wyborach do Rady Powiatu Rzeszowskiego (ziemskiego) wybrano 55 radnych, przy frekwencji 52,2% uprawnionych do głosowania. Zdecydowaną większość uzyskała lista Akcji Wyborczej „Solidarność” - ponad 63% ważnych głosów; na listę Sojuszu Lewicy Demokratycznej głosowało - 15,5% elektoratu; na Przymierze Społeczne 14,4; Ruch Patriotyczny „Ojczyzna” otrzymał 5,8% głosów ważnych.

Z braku uzyskania 5% głosów ważnych, w wyborach do Rady Powiatu

Rzeszowskiego nie weszła Unia Wolności.

W okręgu nr 12 obejmującym Gminę Świlcza wybrano 6 radnych do powiatu ziemskiego: **Zbigniewa Holówkę i Kazimierza Wojtana** z Bratkowic, **Piotra Pukałę i Wojciecha Bednarza** z Przybyszówki, **Janusza Pisulę** ze Trzciony oraz **Ryszarda Bachorza** z Rudnej Wielkiej.

W wyborach do Sejmiku Województwa Podkarpackiego uczestniczyło 49,99% uprawnionych do głosowania. Zdecydowaną większość zdobyła lista Akcji Wyborczej „Solidarność” uzyskując - 46,6% głosów ważnych; na listę Sojuszu Lewicy Demokratycznej - głosowało 19%; Przymierze Społeczne otrzymało 15,6% głosów; Ruch Patriotyczny „Ojczyzna” 7,1%; Unia Wolności - 5,9%; Rodzina Polska - 5,4% głosów ważnych.

W okręgu obejmującym Gminę Świlcza mandaty do Sejmiku Podkarpackiego otrzymało 8 radnych: z Akcji Wyborczej „Solidarność” - 6 radnych oraz z Sojuszu Lewicy Demokratycznej - 2 radnych. W okręgu tym inne ugrupowania nie przekroczyły 5% ilości głosów ważnych i z tych ugrupowań radni nie weszli do Sejmiku Województwa Podkarpackiego.

W chwili oddania do druku numeru „Trzcionki” odbywają się sesje powiatowe i wojewódzkie.

Pierwsza sesja nowo wybranej Rady Gminy w Świlczy, poprzedzona Mszą Św., odbyła się w dniu 3 listopada br. Dokonano na niej wyboru przewodniczącego Rady Gminy, jego zastępców, przewodniczących poszczególnych komisji, Wójta i jego zastępców oraz Zarządu Gminy.

Przewodniczącym Rady Gminy został wybrany **Jerzy Stokłosa**, jego zastępcami: **Czesław Ciebiera i Tadeusz Bednarz**. Powołano 4 komisje problemowe oraz ich przewodniczących:

- Komisja Rewizyjna - przew. **Tadeusz Rzepka,**

- Komisja Mandatowo-Regulaminowa - przew. **Eugeniusz Jandziś,**

- Komisja Planowania Gospodarki i Budżetu - przew. **Ryszard Chmaj,**

- Komisja Rolnictwa, Handlu, Usług i Ochrony Środowiska - przew. **Mieczysław Ramski,**

- Komisja Zdrowia, Oświaty, Kultury i Porządku Publicznego - przew. **Aniela Pikula.**

Wójtem Gminy Świlcza został po raz trzeci wybrany **Marian Wójcik**, jego zastępcą etatowym - **Wojciech Wdowik**, a zastępcą społecznym - **Józef Kornak**.

W skład Zarządu Gminy weszli: **Marian Wójcik** - przew. Zarządu, **Wojciech Wdowik, Józef Kornak** oraz członkowie: **Maria Micał, Józef Maciej, Józef Rzepka i Ferdynand Zakrzewski.**

Wybranim radnym oraz Wójtowi Redakcja „Trzcionki” gratuluje i życzy wielu sukcesów.

Opracowała: **Maria Smagała**

JAKIE DROGI ROZWOJU GMINO?

Rozmowa z nowo wybranym przewodniczącym Rady Gminy - **Jerzym Stokłosą.**

- Gratuluję wyboru na tę ważną i zaszczytną funkcję. Do tej pory kierował Pan pracą Komisji budżetowej. Jak się Pan czuje w nowej roli?

- Jeszcze nie zdążyłem ochłonąć po emocjach wyborów. To dopiero trzy dni. Trudno ocenić stan ducha. Sądzę, że podolałam obowiązkowi i będę się starał być przewodniczącym wszystkich radnych. Rada musi wziąć pod uwagę potrzeby wszystkich miejscowości i w miarę możliwości je rozwiązywać. Moją rolą będzie sprawne przeprowadzenie rad pod względem tematycznym i organizacyjnym. Realizacją uchwał będzie zajmował się zarząd i wójt.

- A jakie zadania osobiste kreśli Pan sobie pełniąc tę funkcję?



Jerzy Stokłosa przewodniczący Rady Gminy.

Fot. Z. Lis

- By wszyscy radni postrzegali potrzeby każdej miejscowości, nie tylko swojej. By patrzyli na problemy całościowo.

- Mogą temu służyć sesje wyjazdowe.

- Tak. O tym też myślałem. Wtedy lepiej widać potrzeby związane np. z edukacją, ośrodkami kultury, budową, czy też naprawami dróg.

- No właśnie, niektóre są w opłakanym stanie. Może coś zmienić?

- To będzie zależne również od nakładów jakimi będziemy dysponować na drogi lokalne, może większymi?, bo część dróg będzie podlegać nie gminie a sejmikom wojewódzkim.

- Jeśli drogi to i bezpieczeństwo jazdy, czy nie można zwiększyć kontroli na drogach lokalnych? Przecież niektórzy kierowcy, szczególnie młodszy poruszają się jak szaleńcy!

- Na pewno można. Wielokrotnie już monitorowaliśmy w tej sprawie. Trzeba zwiększyć obsadę policji i środki.

- A co konkretnie, które potrzeby ludzi zamierza Pan zrealizować?

- Kanalizację dla wsi Trzciana, Dąbrowa, Przybyszówka, Bratkowce. Później w Błędowej i Bziance.

- To kontynuacja zadań z zeszłej kadencji, a nowe?

- Rozwiązanie kulturalne w całej gminie.

- Jak Pan to widzi?

- Największe możliwości istnieją w szkołach. Potrzeba przeznaczyć więcej środków na zajęcia pozalekcyjne, wykorzystywać szerzej możliwości nauczycieli. Ale znowu – zależne jest to również od reformy oświaty, lokalizacji gimnazjów itp. Poza tym należy koniecznie wspomagać każdą inicjatywę w dziedzinie kultury.

- A co z rolnictwem?

- Musi być restrukturyzacja rolnictwa i dotacja. Wtedy jest szansa na dochodowość gospodarstw. Po wejściu do Unii ceny ziemi wzrosną. Trzeba czekać.

- Czyli taki stan musi trwać?

- Potrzebne są decyzje odgórne, sejmowe.

- A może dotacje z gminy?

- Nie ma pieniędzy. Budżet gminy wraz z środkami z fundacji wynosi około 100 mld., z tego blisko połowa to nakłady na szeroko rozumianą edukację. Połowa zostaje na życie całej gminy, a więc wszystkie budowy, gospodarkę komunalną, pomoc społeczną, transport, ochronę zdrowia, rolnictwo itp.

- Życzę więc nowemu przewodniczącemu i całej radzie jak najwięcej środków aby mogła rozdzielać je wedle potrzeb mieszkańców gminy.

Rozmawiała: Teresa Łągowska

CO W NOWEJ KADENCJI... ?

3 października 1998 r. na I sesji nowej Rady Gminy wybrano Wójta Gminy Świlcza, którym został Marian Wójcik.

- To już trzecia kadencja pełnienia tej funkcji – rozmawiam z nowo wybranym wójtem. Niewiele osób może poszczycić się takim dowodem zaufania. Serdecznie Panu gratuluję.

- Dziękuję bardzo.

- Może zechce więc Pan ocenić minioną kadencję, czy udało się Panu zrealizować postawione zadania?

- Ocenę minionego okresu pozwolę sobie dokonać pod względem spraw samorządowych, społecznych i gospodarczych. W protokołach kontroli Komisji Rewizyjnej ustępującej Rady zawarta jest dobra ocena wszystkich zrealizowanych zadań samorządowych. Niestety, muszę stwierdzić, iż nie udało się dokonać zamierzeń w dziedzinie spraw społecznych. Zamierzaliśmy przy

współpracy z Kościołem objąć opieką kulturalną – wychowawczą młodzież od 15 roku życia. Udało się powołać towarzystwa młodzieży katolickiej, które działają w kilku wsiach: Mrowli, Bratkowicach, Rudnej Wielkiej. Natomiast nie ożywiły działalności zespoły, które winny być stworzone na bazie młodzieży, która opuściła szkołę podstawową. Tym bardziej, że w szkołach organizowane były już zespoły prowadzone przez instruktorów. Daje się zauważyć po opuszczeniu szkół zanik więzi społecznych. Organizacja tej samej młodzieży w klubach nie daje rezultatów. Ale nie rezygnuję z tego celu. Wróć do problemu w III kadencji. Wydaje mi się, że społeczeństwo można przebudować tylko w sposób zorganizowany. „Puszczenie na żywioł” nic dobrego nie przyniesie.

- A jak z realizacją zadań gospodarczych?



Marian Wójcik – wójt Gminy Świlcza.

Fot. Z. Liś

- W tym zakresie gmina osiągnęła duże wyniki i w przekroju gmin wiejskich województwa zajmuje czołowe miejsce. W całej gminie zakończono budowę wodociągów, również telefonizację wsi, z wyjątkiem Błędowej Zgłobińskiej, która jest w toku odbioru. Wybudowano kosztem 25 mld. zł. oczyszczalnię ścieków, a następnie kanalizację w Świlczy, Mrowli, Woliczce w 100%, w Dąbrowie w 75%, w Trzcianie w 50% oraz rozpoczęto budowę w Rudnej Wielkiej. Przygotowana została i wdrożona do realizacji dokumentacja na rozbudowę oczyszczalni, której przepustowość zostanie podwojona. Koszt tej inwestycji określony został na 25 mld. zł. sfinansowany zostanie z przyznanej dotacji przez fundację polskoniemiecką w kwocie 7 mld 250 mln. zł., z kredytu zaciągniętego w Wojewódzkim Funduszu Ochrony Środowiska w kwocie 6 mld. zł. Pozostała część pokryta będzie z budżetu.

- Kiedy planowany jest czas ukończenia?

- Konkretny – 15 stycznia 1999 r.

- A przyłączenie kanalizowanych obecnie części Trzciany?

- Zaraz po oddaniu do użytku bio-bloku. Dodać należy, że przygotowana również została dokumentacja na kanalizację wsi Bratkowice. Na sfinansowanie tej inwestycji Urząd Gminy otrzymał z Komisji EWG 220 tys. ECU, które w przeliczeniu na złotówki daje około 10 mld. zł. Należy podkreślić szczególnie to, że środki te Komisja EWG przyznała 9 województwom Polski Południowej. Z województwa rzeszowskiego gminy złożyły 60 wniosków. Tylko 5 przyjęto do realizacji, wśród których znalazł się wniosek gminy Świlcza, co jest wyróżnieniem.

- Wiem, że jest to ogromna Pańska zasługa. Czy podobny wysiłek zamierza Pan uczynić w dziedzinie rolnictwa? Wiadomo powszechnie jak ograniczone są na jego rozwój nakłady.

- Poprzednia Rada Gminy zaproponowała scalenie gruntów, przy równoczesnym zagospodarowaniu odłogów znajdujących się między scalonymi działkami, wcześniej wykupionymi przez gminę. Scalone kompleksy sprzedawane byłyby na przetargach. W tym celu wystaliśmy odpowiednie pismo do Ministerstwa Rolnictwa, ale nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi.

- Czy przeprowadzenie tego zamierzenia jest uzależnione od zgody ministerstwa?

- Konkretnie od pieniędzy przyznawanych przez ministerstwo, które w efekcie i tak by się zwróciły.

- Rozumiem, iż część rozpoczętych zadań zajmie Panu sporo czasu w nowej kadencji. Czy planuje Pan jeszcze jakieś inne, nowe inwestycje?

- Ponosimy na przykład duże koszty w dowożeniu dzieci na pływalnię. Chcąc je zmniejszyć i równocześnie sprostać potrzebom środowiska wybudowano zbiornik wodny w Bratkowicach. Ale jest on wykorzystywany z naturalnych przy czyn tylko w lecie. W związku z tym, istnieje pilna potrzeba budowy ośrodka sportowo-rekreacyjnego z krytym basenem. W I fazie budowy nie ogrzewany a w II, po zgromadzeniu środków cały obiekt ogrzewany.

- A gdzie zlokalizowany?

- Aż się prosi, by z uwagi na uzbrojony teren koło Zespołu Szkół w Trzcianie. Ale tam są dość trudne warunki geologiczne, pokłady madowe i nie wiadomo czy z uwagi na nie, nie wzrosłyby tak nakłady, że budowa stałaby się nieopłacalna. Trzeba byłoby dokonać pomiarów geologicznych.

- Czy w Pańskich planach mieści się wykończenie Domu Kultury w Trzcianie?

- Oczywiście! Wszystkie rozpoczęte inwestycje chcę ukończyć, tę i jeszcze nadbudowę szkoły w Dąbrowie, przedszkola w Bratkowicach, rozbudowę szkoły w Świlczy, szkoły nr 2 w Bratkowicach, sali gimnastycznej w Rudnej Wielkiej.

- Życzę Panu dużo zdrowia i sił jak również środków w realizacji tych szlachetnych zamierzeń.

Rozmawiała: Teresa Łągowska

Z gminy

Jest w informatorze

U schyłku II kadencji samorządu terytorialnego (1994-98). Sejmik Samorządowy Województwa Rzeszowskiego wydał Informator Miejsko-Gminny Rzeszowski. Jest w nim również krótka charakterystyka gminy Świlcza. Gmina – czytamy w nim – położona w centrum województwa. Liczy 17,7 tys. mieszkańców. Dzieli ją na równą częśći droga krajowa E-4.

Gmina do pewnego okresu stanowiła zaplecze w uprawie owoców i warzyw dla Rzeszowa, dla Zakładów „Alima”, „Hortex” w Leżajsku i Wytwórni Sałat Eksportowych w Lubliźnie. Po prywatyzacji lub likwidacji tych zakładów rolnicy utracili rynek zbytu i zlikwidowali plantacje. Dla podtrzymania poziomu produkcji Rada Gminy podjęła uchwałę, że inwestor, który podejmuje się budowy zakładów przetwórstwa owocowo-warzywnego w oparciu o miejscową bazę surowcową, to teren pod jego budowę otrzyma po cenach ulgowych, a nawet bezpłatnie.

Więcej nas

Z danych statystycznych wynika, iż w okresie od 1 lipca 1994 r. do końca maja 1998 r. liczba mieszkańców gminy wzrosła z 17575 do 17752. W tym czasie urodziło się 845 dzieci, zawarto 339 małżeństw zmarło 657 osób.

Mniejsza gmina

Z 1 stycznia 1996 r. powierzchnia gminy, liczącej dotąd 128,4 km², zmniejszyła się o 20 ha. Nastąpiło to w związku z przekazaniem części Rudnej Wielkiej do Pogwizdowa Nowego, w gminie Głógów Mał.

Lepiej z infrastruktura

Już 156,4 km ma sieć wodociągowa w gminie, z której korzysta 3898 gospodarstw (90,7%). Wzrosła również długość sieci kanalizacyjnej z przykanalikami do 65,8 km. Korzysta z niej już 29,5% gospodarstw (1267). Wydatnie powiększyła się liczba abonamentów telefonicznych do 2246. Oznacza to, że połowa gospodarstw w gminie ma dostęp do telefonu. Z gazu bezprzewodowego korzysta zaś 3857 odbiorców, co stanowi 89,8% w stosunku do liczby gospodarstw w gminie.

Chętni do nauki

W gminie potrzeby oświatowe zaspokaja 12 szkół podstawowych. W ich 128 oddziałach naukę pobiera 2519 uczniów, których uczy 191 nauczycieli. Z kolei z 3 przedszkoli, dysponujących 9 oddziałami korzysta 204 dzieci. Opiekuje się nimi 16 nauczycieli. Prócz tego w gminie czynne są: Zespół Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii, Niepubliczna Szkoła Muzyczna w Trzcianie oraz Podstawowa Szkoła Specjalna i Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Mrowli.

Władza

Podobnie jak w poprzedniej kadencji, również w obecnej (1998-2002) Rada Gminy liczyć będzie 24 radnych. Do Zarządu Gminy w latach 1994-1998

wchodziło 7 osób. Urząd Gminy do tej pory zatrudnia pracowników na 38,5 etatu, z tego w bibliotekach 3, a w kulturze 2,5. Od 1 stycznia 1998 r. po zmianie podziału administracyjnego kraju, należy spodziewać się także zmian liczby etatów w Urzędzie.

... i ze wsi

Jedyne

Towarzystwo Przyjaciół Trzciany jest dotąd jedynym tego rodzaju towarzystwem działającym w gminie. 22 czerwca br. podczas spotkania działaczy regionalnych towarzystw kultury w woj. rzeszowskim, **Stanisław K. Dziedzic**, redaktor naczelny Kwartalnika „Trzcionka”, został wybrany w skład Społecznej Rady Regionalnej Towarzystw Kultury w Rzeszowie. Był on również delegatem na VI Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury w Radomiu, odbyłym od 23 do 26 września br.

Ziemia w ruch

Od pewnego czasu w poszczególnych wsiach gminy obserwuje się wzrost zainteresowania obrotem ziemią. Tylko w okresie 1994-97 wprowadzono 5979 zmian geodezyjnych. Ma to szczególne miejsce w Przybyszówce, Rudnej Wielkiej, Trzcianie, Dąbrowie, Mrowli, Bratkowicach i Świlczy. W grę głównie wchodzi działki budowlane. Brak jest zaś zainteresowania kupnem większych parcel, sprzyjających powiększeniu obszarów gospodarstw. Skutkiem tego postępuje rozdrobienie gospodarstw do 1 ha. W latach 1994-98 w gminie przybyło 30% tego typu gospodarstw, także ziemi ugorującej i odłogującej do blisko tysiąca ha. Średnia powierzchnia gospodarstwa rolnego w gminie waha się od 1,77 w Mrowli do 3,61 ha w Woliczce; w skali gminy wynosi 2,34 ha.

Tylko Pustki

W zasadzie wszystkie wsie wchodzące w skład gminy w pełni korzystają z dostępu do wodociągu. Oznacza to, iż 90,7% gospodarstw wodę czerpie wprost z kranu. Do zwodociągowania pozostały tylko niektóre gospodarstwa bądź przysiółki w poszczególnych wsiach. Tym szczególnym wyjątkiem są Pustki, wchodzące w skład Przybyszówki. Korzystają tylko z gazociągu, nie mają możliwości podłączenia do sieci kanalizacyjnej.

Muszą poczekać

Jak dotąd Błędowa Zgłobieńska jest jedyną wsią w gminie, która nierychło doczeka się kanalizacji sanitarnej. Główną przeszkodą jest jej położenie topograficzne, utrudniające „podpięcie” do gminnej oczyszczalni ścieków. Wynika to bowiem ze znacznych kosztów budowy głównego kolektora i oczyszczalni. Pewne nadzieje, że nie pozostanie ona na uboczu, jest objęcie siecią kanalizacyjną pobliskich wsi, znajdujących się w gminie Boguchwała. Po sąsiedztwie także i Błędowej Zgłobieńskiej.

Do budowy kanalizacji sposobą się Rudna Wielka, Przybyszówka z Bzianką. Jest więcej niż pewne, że wkrótce budowa kanalizacji ruszy i w Bratkowicach.

Gorzej!

Rolnicy Woliczki, wsi stosunkowo wysokotowarowej w produkcji rolnej w gminie, w tym roku mieli wiele powodów do niezadowolenia w zbycie płodów rolnych i żywca. Najwięcej trudności – mówi **Józef Kurzeja** – przysparzała sprzedaż zbóż. Niektórzy rolnicy, tuż po żniwach, mieli do zbycia 10 i więcej t pszenicy, nie mówiąc o jęczmieniu. Występowały „zatory” w sprzedaży żywca wolołowego i wieprzowego. Niskie za nie ceny nie zachęciły rolników do hodowli zwierząt. Już teraz wyraźnie zmniejszył się w wsi stan pogłowia bydła, jak i dostaw mleka do Rzeszowskiej Spółdzielni Mleczarskiej w Trzebownisku. Z większych dostawców ostali się **Józef Kotla, Janina Delikat, Józef Chmaj, Stanisław Ożóg i Bronisław Szopiński**. Z wychowu krów zrezygnował **Ludwik Kawalce**, dostarczający rocznie do Spółdzielni blisko 18 tys. litrów mleka.

Lubią porządek

Tego roku OSP w gminie pracownicy wykorzystwały czas na wykonanie równego rodzaju zadań. Zajmowały się m.in. pracami remontowymi i konserwatorskimi w domach strażaka. Przeprowadzono je w Bratkowicach, Rudnej Wielkiej, Świlczy, Błędowej Zgłobieńskiej i Dąbrowie. W Trzcianie odnowiono elewację budynku, także odpowiednie roboty wykonano wewnątrz w dawnym Klubie Rolnika i w sali „na górze”, zajmowanej do niedawna przez GOK.

Jednostki straży zadbały o naprawę szwankującego po letnich akcjach i ćwiczeniach sprzętu, zabezpieczyły na okres zimy budynki. 1 listopada na cmentarzach strażacy ochotnicy wyrazili pamięć o swych druhach, którzy odeszli na wieczny spoczynek.

Będzie przedszkole

W Bratkowicach przystąpiono do kontynuacji budowy przedszkola. Środki na ten cel pozyskano m.in. ze sprzedaży kombajnów i autobusu. W przypadku utrzymania dotychczasowego tempa prac budowlanych, to być może, że przed 2000 r. placówka ta będzie służyć wszystkim przedszkolakom w tej wsi.

SKD

Ktoś musi być zwycięzcą, by być pierwszym wśród równych.

Podziękowanie

Wyrażam serdeczne podziękowanie tym wszystkim mieszkańcom gminy Świlcza, którzy 11 października 1998 r. w wyborach samorządowych oddali głos na moją osobę do Rady Powiatu w Rzeszowie.

Kornie chylę głowę przed tymi, którzy uznali, że inni są godniejsi ode mnie.

Z szacunkiem
Stanisław Kazimierz Dziedzic

Ta co jeszcze nie zginęła!

Akurat było już po świętym Janie, kiedy we wsi na dobre ruszyły sianokosy. Cieszyli się ludzie, że zbiory siana będą obfite i będzie czym chudobę karmić. Ale na świecie nie było najspokojniej. Dojrzał zatarg pomiędzy wielkimi mocarstwami. I stało się.

28 czerwca 1914 r. w zamachu w Sarajewie ginie austriacko-węgierski następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand. 1 sierpnia rozpoczyna się I wojna światowa.

2 sierpnia mieszkańcy Trzciany z przejęciem czytają „Głos Rzeszowa”, a w nim odezwę cesarza Franciszka Józefa „Do moich ludów”. 9 sierpnia to samo pismo zamieszcza złowieszczy w treści tekst, zatytułowany – „Wojna”. I pisze: W Rzeszowie wre jak w ulu. Zaciągi wojskowe do uzbrojenia i uzbrojone przeciągają przez miasto. Istne mrowie żołnierzy (...) Opustoszały pola i warsztaty ... Mobilizacja pozbawiła w jednej chwili wszystkie gospodarstwa wiejskie rąk do pracy.

- W Trzcianie – mówił mi swego czasu **Leon Łagowski** – wójtował wówczas **Marcin Kawalec**. Gonic gminny, **Antoni Łagowski**, nie miał chwili wytchnienia. Z kancelarii gminnej po wsi roznosił karty mobilizacyjne wszystkim mężczyznom zdolnym do służby wojskowej. W pierwszym rzucie do armii austriackiej powołano chyba z 40 chłopów. Potem, jak przedłużały się działania wojenne, w wojsku znalazło się ich ponad 150. Ci, którzy nie podlegali służbie wojskowej, we wsi pełnili obowiązki w oddziale porządkowym, tzw. landsturmie.

W trybach wojny

Wojna, jak każda, nie była łaskawa dla wsi. 20 września 1914 r. wkroczyły do niej oddziały armii rosyjskiej. Wywołało to istny popłoch. Chroniono się przed nimi na różne sposoby – w baduniach, zagajnikach i niedostępnych piwnicach. Najbardziej przez kozakami i czerkiesami w obawie przed rabunkiem, kradzieżą i gwałtem.

W pobliżu szosy, niedaleko dzisiejszej siedziby SKR „Jedność”, dochodzi do potyczki wojsk austriackich i rosyjskich. Ginie w niej – wspominał L. Łagowski – 4 żołnierze austriackich. Ranną zostaje (?) Smagałowa, która nieoczekiwanie znalazła się w zasięgu ostrzału walczących z sobą oddziałów.

Łakomym wówczas kąskiem dla wojsk rosyjskich staje się gorzelnia dworska, stanowiąca własność barona Christiani. Doszło do rozbicia kadzi ze spirytusem, zaboru dworskiego zboża, inwentarza żywego i sprzętu. Było to później, po wycofaniu się wojsk rosyjskich z Trzciany, przyczyną wielu procesów, jakie dwór wytoczył domniemanym sprawcom kradzieży także ze wsi. Niektórzy otrzymali dotkliwe wyroki skazujące, nie zawsze uzasadnione i adekwatne do popełnionego przestępstwa. A główną tego przyczyną była

ogólna bieda, brak żywności, ciągle sekwestry i kontrybucje na rzecz wojsk, które przemieszczały się przez wieś.

Opowiadała moja babcia, **Maria Kawalec** z Pisulów, a także **Cecylia Rałowska**, że w tym czasie wojska rosyjskie kwaterowały na plebani. Skutkiem tego zniszczeniu uległa nie tylko plebania, lecz i wiele dokumentów, których brak dziś tak bardzo zuboża wiedzę o dziejach wsi i parafii.



GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA w Trzcianie.

Fot. Z. Lis

Nie był to

jeden jedyny niszczycielski pobyt wojsk rosyjskich w Trzcianie. Podczas ich kolejnej inwazji w 1915 r., są sprawcą pożaru stacji kolejowej. Jak odnotował w księdze raportów OSP jej długoletni prezes, **Józef Kawalec** s. Tomasz, „pożaru nie można było gasić ze względu na to, iż kozacy nie pozwolili groząc, że całą wieś spalą. Gdy jednak nadeszło wojsko austriackie, przystawiono sikawkę i co się dało jeszcze ugasić, to ugaszono 7 maja 1915 r. Przy budowie budynku stacyjnego, rozebrano piętro, gdzie mieszkali pracownicy kolei, pozostawiono wieżę ciśnienną”.

W 1916 r. Austriacy z kościoła zabrali 2 mniejsze dzwony, w lutym 1917 r. natomiast – mówiła **Cecylia Rałowska** – doszło do tragicznej katastrofy kolejowej. Na stojący w stacji pociąg pociąg pośpieszny z Krakowa najechał inny, zdążający z Rzeszowa do Krakowa. W nim żołnierze niemieccy jadący z frontu rosyjskiego na urlop. Zginęło wielu wojskowych i cywilów. Usuwanie skutków katastrofy trwało około tygodnia.

Austriacy w tym czasie w kościele

chcieli skonfiskować piszczałki organowe, jednak ks. **Tadeusz Stachurski** nie dopuścił do rabunku.

Faktem jest, że podczas I wojny światowej wieś nie poniosła znaczniejszych strat materialnych. Bardziej wymierne były w ludziach. Ich to pamięci 3 maja 1937 r. poświęcona została tablica umieszczona na pomniku przed Szkołą Podstawową. Ale i ten skromny dowód hołdu poległym nie ocalał podczas II wojny światowej. A jak się okazuje, ich lista zawiera około 40 nazwisk. Po wielu rozmowach ze starszymi udało mi się odtworzyć tylko ich część. Być może mogą zaistnieć myśli, lecz te zawsze możliwe do sprostowania i uzupełnienia. Są to: **Jan i Józef Kawalcowie**, synowie **Walentego**, **Stanisław Dziedzic** s. **Sebastiana**, **Tomasz Knopka** s. **Kazimierza**, **Józef Draus**, **Antoni Łagowski** s. **Marcina**, **Wawrzyniec Miśtak**, **Jan Kozubał**, **Antoni Czech** s. **Jana**, **Jan i Andrzej Smagałowie** synowie **Grzegorza**, **Stanisław Zakrzewski**, **Julian Draus**, **Stanisław Pypeć** s. **Marii**, **Józef Pisula** s. **Tomasza**, **Jan Hul**, **Wojciech Dziedzic** s. **Wawrzyńca**, **Walenty Draus**, **Nikodem Kozubał**, **Piotr Gunia** s. **Józefa**, **Jan Nyzio** s. **Jana**, **Józef Nyzio**, **Jan Łasica** s. **Antoniego**.

Wojna wielu trzcianiaków zawiodła na Bałkany, Syberię, Daleki Wschód, do Niemiec i Francji. Wielu znalazło się w niewoli rosyjskiej. Z rozmów, jakie w swoim czasie odbyłem z **Wojciechem Piętą**, utkwilo mi w pamięci kilka nazwisk mieszkańców wsi, którzy obok niego, znaleźli się w armii gen. **Józefa Hallera**. Byli to **Stanisław Smagała**, **Jan Dziedzic**, **Wojciech Dziedzic** i **Józef Urban**. W 1916 r., jako legionista, w boju zginął **Jan Hul**. Jego nazwisko figuruje na tablicy pamiątkowej kościoła garnizonowego WP w Rzeszowie.

Kończy się wojna

1 listopada 1918 r. wieś jest wolna. Z urzędu gminy zrzucone zostają austriackie godła. Znajdujący się w Trzcianie posterunek żandarmerii zostaje rozbrojony. Odbywa się to w spokoju.

- Ludzi ogarnęła radość – wspomina dziś 95-letni **Stanisław Łasica**. – Główne uroczystości związane z odzyskaniem niepodległości odbyły się pod krzyżem Konstytucji 3 Maja, niedaleko **Kazimierza Dworaka**. Stamtąd ciągnął pochód rozentuzjasmowanych ludzi do Domu Ludowego. Pamiętam dziewczęta ubrane w stroje krakowskie. Odbywały się też procesje w kościele...

Nastał czas pokoju, twórczej pracy. Zbliżania ran wiekowej niewoli i okrutnej wojny. Tylko niemym świadkiem tamtych tragicznych lat pozostał Grób Nieznanego Żołnierza na naszym cmentarzu.

Stanisław K. Dziedzic

W odpust Niepokalanego Poczęcia NMP

W Parafii p.w. św. Wawrzyńca w Trzcianie co roku ósmego grudnia przeżywany jest drugorzędny odpust Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny.

Odpust w życiu parafii jest – obok znanych świąt i Uroczystości Liturgicznych jak Boże Narodzenie, Wielkanoc, etc... najważniejszą lokalną uroczystością. Sięgam więc do źródeł, dostępnej literatury i tradycji, aby coś jeszcze dodać do wiedzy już posiadanej, a może i cokolwiek z zapomnianej przypomnieć.

Odpust często kojarzy się z tradycyjnymi kramami, z festynem czy zabawą. I jest to cząstka prawdy o odpustach, jakie przeżywamy i w których uczestniczymy.

Dodać także należy, iż z tej okazji odbywają się spotkania rodzinne – nieraz z daleka przyjeżdża się, aby spotkać się z rodzicami, rodzeństwem, koleżankami, kolegami, sąsiadami.

Ale to wszystko pochodne duchowego dobra, jakim jest odpust. Wnikając w sedno rozumienia odpustu należy odwołać się najpierw do Kodeksu Prawa Kanonicznego (Pallotinum 1984), który odpustom poświęca kanony 992 – 997 oraz do Katechizmu Kościoła Katolickiego (wyd. Pallotinum 1994), gdzie w Części Drugiej Działu Drugiego „Siedem Sakramentów Kościoła” w Rozdziale Drugim Artykuł Czwartym „Sakrament pokuty i pojednania” w pozycji X – w. 1471–1498, możemy uzyskać wiarygodną wiedzę o odpustach.

Niemniej jednak z obowiązku kapłana – duszpasterza w błyskawicznym skrócie muszę choćby dotknąć samej istoty „odpustu”. A jest to „*darowanie przed Bogiem kary doczesnej za grzechy zgładzone już, co do winy. Dostępuje go chrześcijanin odpowiednio usposobiony i pod pewnymi, określonymi warunkami, za pośrednictwem Kościoła, który jak szafarz owoców odkupienia rozdaje i prawomocnie przydziela zadośćuczynienie ze skarbcza Chrystusa i świętych. Odpust jest cząstkowy albo zupełny zależnie od tego, czy uwalnia od kary doczesnej w całości, czy też częściowo. Odpusty mogą być udzielane żywym, lub zmarłym*” (KKK, p.1471).

Tyle posiłkowego cytatu, który zawiera w sobie sedno zrozumienia istoty i nazwijmy to działaniem odpustu.

Do analizy wybieram najistotniejsze zdanie: „Jest to darowanie kary doczesnej za grzechy zgładzone już co do winy”. Jak mamy to rozumieć? Może posłużyć się przykładem z katechizacji w szkole. Oto następujące rozumowanie:

1. Zdarzyło się wybić szybę w oknie czyjegoś domu – fakt negatywny.
2. Przychodzi do sprawy i ty się przyznajesz do winy i za ten uczynek

żałujesz.

3. Twoje przyznanie się do winy jest przyjęte pozytywnie, nie zostajesz potępiony i wyrzucony ze wspólnoty, lecz wyrządzoną szkodę **musisz naprawić** – czyli szybą cała ma być na swoim miejscu, to twój dług do spłacenia.

I właśnie o to chodzi przy odpuszczaniu naszych grzechów (odpusty nierozdzielnie związane są z tym). Przyznajemy się w sakramencie pokuty, żałujemy, postanawiamy poprawę i otrzymujemy rozgrzeszenie – darowanie winy za poszczególne grzechy – mniejsze, czy większe. Pozostaje jednak wyrównanie rachunków – tak to nazwijmy, wyrządzoną krzywdę ojcu, może matce, dzieciom, sąsiadowi, koledze z pracy, pracownikowi, itp., itd. – czyli samemu Chrystusowi, bo powiedział: „*cokolwiek ludziom uczyniliście, mnieście uczynili*”, Mt 25, 40.

I tu mamy duże pole do wykorzystania odpustów dla skrócenia kary, jak powiadają starsi – a jak młodzi powiedzieliby – „*wykorzystania bezzwrotnej pożyczki ze skarbcza Chrystusa i świętych*”. Jednak chrześcijanin musi spełnić określone warunki, aby skorzystać z dobrodziejstwa odpustu – a te określa Władza Kościoła. W potocznej mowie oznacza to „*pod zwykłymi warunkami*”, czyli wolność od nawet przywiązania do grzechu, spełnienie przepisane prawem kościelnym jakiegoś dobrego uczynku oraz modlitwa w intencji Ojca św. – a także przyjęcie Komunii św. – jeśli jest to możliwe.

Szerzej o warunkach zyskiwania odpustów można poczytać w Kodeksie Prawa Kanonicznego – kan. 996 i 997, w Katechizmie Kościoła Katolickiego – Odpusty 1474 – 1479 oraz w Kalendarzu Liturgicznym Diecezji Rzeszowskiej – str. 15-20, wyd. 1998 r.

Tyle w dużym skrócie tytułem objaśnienia treści, jaką w sobie zawiera słowo „odpust”. Ufam, że te uwagi przyczynią się do owocniejszego przeżywania uroczystości odpustowych u tych, którzy choćby pobieżnie zetkną się z tym tekstem.

W Trzcianie, jak wspomniałem na początku, drugorzędny odpust przypada na 8 grudnia, czyli Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP.

Jaką treść nosi w sobie Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marii Panny, odpowiada nam bulla papieża Piusa IX „*Ineffabilis Deus*” z 8 grudnia 1854 r., ogłaszająca dogmat Niepokalanego Poczęcia NMP, z której zacytuję następujące słowa za KKK wyd. Pallotinum 1994, str. 121 – „*Najświętsza Maryja Panna od pierwszej chwili swego poczęcia, przez łaskę i szczególny przywilej Boga Wszchemogącego, na mocy prze-*

widzianych zasług Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, została zachowana nienaruszona od wszelkiej zmyły grzechu pierwotnego”, a w konsekwencji i innych grzechów.

Podstawowym argumentem ogłoszenia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu NMP była nieprzerwana, powszechna i jedno-myślna wiara Kościoła w tę prawdę. A trzeba wiedzieć, że Kościół jest napełniony obecnością Ducha Świętego i stąd mylić się nie może, jeśli od początku wyznaje i czci powszechnie jakąś prawdę. Potwierdzeniem tej wiary są wyraźne sugestie Pisma Świętego. Podam parę odniesień – oto one: Rdz. 3, 15, Iz. 7, 14, Łk. 1, 28, 1, 26-35, 1, 42, 1, 47, Mt. 1, 20-23 i bardzo zachęcam do lektury „*Księgi Życia*” jaką jest Biblia.

W Trzcianie odpust Niepokalanego Poczęcia został wprowadzony w miejsce dawniej obchodzonego końcem sierpnia odpustu Matki Bożej Pocieszenia. Nie znalazłem w Kronice Parafialnej wzmianki kiedy i dlaczego nastąpiło to przeniesienie celebracji odpustu. Sądzić należy, iż przemówiły względy praktyczne i duszpasterskie (dwa odpusty w przeciagu trzech tygodni). Może ktoś z tego powodu zrzędzić, ale zapewniam że Matka Boża Pocieszenia i Niepokalane Poczęcie, to ta sama Matka Boża i nasza Matka. Jeżeli spełniamy wymagane warunki, o czym wcześniej pisałem, to dostąpimy łaski skorzystania ze skarbcza zasług Chrystusa, Jego Matki i Wszystkich Świętych – czyli odpustu.

I tego Wszystkim Państwu z całego serca życzę.

ks. Józef Kościelny

Nowa plebania

W ślad za parafią w Świlczy, 17 października br. również w Trzcianie przystąpiono do budowy nowej plebanii. Początek pracom przygotowawczym dali członkowie OSP, jej prezes **Kazimierz Dworak** i komendant – **Stanisław Kawalec s. Tadeusza**. W tym oraz następnych dniach – 19 i 29 bm. Przygotowali odpowiednie uzbrojenie pod fundamenty budynku. 19 i 20 października firma budowlana koparką wykonała wykopy ziemne, a 23 października strażacy zajęli się wylewem betonu pod fundamenty. Prace wykonano solidnie, szybko i sprawnie.

Przypuszcza się, iż w 680-letniej historii parafii, erygowanej w 1417 r., będzie to już 4 plebania. Z tym, że obecna i nowo budowana – murowane.

skd

Jest taka świątynia

Jadąc drogą A-4 z Rzeszowa w stronę Krakowa znajoma sylwetka kościoła w Świlczy przyciąga uwagę lśniącym, miedzianym dachem, a sam kościół oplata sieć rusztowań. Już od kilku miesięcy prowadzone są tu zakrojone na szeroką skalę prace remontowe. Co prawda kościół parafialny w Świlczy pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny jest stosunkowo młody, ale historia jego budowy uzasadnia konieczność tych prac.

Kamień węgielny poświęcono w 1937 r., zaś pierwsze mury wzniesiono na wysokość 4 m w momencie wybuchu II wojny światowej. Wojna przeszkodziła w budowie i dopiero w roku 1957 przystąpiono do jej kontynuacji, po latach starań o pozwolenie od nowych władz. Zresztą pojawił się wtedy dylemat: kontynuować czy burzyć i rozpoczynać od nowa. Wybrano to pierwsze. Być może dlatego kościół wymaga teraz gruntownego remontu; ściany dotknęła wilgoć, odpadają tynki. W celu ratowania i odnowienia świątyni powołany został Społeczny Komitet Remontu Kościoła liczący 20 osób. Reprezentuje on parafię w kontaktach z przedstawicielami urzędów, fachowcami odpowiedzialnymi za prace remontowe. Mogą być one prowadzone dzięki wielkiej ofiarności parafian, a także pomocy sponsorów. Wśród nich należy wymienić Urząd Gminy, który przekazał 10 tys. zł., a także OSP i Kółko Rolnicze w Świlczy, ofiarując na remont po 10 tys. zł.

Ks. proboszcz **Franciszek Marciniak** mówiąc o dużym zaangażowaniu parafian i Komitetu Remontu Kościoła podkreśla szczególne zasługi jego przewodniczącego – **Stanisława Lecha**, zastępcy **Tadeusza Pachorka**, **Wiktoria Białic** – skarbnika i **Tadeusza Halonia**, który koordynuje wszelkie prace w parafii. Co dwa tygodnie Komitet informuje parafian o stopniu zaawansowania prac i stanie konta. Z uwagi na pilny remont kościoła chwilowo przerwano budowę plebani, rozpoczętą w 1993 r.

Remont kościoła, a wcześniej budowę plebani – jak zauważa ks. F. Marciniak – zintegrowały w dużym stopniu parafian. Zresztą takie jest założenie programu duszpasterskiego realizowanego w tutejszej parafii. A jest to parafia szczytująca się długą, bo sięgającą XIV wieku historią. Niestety, brak źródeł historycznych, gdyż w czasie napadu Tatarów w 1624 r. pożar strawił pierwszy drewniany kościół i wszelkie dokumenty.

W 1656 r. zbudowano nowy kościół modrzewiowy pw. św. Walentego. Niestety, także i on spłonął w 1962 r. Zresztą, jak na potrzeby rozwijającej się parafii, był zbyt mały, stąd budowa nowej świątyni.

Obecnie parafia liczy 3,5 tys. wiernych, z czego – jak szacuje ks. proboszcz – 65% to ludzie wierzący i praktykujący. Wspomniany wcześniej program duszpasterski, zakładający integrowanie całej parafii, jest realizowany na różnych poziomach, poczynając od najmłodszych. Co niedziela o godz. 12⁰⁰ odprawiana jest msza św. dla dzieci ze specjalną homilią, która gromadzi nie tylko najmłodszych, ale także i ich rodziców. W takiej rodzinnej wspólnocie sprawowana jest Eucharystia, ubogacona oprawą słowno-muzyczną, przygotowywaną przez kolejne klasy, od II-VIII włącznie. Pozwala to dzieciom a także rodzicom na bliższy kontakt z Bogiem, a w konsekwencji pogłębienie swej wiary. Temu celowi służą też organizowane co roku, po

liczy blisko 50 ministrantów. Parafianie czytają „Niedziele”, „Gościa Niedzielnego”, „Drogę”, „Źródło”.

Gdy pytam ks. proboszcza, jakie cechy negatywne najczęściej spotyka w swojej parafii, to wymienia zawiść i zazdrość. Pozytywne jest jednak to, że zmienia się mentalność ludzi, że widzi się większe zaangażowanie w życie Kościoła, parafii.

Księża pracujący w Świlczy – zarówno ks. proboszcz, jak i ks. katecheta K. Nogaj obsługują kościół filialny w Woliczce. Jego budowę rozpoczęto w 1982 r., poświęcono w 1986 r. Parafianie z Woliczki pragną bardzo mieć tu swój rektorat, swojego księdza. Msze św. w Woliczce odprawiane są w każdą sobotę i niedzielę, w święta, pierwsze piątki miesiąca. Komitet Budowy Kościoła zajmuje się teraz wyposażeniem świątyni, założeniem cmentarza, a także myśli o wybudowaniu plebani. Jak



Kościół parafialny w Świlczy.

Fot. Z. Lis

I Komunii św. pielgrzymki dzieci klas II z rodzicami do sanktuariów w diecezji. Odbyły się one do Chmielnika i Niechobrza.

Z kolei młodzież uczy się m.in. odpowiedzialności za losy swej parafii. W spotkaniach oazowych, z udziałem animatorów i ks. katechety **Krzysztofa Nogaja** w sali i świetlicy na plebani, pogłębia swą wiarę i wiedzę religijną poprzez działalność w KSM. Młodzi współpracują z radiem VIA, uczestniczą w niektórych jego programach. Ostatnio poświęconym narkomanii.

Rodziny lub ich przedstawiciele utworzyły grupę synodalną, która podczas wielu spotkań skupiła się na problemach wychowawczych dzieci, przygotowania służyły też pogłębieniu wiary. Pokażna jest liturgiczna służba ołtarza,

twierdzi ks. Marciniak, Woliczka – to parafia rozwojowa, przybywa nowych domów i ludzi. Istnieje więc wielka potrzeba usamodzielnienia się i funkcjonowania Woliczki jako odrębnej parafii – dodaje ks. proboszcz.

Parafia w Świlczy jest stosunkowo duża, dysponuje bardzo dobrym zapleczem materialnym. Wydaje się, że dziś, gdy skończyły się czasy zmagania o pozwolenie na budowę kościołów, gdy Kościół w Polsce cieszy się wolnością, trud duszpasterzy i wiernych winien skupić się na nowej ewangelizacji, otwarciu na potrzeby bliźnich, budowaniu wspólnoty wiernych, w której każdy znajduje dla siebie miejsce.

Teresa Puc

Nie duszpasterz, lecz ojciec...

Pisząc o świlczańskiej parafii nie sposób nie przedstawić człowieka, który poświęcił jej ponad 30 lat swego kapłańskiego życia, ks. prałata **Władysława Aszklara**. Obecnie ks. prałat jest na emeryturze, ale sprawy parafii są mu wciąż bliskie.

Kiedy rozmawiam z ks. Aszklarem, widzę przed sobą pogodnego, życzliwego człowieka, obdarzonego poczuciem humoru, zachowującego znakomitą kondycję fizyczną. Zapytany o to,



Ks. prałat Władysław Aszklar.

Fot. Z. Lis

czemu zawdzięcza taką formę odpowiedzi, że receptą jest przebywanie w ciągłym ruchu.

Ks. prałat W. Aszklar urodził się przed 86 laty we wsi Lubatówka, parafia Rogi (woj. krośnieńskie) w rodzinie chłopskiej gospodarzącej na 6 ha ziemi jako najstarszy z dziewięciorga rodzeństwa. Ojciec był wójtem gminy Iwoniecz. Gimnazjum ukończył w Krośnie a następnie jako poborowy, wstąpił do Oficerskiej Szkoły Podchorążych we Lwowie. W tym czasie podjął decyzję o wyborze drogi kapłańskiej i rozpoczął naukę w Seminarium Duchownym w Przemyślu. Świecenia przyjął 10.09.1939 r., jak sam mówi „w huku bomb”.

Początkowo nie miał żadnego przydziału do parafii, ale po Świętach

Bożego Narodzenia 1939 r. został wikarym w Komborni (5 lat). W tym miejscu nie mogę nie zapytać o prof. **Stanisława Pigonia**, rodem z Komborni, którego mój rozmówca miał okazję poznać. Zapamiętał profesora przychodzącego na msze św., siedzącego w pierwszej ławce i odmawiającego różaniec.

Kolejną placówką ks. Aszklara było, przez chwilę, Krościenko. W 1941 r. zmarł ojciec księdza, zaś w 1944 r., wraz ze zmianą linii frontu spłonęło gospodarstwo. W tej sytuacji, w wyniku podjętych starań otrzymał poniemieckie gospodarstwo w Łochowie obok Bydgoszczy, dokąd jako opiekun, wyjechał z całą rodziną. W tych trudnych powojennych czasach, na terenach, gdzie wielu duchownych polskich straciło życie, a żyjący tam Polacy nie mogli modlić się po polsku, ks. W. Aszklar zostaje wikarym w kościele pw. św. Trójcy w Bydgoszczy oraz kapelanem miejscowego szpitala. Wraz z trzema innymi wikarymi obsługiwał trzy kościoły, a nadto był moderatorem w Stowarzyszeniu św. Wincentego a Paulo.

Gdy biskupem ordynariuszem diecezji chełmińskiej został bp **Kazimierz Kowalski**, ks. W. Aszklar jako proboszcz, objął parafię Rumian, na skraju diecezji, w skład której wchodziły takie miejscowości, jak Rybno Pomorskie i Koszelewy. Była to parafia bardzo rozległa, dość uświadomić sobie, że Koszelewy znajdowały się 14 km od Rumiana. Nic więc dziwnego, że nowy proboszcz otrzymał od biskupa motocykl. „Ksiądz da sobie radę” – tymi słowami zachęcił go do pracy w terenie. A pracy było bez miary – pod opieką duszpasterską miał 7 tys. wiernych. Jak podkreśla mój rozmówca – czuł się dobrze wśród tych ludzi, dla których język ojczysty na powrót stał się językiem modlitwy, nabożeństw. Wierni aktywnie włączali się do wszelkich prac budowlanych, remontowych w parafii. Ponieważ tamte tereny obfitowały w lasy i zwierzynę, więc odbywały się polowania organizowane przez miejscowy związek łowiecki, którego prezesem był ks. W. Aszklar. Na jego nazwisko był też zarejestrowany sztucer, który – jak się oka-

zuje – miał odegrać istotną rolę w biografii ks. prałata. Czułem się dobrze wśród moich parafian – wspomina – aż tu nagle przypomniał sobie o mnie biskup Barda – ordynariusz diecezji przemyskiej. Wzywał mnie, by stworzyć parafię w Niechobrzu. Nie byłem tym zachwycony.

W tym samym czasie zdarzył się nieszczęśliwy wypadek – przy próbie z prochem sztucer rozerwał się, a jeden z jego odłamków ranił okolicę oka ks. Aszklara, tak, że lekarze uznali, iż trzeba usunąć oko. W noc poprzedzającą wyrażenie zgody na operację oka ks. prałat oddał się gorącej modlitwie do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, która miała być patronką parafii w Niechobrzu, obiecując Jej, że jeśli uda mu się ocalić oko, wówczas poświęci swoje siły budowie parafii w Niechobrzu. I oto nastąpił cud, bo tylko w takich kategoriach – jak podkreśla ks. prałat – można to ujmować. Nazajutrz rano, po zdjęciu opatrunku, krzyknął, że widzi. Nie było już żadnych wątpliwości – wkrótce ks. W. Aszklar znalazł się w Niechobrzu. Tu podjął się budowy ogrodzenia plebani, kaplicy na cmentarzu, stodoły i stajni. Niestety, trudności się potęgowały, zwłaszcza brak pozwolenia na wystawienie większego kościoła, ale zapał ludzi nie malał.

W końcu ks. prałat przeniósł się Świlczy, gdzie od 2.9.1962 r. podjął pracę jako proboszcz. Został wybudowany kościół, który trzeba było odpowiednio wyposażać. Z jego inicjatywy, przy zaangażowaniu parafian, zakupiono 23 witraże okienne, organy, sprawiono dzwony, wybudowano kaplicę na cmentarzu, wykonano ogrodzenie, umocniono teren, na którym znajduje się kościół. W 1988 r. poświęcony został kościół w Woliczce, w którego budowę mój rozmówca był zaangażowany.

Kiedy ukończył 75 lat, zgłosił gotowość przejścia na emeryturę, ale jeszcze przez parę lat – decyzją swych przełożonych – administrował parafią. Ks. prałat w czasie, gdy był proboszczem w Świlczy, odbył kilka podróży do Stanów Zjednoczonych, gdzie zresztą ma rodzinę. Był we Francji i Włoszech.

Mojej rozmowy z ks. Aszklarem nie mogłabym zakończyć nie pytając go, jaki jest jego zdaniem ideał księdza. – „Nie duszpasterz, lecz ojciec, który nie liczy dni, godzin i zawsze znajduje czas dla swoich dzieci” – taka była odpowiedź.

Teresa Puc

Bliźnim w potrzebie

Tak już jest w życiu, że zawsze dobrobyt miesza się z ludzką biedą, ubóstwem. Jak wygląda sytuacja materialna niektórych mieszkańców gminy, najlepiej ilustrują to dane Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. Dość powiedzieć, że w latach od 1995 do 22 maja 1998 r. Ośrodek na zadania własne i zlecone w tym okresie wydatkował 2,260,051 zł. W sumie tej mieszczą się m.in. renty socjalne, zasiłki okresowe gwarantowane, specjalne, okresowe, rodzinne i pielęgnacyjne, a także pomoc dzieciom w formie dożywiania w szkołach i przedszkolach, dofinansowania kolonii, zimowisk i świadczenie usług opiekuńczych.



Czy pamiętasz i opiekujesz się każdego dnia swoimi rodzicami w podeszłym wieku?

Skala potrzeb społecznych jest jednak znacznie większa niż w wielu przypadkach możliwości finansowe Ośrodka. Stąd też w tej dziedzinie wielką rolę zespołów charytatywnych, działających przy parafiach w gminie. Jak działają i czym się one zajmują, pisze nam o tym **Maria Lyszczyk** z Bzianki.

Nasz Zespół Charytatywny przy parafii pod wezwaniem św. Maksymiliana Marii Kolbe powstał w 1994 r. Jego hasłem posługi jest: „Bliźnim w potrzebie”. Realizujemy go razem z naszym ks. proboszczem **Janem Kobylarzem**. Parafia nasza nie jest duża, dlatego Zespół liczy na razie tylko 10 osób. Formy jego pracy są różne tak, jak ludzkie potrzeby. Oprócz zbiórek na tacę, a tak było z pomocą na rzecz powodzian (na konto Caritas przekazano 4 tys. zł.) organizowana jest pomoc w naturze. Właśnie w zeszłym roku na rzecz powodzian zebrano 2 t zboża. Przekazano też słomę. Zboże i słomę otrzymali powodzianie z Borowej. Były też zbiórki płodów rolnych dla Stowarzyszenia św. Brata Alberta. Wiele inicjatywy wykazuje tu nasz ks. proboszcz.

W parafii mamy parę rodzin wielodzietnych. Wspierane są one materialnie w różny sposób podczas świąt i różnych zdarzeń losowych. Nasz Zespół podczas Tygodnia Miłosierdzia odwiedza chorych w domach i szpitalach. Każda prawie członkini Zespołu ma swych podopiecznych, odwiedza ich nie tylko w Tygodniku Miłosierdzia. Nie mamy jednak starszych osób mieszkających samotnie. Jeśli są to mają rodziny i one się nimi opiekują. Jednak mimo tego we wsi nie brak i takich, którzy korzystają ze wsparcia Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej.

Nasz Zespół bierze również udział w rozprowadzaniu cegiełek z przeznaczeniem na akcję organizacji wakacji dla dzieci biednych i niepełnosprawnych. Zajmujemy się sprzedażą baranków wielkanocnych, świec Caritas, kalendarzy, a zyskane tym sposobem fundusze przeznaczamy na jeden cel – pomoc bliźniemu w potrzebie.

Maria Lyszczyk

Myśli i ... myślątka

- *Tak naprawdę nic nie jest proste, ale wszystko jest możliwe.*
- *Jakie pozdrowienie, takie podziękowanie.*
- *Najlepsze są długie uszy i krótki język.*
- *Kto raz skłamię, temu się nie wierzy, choćby i prawdę mówił.*
- *Szczerłość rodzi nienawiść, ustępliwość przyjaciół.*
- *Wobec silniejszego słabszy nigdy nie ma racji.*
- *Niewdzięczność jest zapłatą świata.*
- *Słowo więcej znaczy niż pieniądze.*
- *Czasy się zmieniają i my się z nimi zmieniamy.*
- *Spóźniającym się dostają się tylko kości.*
- *Słowo nie strzala a głębiej może zranić.*
- *Człowiek rozumny nie waha się zmieniać zdania.*
- *Ośmiel się być mądrym.*
- *Opanuj treść, a słowa się znajdą.*
- *Ile głów, tyle zdań.*
- *Co szkodzi, to uczy.*
- *Prawdziwym bogactwem człowieka jest jego wartość wewnętrzna.*
- *Konieczność jest gorzkim zieleń.*
- *Lepiej mało, a dobrze, niż wiele, a źle.*
- *Bogactwem, odpoczynkiem i zdrowiem cieszymy się w pełni jedynie wtedy, gdy je tracimy lub odzyskujemy.*
- *Chcecie, aby ludzie mieli o was dobre mniemanie? Nie mówcie dobrze o sobie.*
- *Doświadczenie jest szkoła, w której lekcje drogo kosztują.*

(d)

Janowi Pawłowi II w hołdzie



Okolicznościowa wystawa związana z osobą Jana Pawła II.

Fot. J. Krupa



Uroczysty moment I Komunii Świętej Karola Wojtyły.

Fot. J. Krupa



W trakcie przedstawienia ...

Fot. J. Krupa

- Niech Papież, który jest krwią z Waszej Krwi, sercem z Waszego serca dobrze służy Kościołowi – słowa te wypowiedział Jan Paweł II do polskich pielgrzymów na placu św. Piotra bezpośrednio po wyborze na Stolicę Apostolską. 22 października br. na okolicznościowej sesji popularyzatorskiej poświęconej XX-leciu Jego pontyfikatu przypomniał je również w Zespole Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii im. Bohaterów Westerplatte w Trzcionce dyrektor tej placówki, mgr inż. **Janusz Jakubek**.

Sesja zgromadziła nie tylko młodzież Zespołu Szkół, lecz i dostojnych gości. Wśród nich był dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Diecezjalnej w Rzeszowie, ks. **Jan Szczupak**, który wygłosił prelekcję na temat „Osobowość Jana Pawła II – tajemnica fascynacji” i ks. dr **Paweł Pietrusiak**, wykładowca rzeszowskiego Wyższego Seminarium Duchownego, omawiając temat – „Młody człowiek wobec trudu wyboru w nauczaniu Jana Pawła II”. Dopisali też księża proboszczowie: z Bratkowic – **Stanisław Baniak**, ze Świlczy – **Franciszek Marciniak**, z Borku Wielkiego – **Antoni Kocoł**. Redakcję Katolicką TV Rzeszów reprezentował ks. **Marek Buchman**, a Radio Via ks. **Marek Kędzior**. Był też nasz ks. dziekan **Józef Kościelny**, a także dyrektor SP mgr **Zofia Dziedzic**, zastępca wójta **Wojciech Wdowik**, redaktor naczelny kwartalnika „Trzcionka” **Stanisław K. Dziedzic**, przewodniczący Rady Rodziców Zespołu Szkół **Edward Sidor**.

Po zakończeniu sesji, goście i młodzież zwiedziła w Szkole okolicznościową wystawę związaną z osobą Jana Pawła II. Złożyły się na nią: numizmatyka, rzeźby, pocztówki, fotografie, wydawnictwa książkowe, filatelistyka i czasopisma. Później szkolne Koło Teatralne w reżyserii mgr **Bożeny Kokoszki**, przy udziale mgr **Joanny Patro** i opracowaniu plastycznym **Janusza Ożoga**, zaprezentowało inscenizację – Na spotkanie człowieka.

SKD

Trudno wobec doniosłych jubileuszów i rocznic przejść obojętnie. Bez wątpienia, takim przełomowym wydarzeniem w życiu zarówno Kościoła, narodu polskiego, jak i świata oraz kończącego się roku 1998, jest przypadające na 16 października, 20-lecie pontyfikatu Jana Pawła II.

Uczniowie, będący członkami Koła Teatralnego, działającego przy Zespole Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii w Trzcianie, postanowili uczcić ten ważny, również dla nich,

Na spotkanie człowieka

ważniejszością.

Wyeksponowano istotne etapy w biografii Karola Wojtyły: okres wzrastania duchowego w atmosferze domu rodzinnego w Wadowicach, czas pokolenia Kolumbów - czas wojennego koszmaru, okres krakowski - realizacja pasji naukowych, fascynacje teatralne,

riusza, arcybiskupa, kardynała, czas pontyfikatu, wypełniający się na oczach nas, współczesnych.

Inscenizacja udowodniła niezwykle wprost zaangażowanie młodzieży, jej zafascynowanie osobą Karola Wojtyły. To sprawiło, że spektakl nacechowany był autentyzmem, ogromną ekspresją słowa i gestu. Taką sugestywność zawarta była w symbolach.

W epilogu inscenizacji aktorzy, wszyscy bez wyjątku, wyposażeni w symboliczne lampiony, wyruszają na poszukiwanie człowieka, w nadziei, że go znajdą. W końcowej kwestii padają takie oto słowa: „Kogo szukacie?”; w odpowiedzi daje się słyszeć wielogłos „człowieka!?”. Ktoś dopowiada: „Nie lękajcie się! Otwórzcie drzwi Chrystusowi!”.

Nasuwa się pytanie: jakie jest przesłanie spektaklu? Otóż, idąc śladami Ojca Świętego wyruszamy na spotkanie człowieka. U schyłku wieku, na przełomie dwóch tysiącleci, kiedy czujemy się zagubieni, zaleknieni pragniemy odnaleźć utracony świat wartości w sobie i innych. W tym niełatwym przedsięwzięciu wydaje się nam nieodzowna pomocna i otwarta dłoń następcy Chrystusa - Piotra kończącego się stulecia - Jana Pawła II. I to właśnie przesłanie, z pewnością uniwersalne, twórcy spektaklu chcieli przekazać tym wszystkim, którzy w nim uczestniczyli. Jeśli im się to udało, to znaczy, że wypełnili wobec widza swoją powinność, a sztuka spełniła swoje odwieczne przesłanie, polegające na swoistym przeżyciu katharsis.

Bożena Kokoszka



Decyzja o nominacji na arcybiskupa.

Fot. J. Krupa

spełniane na niwie Teatru Rapsodycznego, święty czas powołania jako realizacja zamysłu Bożego, okres kapłaństwa w wymiarze kleryka, wika-

jubileusz. Zespół artystyczny przygotował inscenizację poetycką pt. „Na spotkanie człowieka”. Scenariusz przedstawienia opracowano na podstawie książki Mieczysława Malińskiego „Przewodnik po życiu Karola Wojtyły”. Wykorzystano również patetyczną i monumentalną poezję wieszczów, którą zafascynowany był w okresie studiów Karol Wojtyła, poezję tyrtejską - generacji „zarażonych śmiercią” czyli „apokalipsy spełnionej”, Sięgnięto też do fragmentów dokumentów papieskich: encyklik, adhortacji, listów apostolskich oraz innych cennych materiałów faktograficznych m.in. obszernej korespondencji Wojtyły z Mieczysławem Kotlarczykiem, Mieczysławem Malińskim i innymi świadkami historii.

Na oprawę muzyczną inscenizacji złożyły się przejmujące w swej wymowie kompozycje klasyków, pieśni legionowe, piosenki religijne wykonywane solowo i zespołowo. Istotną rolę odgrywał też symbol, światło, ruch sceniczny, wreszcie należy zaakcentować alegoryczny sens licznych rekwizytów. Zamysłem twórców przedstawienia było ukazać niezwykłą osobowość papieża - Polaka w toku narracji wspomnieniowej z określonego dystansu czasowego, gdzie przeszłość korespondowała z te-



Po spektaklu - Szkolne Koło Teatralne.

Fot. J. Krupa

W WIGILIĘ

Pośnik (postnik), wieczerza wigilijna, tak w Trzcianie, jak i gdzie indziej to obrzęd w całym tego słowa znaczeniu sakralny, ale i rodzinny. Szczególną uwagę zwraca niesłychana ilość przygotowywanego jedzenia, ale i przestrzegania surowego postu, w tym sensie, że poza olejem nie wolno używać innego tłuszczu.

Wierzmy, święcie, że ten dzień zdecydowanie rzutuje na cały przyszły rok, że to, co się stanie w tym właśnie dniu, będzie powtarzało się przez najbliższy rok. Mamy na uwadze, aby nie zrobić czegoś, co uprzykrzyłoby nam życie. Przestrzegamy dzieci, aby zachowywały się grzecznie. Jeśli poranek jest pogodny, bez chmur, i jutrenka błyszczą jaskrawo zwiastuje to pomyślny rok. Chętnie widzimy jako pierwszego gościa mężczyznę, kto by to nie był. Zwiastuje on bowiem pomyślność na cały rok.

Do tradycji wigilijnych należy, aby do wieczerzy zasiadała parzysta liczba osób, ponieważ nieparzysta liczba uczujących wróżyć miała szybką śmierć jednego z biesiadników. Najbardziej obawiano się liczby 13, uważanej za złowieszczą liczbę przy Ostatniej Wieczerzy w Ogrójcu, gdy Chrystus zasiadł do stołu z 12 apostołami. Jeżeli w gronie rodziny i siadających razem domowników liczba osób była nieparzysta, to dawniej – starym a pięknym zwyczajem – zapraszano do stołu żebraków. Przy stole siadano zwykle według wieku, aby jak mawiano „tymże umierać porządkiem”.

Gdy zabłyśnie na niebie pierwsza gwiazdka, rozpoczynamy wigilię wspólną modlitwą. Jedzenie podaje gospodyni, nie wolno nikomu wstawać od stołu. Według dawnych zwyczajów ilość obrzędowych potraw wigilijnych powinna być nieparzysta (5 lub 7 u chłopów, 9 u szlachty, u arystokracji – 11,13). Nieparzysta liczba potraw miała – magicznie – zapewnić urodzaj w przyszłym roku. Przestrzegano, aby potrawy na wieczerzę wigilijną składały się ze wszystkich płodów: pola, sadu, ogrodu, lasu i wody. Stary zwyczaj nakazuje bodaj skosztować każdej potrawy, w przeciwnym wypadku tego czego nie spróbujemy zabraknie w przyszłym roku. Na stole pod obrusem ścielimy siano. Jest to przypomnienie miejsca narodzenia Chrystusa i siana w żłobku.

Po kolacji w nielicznych jeszcze rodzinach dziewczęta wychodzą przed dom wołają głośno, z której strony pies zaszczecha z tej mąż przyjdzie. Resztki wigilijne zlewamy do większej miski, łamiemy do tego opłatek i gospodarz daje to swoim zwierzętom.

Najważniejszym momentem wigilii

jest dzielenie się opłatkami. Życzymy sobie wtedy pomyślności wzajemnej, długich lat w zdrowiu. W ten wieczór obowiązuje pełna tolerancja, śpiewamy kolędy. Jest w nich radość, dostojność i skupienie. Na każdym niemalże etapie polskiej historii pisano do starych kolęd nowe słowa o treści patriotycznej. Były

Okres Świąt Bożego Narodzenia to czas wspomnień i refleksji. Przypominamy sobie bowiem zwyczaj i obrzędy minionych lat. Dla nas młodych tamte czasy – grudzień to czas oczekiwania na św. Mikołaja, choinkę i uroczystości świąteczne. W przeddzień św. Mikołaja wieczorem zaglądaliśmy pod poduszkę czy aby już nie przyszedł do nas z podarkami. Po św. Mikołaju aż do samych świąt to okres

Czy coś zostało z tamtych lat?

wykonywania ozdób choinkowych. Jakże miło dziś wspomina się wykonane ze słomki i bibułki piękne łańcuchy, pajęczki z wydmuszek jajek, wisioriki z kolorowych koralików i stanioli, gwiazdy oraz z waty przeróżne bałwanki i aniołki. W stodole zaś oczekiwała przyniesiona z lasu pachnąca choinka.

Z niecierpliwością oczekiwano na dzień wigilijny, w którym to dniu szczerze się pościło. Sam dzień wigilijny to ubieranie choinki i przygotowywanie wieczerzy wigilijnej. A jakaż ona była – kto dziś już „pamięta”? Składała się bowiem z 12 dań. Królował barszcz biały z grzybami, kapust, ziemniaki, przeróżne kasze i 4 gatunki pierogów (z kapustą, śliwkami itd.). Na końcu podawano kompot z suszek.

Wieczór wigilijny to również czas wróżb. Np. do 12 łupinek z cebuli wsypywano troszeczkę soli, a łupinki te oznaczały 12 m-cy roku. Po skończonej wigilii zaglądano do łupinek, jeżeli stwierdzono, że w którejś łupince zamokła sól wróżyło to o mokrym miesiącu, jeżeli nie zamokła to ten miesiąc miał być suchy. Zgodnie twierdzono, że to się sprawdzało.

Tradycyjnie wieczerzę wigilijną poprzedzała pierwsza gwiazdka na niebie, na którą wszyscy oczekiwali. Z chwilą jej ukazania się rozpoczynała się wieczerza. Na stole kładło się siano i owies na nim biały obrus, a koło stołu zostawiono jeden wolny stołek dla zabłąkanego. Po rozdaniu przez ojca rodziny opłatków odmawiano dziękczynną modlitwę, a następnie łamano się opłatkami i składano życzenia. Gospodyni kładła opłatek pod jedną miskę, z której wszyscy jedli,

kolędy wojenne, czasu ostatniej wojny. Oto jedna z nich – Mariana Hemara:
*„W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia,
Tylko Polacy płaczą.
Twarze u nich niby uśmiechnięte
Ale serca pod uśmiechem ściśnięte
rozpaczają ...
Uśmiechamy się siły ostatkiem
Już twarze leż się wstydzą
Trzęsie się ręka z opłatkami ...”*
Dzień wigilijny kończy pasterka.

Dorota JĘDRAL

a gdy po spożyciu opłatek przykleił się do miski świadczyło to, że w nadchodzącym roku będzie urodzaj. Dzieci zaś pukały do okna wołając: „wilczku, wilczku prosimy cię do pośniku”. Po zakończonej wieczerzy dzieci pędziły do stajni słuchać czy zwierzęta nie mówią ludzkim głosem. W pierwszy dzień Świąt zbierano ze stołu siano i owies i podawano zwierzętom. Po zakończonej wigilii śpiewano kolędy, a młodzież po

cichaczku wymykała się z domu, aby jeszcze przed pasterką narobić psot sąsiadom (np. wyciąganie wozu na dach). O północy całymi rodzinami udawaliśmy się do kościoła na pasterkę. W dzień Bożego Narodzenia w godzinach wieczornych dorośli kawalerowie chodzili do panien oczywiście z wódką na tak zwane „śmiecie” – gościny trwały do białego rana. W drugi dzień Świąt – to wędrowki kolędników z gwiazdą, Herodem, śmiercią, diabłem i aniołem. W Domu Ludowym w okresie świątecznym odbywały się „Jaselka” przygotowywane i wystawiane przez młodzież uczęszczającą do gimnazjum. Dorośle panny i kawalerowie oczekiwali zabawy sylwestrowej. Zabawy były huczne, poprzedzone pięknymi zaproszeniami. Rozpoczynały się polonezem a kończyły mazurem. O północy na zabawie panny przypinały wybranemu kawalerowi przepiękne „kotyliony” przez siebie wykonane i rozpoczynał się walc kotylionowy. Składano sobie życzenia i bawiono się do rana. Dzień Nowego Roku to tak zwane „szczodraki” – składanie życzeń z okazji Nowego Roku.

Rozpoczynał się karnawał – czas hucznych zabaw, odwiedzin i przyjęć. Bawiono się wesoło, zawiązywały się przyjaźnie, miłość, które nieraz kończyły się na ślubnym kobiercu.

Po tym dziś pozostały tylko wspomnienia, starsi słuchając dawnych piosenek wracają myślami do lat młodości myśląc z trwogą i niepewnością o czasie przyszłym. Czy jeszcze na wsi polskiej będą kultywowane zwyczaje ludowe? Czy wieś polska pozostanie wierna tradycjom?

Józefa Łągowska

Miała wieś komedyarzy

Kiedy mowa o amatorskim ruchu teatralnym w Trzcinie, od wielu pokoleń uitarło się przekonanie, iż istniał on od „zawsze”.

Rzeczywiście. O początkach jego narodzin co prawda niewiele zachowało się pisanych dokumentów, w przekazach ustnych jest ich aż nadto sporo. We wsi nie ma chyba rodziny, w której ten czy ów jej członek, nie byłby w taki czy inny sposób z nim związany.

Faktem jest, że już w 1900 r. istniał zespół teatralny, odnosząc zasłużone sukcesy artystyczne. Było to poniekąd następstwem żywej działalności powstałej 26 kwietnia 1875 r. szkoły ludowej, a następnie w 1889 r. Kółka Rolniczego i w 1899 r. Spółki Oszczędności i Pożyczek. We wsi czytano „Przewodnik Kółek Rolniczych”, „Wieniec i Pszczołka” i wiele innych czasopism.

torów był przerażony o dwie rzeczy, o ogień i o sztuki, ale znów ludzie krzyknęli, że Pan Bóg karze ludzi niewinnych za nasze zbytki. Przy ogniu zaś wołali niektórzy: „Komedyarze” do ognia; inni cieszyli się, że nam się już przedstawienie nie uda itd. Ale trzeba zawsze cierpliwości. Bo w pół godziny było już po ogniu, więc pospieszyliśmy urządzić, cośmy rozpoczęli. O godzinie 8 wieczór podniesiono kurtynę. I jak miło było się przypatrzeć na pełną salę gości; byli księża, szlachta, inteligencja, studenci i włościanie światlejsi. Toteż amatorzy, jak mogli, tak ubawili wśród oklasków publiczność. Na drugi dzień lotem błyskawicy rozeszła się wieść, co i jak było i że księża dali uznanie. Tak potem ciekawsi koniecznie nalegali, żeby urządzić drugi raz i urządziliśmy też po raz drugi obie sztuki. Był zaś wówczas



Scena z „Chata za wsią” jeszcze na deskach Domu Ludowego.

Właśnie wydana w 1903 r. we Lwowie książka „Teatry chłopskie w Galicji”, tak piórem **Antoniego Smagaly** opisuje dwa przedstawienia, jakie zostały we wsi urządzone. – Dane były – pisze on – „Chłopi arystokracji” i „Błązek opętany”. W krótkości jednak podam, jak się ludność zapatrywała na to. Z początku niektórzy zaczęli pleść niedorzeczności, że się ludzie będą przebierać na coś niepodobnego, ale powoli to się im niektórym wyperswadowało i już po próbach coś bywało młodzieży. Lecz co się dzieje w dzień zapowiedzianego przedstawienia po niesporach. Wyszła sobie chmurka i to niewielka i z niej uderzył piorun w dom jednego gospodarza. Naturalnie musieliśmy pędzić na odgłos trąbki alarmowej do ognia, a nie wiedzieliśmy u kogo ogień. Każdy z ama-

w naszej parafii odpust, a propinacya miała stratę, bo o dwie godziny przed rozpoczęciem ludność otaczała dom, w którym miało się odbyć przedstawienie. Ponieważ zaś karczma była pusta, - tak i żydzi w końcu przyszli. Lecz tym razem trudno było ciekawych pomieścić. W sali był taki natłok, że nie można było wszystkim miejsca nastarczyć. Przedstawienie było w sali szkolnej, bośmy jeszcze nie mieli sali gminnej gotowej. Skutki są bardzo dobre z takich przedstawień. Sama młodzież żąda takich przedstawień, a po polu wszędzie było słychać śpiewy, które słyszeli na przedstawieniu. Na święta Bożego Narodzenia urządzamy Jasełka. Obecnie się już odbywają próby w sali gminnej na piętrze, która wyłącznie prawie na to jest postawiona. Jest jej 12 metrów długości, a 8,5 metra szerokości i jest

przegrodzona na scenę i salę. Młodzież co wieczora spieszy na próby, uczą się deklamacji, śpiewów i ruchów i już teraz warto się przypatrzeć podrostkom, jak się cieszą, a osobiście, że niektórzy będą grać, jak da Bóg doczekać, podczas wakacji „Kościszkę pod Raclawicami”.

Tyle obsznego zapisu o rodzącym się we wsi teatrze.

W późniejszych latach, już w oddanym do użytku w 1904 r. Domu Ludowym, wielokrotnie na jego scenie prezentowano ciekawe i wartościowe sztuki. Z kolei w latach międzywojennych, kiedy ruchem teatralnym kierowali studenci szkół średnich, miłośnicy teatru tej miary co **Wawrzyniec Pypeć**, **Walenty Nyzio**, **Andrzej Draus**, wieś oglądała sporo interesujących utworów scenicznych: „Lewica i prawica”, „Los sieroty”, „Lustrator pana wójta”, „Chata za wsią”, „Walkowa kochanie”, „Grzeszna miłość”, „Krowoderskie zuchy”, „Sobkowa zagroda”. Tak było do wybuchu II wojny światowej w 1939 r.

A później? ... Ledwie ucichły działania wojenne, znów ożyła scena Domu Ludowego. Pod kierownictwem **Józefa Zoły**, **Moniki Kawalec**, **Zdzisława Drausa**, a potem przez długi czas **Wiktoria Kazienkowej** – wieś pasjonowała się teatrem. Wznawiano wystawiane w latach międzywojennych sztuki, wystawiano nowe.

- Prawdziwą furorę zrobiła sielanka Brodzińskiego „Wiesław” – wspomina dziś po latach **Janina Dziedziec** z Nyziów, występująca w roli Haliny. – Wznawialiśmy ją wielokrotnie. Jej epilogiem było również jej rychłe zamążpójście za Mieczysława, także aktora.

Podobały się publiczności i inne dramaty: „Sobkowa zagroda”, „Zemsta”, „Wesele Fonsia” ...

Czas jednak zrobił swoje. U schyłku lat 60-tych zmieniają się zainteresowania i gusty młodzieży i starszych. Dominantą staje się folklor, a z nim inscenizacje obrzędowe związane z życiem wsi.

- Jakby echem pięknej karty amatorskiego ruchu teatralnego w Trzcinie są jeszcze: „Chata za wsią” i „Żywot św. Genowefy” – mówi jedna z aktorek z tych lat **Zofia Depowa** z Dzieziców. – Przedstawienia te reżyseruje **Jadwiga Kocurowa**. „Żywot” zostaje wystawiony w kościele parafialnym, bodaj w 1964 r.

Dziś wieś nie ma sceny z prawdziwego zdarzenia. Dom Ludowy zmienił swe przeznaczenie i jakby dogorywał z braku o niego troski. Budowa nowej sceny w Domu Kultury idzie niezbyt spiesźnie.

Młodzież nie spieszy na próby, nie uczy się deklamacji, nie cieszy, że będzie grać ...

Więc?

Tekst i fot.: Stanisław K. Dziedziec

W gminie zachowało się sporo starych krzyży, figur i kapliczek przydrożnych. Są materialnym wyrazem pokuty albo podziękowania za doznane łaski. Miały bronić człowieka przed złem, upamiętniać ważne, niezrządco tragiczne wydarzenia. Bardzo często w intencji fundacji świadczy umieszczony na nich napis. W kapliczkach spotykamy wyobrażenia Chrystusa i Matki Boskiej, także różnych świętych, wśród których znajduje się chroniący przed wodą św. Jan Nepomucen.

Najstarsze z zachowanych wizerunków świętego w gminie pochodzą z początków XVIII w. Są to głównie figury przydrożne, fundacji rodziny Potockich, co na każdym z nich podkreśla herb rodowy. Można je spotkać wzdłuż krajowej szosy E-4, prowadzącej z Krakowa do Przemyśla.

Święty od powodzi

Pierwsza z nich jest usytuowana na skrzyżowaniu z drogą lokalną w Dąbrowie, druga w sąsiedztwie kościoła w Trzcianie, zaś trzecia w zagrodzie Bronisława Salacha w Świlczy. Jest jeszcze czwarta figura w Bziance, przy starej drodze, w pobliżu szkoły podstawowej. W Trzcianie została ona ufundowana w 1743 r. Wszystkie figury są z kamienia. Wyjątkiem tylko w Mrowli, w pobliżu potoku na skrzyżowaniu dróg. Jest ona sporządzona z drewna, osłonięta daszkiem wspartym na czterech słupkach.

Był czas, że przed figurkami świętego zbierali się mieszkańcy wsi, zwłaszcza w wigilię jego święta 15 maja i śpiewali pieśni. Były to m.in. „Witaj Janie z Bolesława” i „Szczęśliwe Czechy”. Stanowiły podstawowe źródło wiedzy o życiu i powodach jego męczeńskiej śmierci. Niestety, niewiele zachowało się opowieści o figurach św. Jana. Jedna tylko z Mrowli głosi, że po odpuście w miejscowym kościele, na który przyszli Bratkowianie, grupa mężczyzn szukając cienia usiadła w pobliżu kapliczki nad strumieniem. Jeden z chłopów, już podpity, trzymając w ręku wódkę, zwrócił się do figury i żałując świętego, że tak stoi opuszczony, prosił go do towarzystwa. Ledwie wypowiedział zaproszenie, okazało się, że ogtuchł. Nieszczęście, które spotkało chłopca uważano powszechnie za karę Bożą.

skd

O jeden GOK mniej

Spośród 47 gmin w Rzeszowskim, tylko w 5 z nich brak ośrodków kultury. Są to: Chmielnik, Cmolas, Dzikowiec, Gawłuszowice i stolica województwa – Rzeszów. Tutaj bowiem na ogół funkcjonują osiedlowe domy i kluby kultury, utrzymywane jeśli nie przez spółdzielczość mieszkaniową, zakłady pracy, to przez samorząd miejski. Wojewódzki Dom Kultury ma charakter ponadregionalny.

Od połowy października minionego roku do rządu gmin bez ośrodka kultury „awansowała” gmina Świlcza. Od 1973 r. do tej pory tamtejsza placówka miała siedzibę w Domu Strażaka w Trzcianie. W warunkach dość skromnych. Jeszcze w 1991 r. Ośrodek zatrudniał kilkusobową grupę pracowników różnych specjalności, którzy zajmowali się pracą oświatowo-kulturalną w całej gminie. Wraz z dojściem do zmian formuły samorządu terytorialnego po 1990 r., w gminie dokonano daleko idących zmian organizacyjnych zarówno w działalności gminnej biblioteki publicznej, jak i w Ośrodku Kultury. Zlikwidowano etat kierownika gminnej Biblioteki Publicznej, a obsadę kadrową Gminnego Ośrodka Kultury ograniczono do jednej osoby.

Dziś tylko okazjonalnie działają kluby kultury w Bratkowicach i Dąbrowie, zamiera amatorski ruch artystyczny. Kompresji uległy etaty w filiach bibliotecznych. To spowodowało zawężenie ich działalności merytorycznej. Biblioteki, a jest ich 7, poza rutynowym wypożyczaniem książek, praktycznie nie mają bliskich powiązań z czytelnikiem, pracą oświatową z książką. Zwyczajnie nie mają na to czasu.

Wprawdzie gmina, na ile jest to możliwe, bibliotekarzom zapewnia fundusze na zakup nowości wydawniczych, a śladowo na prenumeratę prasy, bywają jednak i sytuacje wręcz paradoksalne. Przykładem, zresztą nie jednym, to chociażby ich zaopatrzenie w okazjonalne wydawnictwa regionalne, nawet z terenu własnej gminy. A właśnie nie tak dawno ukazały się opracowania traktujące m.in. o dziejach Bratkowic, Świlczy i Trzciany. Dość dobrze w niektórych wsiach rozwija się druk prasy lokalnej. Własne tytuły wydają szkoły podstawowej, m.in. w Dąbrowie, Trzcianie i Rudnej Wielkiej, parafie w Przybyszówce i Rudnej Wielkiej. Książek i pism tych jednak trudno uświadczyc w zbiorach bibliotek publicznych, będących dokumentem życia społecznego.

- W gminie w zasadzie nie ma osoby wyraźnie odpowiedzialnej za stan i upowszechnianie czytelnictwa – kwituje problem jeden z czytelników z Bratkowic.

- W minionych 5 latach – dodaje z

kolei Jerzy W. ze Świlczy – wydanie ograniczony został zakres pracy GOK. Na ogół ogniskował się zwykle w Trzcianie, jak i sąsiadujących z nią Bratkowicach i Dąbrowie. Pozostałe wsie jakby były poza nawiasem tej działalności. Nawet znany na okolicę kabaret KGW „Julcia i Broncia” w Przybyszówce. Nie do końca są też wykorzystywane możliwości współpracy ze środowiskiem Zespołu Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii w Trzcianie w sferze pracy oświatowej wśród dorosłych. Dotyczy to w szczególności spraw żywienia rodziny, ekologii i weterynarii.

Trudno nazwać sukcesem działalność Ośrodka Kultury w pracy pozalekcyjnej z uczniami szkół podstawowych, niejako zastępowanie w tych sprawach samej szkoły. Dofinansowywanie z budżetu kultury lekcji j. angielskiego, nauki pływania, pracy kółek zainteresowań, gdy tymczasem brak konkretnych ofert wychowawczych dla starszej młodzieży i dorosłych. Współdziałanie z OSP, KGW, LZS. Domy ludowe i domy strażaka w Woliczce, Przybyszówce, Bziance, Rudnej Wielkiej, Błędownej Zgłobieńskiej czy Świlczy stoją puste. Jedyną w nich rozrywką są okresowe dyskoteki i ... wesela. Nawet w Trzcianie, gdzie od 1961 do 1995 r. działał Klub Rolnika, zieje teraz pustką i gdyby nie prywatna szkoła muzyczna, chór „Cantus”, byłoby bardzo nudno.

- Likwidacja GOK i obsadzenie jego etatem komórki do spraw kultury w gminie – mówi jeden z czytelników „Trzcionki” proszący o anonimowość – nie sądzę, żeby samej kulturze wychodziło na zdrowie. Gminy Świlczy trudno dopatrzeć się w corocznym kalendarzu imprez w województwie, jej promocji. Konieczne są rozwiązania systemowe, które jak w przypadku ośrodków kultury w Boguchwale, Niebylcu, Grodzisku Dolnym, Nowej Sarzynie, Kamieniu czy Markowej lub w Hyżnem, od lat owocują konkretnymi wynikami pracy w środowisku. Widać tu bliską współpracę z organizacjami społecznymi, szkołami, stowarzyszeniami kulturalnymi i probostwami.

- A tak – podkreśla Krystyna S. z Błędownej Zgłobieńskiej – będzie nam rosła liczba przestępstw na wsi. W „Trzcionce” przeczytałam, iż Komisarzowi Policji w Świlczy nie brakuje roboty w zwalczaniu kradzieży, interwencji w neutralizowaniu burd domowych, przy czym sprawców awantur trzeba izolować aż w rzeszowskiej Izbie Wyróżnień.

Czy zatem o to chodzi?

Jan Kos

Dobrze, że są tacy ludzie?

Przeglądając księgarskie i biblioteczne półki, zanim się spodziewa, że napotkam na nich nazwiska osób wywodzących się z terenu gminy, szczytujących się już sporym dorobkiem literackim. W owych penetracjach, jak i odkryciach z pewnością nie będę odosobniony. Jak powiada rosyjskie przysłowie: Pan Bóg lubi trójcę, więc właściciel chodzi mi również, ale o trójcę... literacką.

Niewątpliwie poczesne w niej miejsce zajmuje **Władysław Strumski**, wywodzący się z Przybyszówki, mieszkający przez długie lata w Dębicy i tam zmarły.

Jest on bowiem autorem wielu barwnych powieści historycznych, związanych z dziejami Polski. Jedną z nich „Śladami Grunwaldu”, rozpoczyna się w ósmym roku wojny trzydziestoletniej (1461), kończy pokojem toruńskim (1466). Losy walczących z Krzyżakami polskich chłopów, liczne przygody i niebezpieczeństwa, w które bywają uwikłani, ich dążenia i ambicje są odbiciem męstwa i wytrwałości całego chłopskiego stanu, który walnie przyczynił się w tej wojnie do zwycięstwa nad wieloletnim wrogiem – Zakonem Krzyżackim.

Inna jego powieść – „Wilczaki”, jest również barwną opowieścią o wydarzeniach z czasów wojen polsko – szwedzkich na Podkarpaciu. Akcja utworu obfituje w momenty dramatyczne, dużo w niej batalistyki, ale nie brak i obrazków rodzajowych, humoru i romansowych perypetii. Podobnie na kanwie historycznej oparte są inne jego powieści: „Kosy przeciw kościom”, „Antyczni bracia”, „Tyran”, „Synowie rycerza ze Zwodowa”, a także „Zwycięzca” i „Maciej z Głodomanka”.

W Strumski powieścią „Narodziny Polski” czytelników wiedzie w czasy słowiańskie, okres panowania księcia Ziemomysła, ojca Mieszka I.

W każdym niemal jego utworze występują chłopci, są sugestywni i bitni, zawsze oddani Ojczyźnie. I to nierzadko z rodzin chłopów królewskich, z okolic Jarosławia, Łańcuta, jak to ma miejsce w powieści „Wilczaki”. Inna jego powieść „Śladami Grunwaldu” – rozpoczyna się od słów: „Niewielka wieś Zasów, leżąca w dwóch milach od Dębicy”...

W nieco inne czasy i problemy w swoich utworach czytelników wprowadza **Andrzej Stojowski**, syn niegdysiejszych właścicieli dworu w Dąbrowie. W „Nowej Encyklopedii Powszechnej PWN” z 1996 r. na stronie 54 czytamy: urodzony w 1933 r., prozaik, opowiadania (Podróż do Nieczajny 1968) i powieści historycznych ukazujące przemiany społeczne i obyczajowe świata

ziemiańskiego od końca XVIII w. po czasy współczesne (Romans polski 1970, Chłopiec na kucu 1971, Kareta 1972); powieści historyczne (Carskie wrota 1975) osnute wokół losów Dymitra Samozwańca.

Bohaterami jego powieści – jak pisze **Leszek Bugajski** w „Życiu Literackim” – są ludzie nie rozumiejący swojego czasu, zagubieni pośród przemian wokół nich zachodzących, bezradni wobec tego wszystkiego, co się dzieje w ich świecie i z ich światem.

I jakby pośrodku obu pisarzy, pomiędzy Przybyszówką a Dąbrową, odkryciem literackim okazuje się **Andrzej Litwa**. Korzeniami pochodzenia związany ze Świlczą. Tuż przed 1939 r. jego rodzice wyjechali do wsi pod Lubaczów, którzy, jak pisze w przedśłowiu swej powieści „W tajgach Sybiru, „z bólem porzuciwszy Świlczę, osiedlili się jako koloniści (...) – na rozparcelowanym majątku „Hryńków”, na polach rozciągających się do brzegów rzeki Sołotwy”.

Szesnastoletni autor książki wraz z rodziną został przez stalinowskie władze osadzony na głębokiej Syberii. Tam, w tym największym więzieniu świata przebywając w barakach – łagrach, całkowicie izolowany od świata – przeżywa wraz z Polakami zesłańcami gehennę, którą z dużą dozą wrażliwości opisuje, nadając utworowi tym autentyzmem zdarzeń i postaci rzetelność historyczną.

Koleje losu A. Litwy po wydostaniu się z tajg Sybiru – to już jego walki na froncie, w tym, jak czytamy na karcie końcowej książki – niezwykle dramatyczne na Wale Pomorskim i w Kołobrzegu, gdzie został ciężko ranny i za walki te został odznaczony orderem „Virtuti Militari” V klasy.

Historię tych walk A. Litwa opisał w książce „Od martwej Warszawy po piekło Wału Pomorskiego” i „A niedaleko szumił Bałtyk” w około 40 artykułach w prasie regionalnej i centralnej.

Obecnie już 73-letni autor, pełniąc społeczną funkcję prezesa Oddziału Związku Inwalidów Wojennych RP w Rzeszowie, nie tylko pisze historię tego Oddziału, ale także okazjonalnie teksty do prasy.

Podałem tylko trzy nazwiska, a jakże głęboko związane z gminą, „małą ojczyzną”. Godne przez czytelników bliższego poznania wraz z ich twórczym dorobkiem. Myślę, że staną się także pełniej przedmiotem zainteresowania bibliotek i szkół, Ośrodka Kultury, jak i władz samorządowych gminy.

Stanisław K. Dziedzic

Jubilatki z Przybyszówki

Przybyszówka jest jedną z większych wsi w gminie. Dzieląc się na Górną i Dolną ciągnie się na przestrzeni 8 km. W obu jej częściach działają Koła Gospodyń Wiejskich, przy czym w Dolnej, bliżej Rzeszowa, szefuje **Zofia Saganowa**.

Jego działalność datuje się od 1957 r., kiedy trzeba było wesprzeć budowę nowej szkoły podstawowej. Wiele dopomogło Koło Rolnicze, które do dziś prowadzi działalność gospodarczą. Kiedy dobiegły końca prace budowlane, trzeba było jakoś uświetnić owo wydarzenie. Pod kierownictwem nauczycielki **Anny Dyniowej** przy KGW zawiązał się zespół artystyczny. W styczniu 1961 r. zadebiutował na otwarciu nowej szkoły, dziś już znacznie rozbudowanej.

- *Utrzymał się do tej pory* – powiada **Zofia Saganowa**, pełniąca także funkcję jego kierownika – *Kiedyś prezentował miejscowe piosenki ludowe, było i trochę żartobliwych wierszy „domowej roboty”. A, że w tych programach niektóre*



Julia Dziedzic i Kazimiera Sarna w niezapomnianej scenie przybyszowskiego kabaretu – dwie pijaczki.

z koleżanek wypadaly znakomicie, wiele wykazywalo pociąg do pióra i układania okolicznościowych „wierszyków”, tak „przeobrażaliśmy” go na kabaret złożony z członkiń Koła. Na szersze wody wypłynął on w 1988 r. uczestnicząc potem w gminnych i wojewódzkich spotkaniach kabaretów. Doczekał się kilku
Dokończenie na str. 18

nagród, w tym „Brązowej Różgi” za program z „Ćwiekiem w głowie”.

I dzisiaj, jak trzeba, to zespół mobilizuje siły i przygotowuje okolicznościowe programy – na dożynki, Dzień Kobiet, Matki, Dziecka czy Dzień Seniora. Zawsze niezawodne okazują się **Bronisława Krupa, Julia Dziedzicowa, Genowefa Gutkowska, Gośka Żuchowska, Mirosława Kobiałka, Janina Krupa, Kazimiera Sarna**, no i przewodnicząca Koła – **Zofia Saganowa**.

Tak było i 4 października tego roku na spotkaniu z okazji 40-lecia powstania Koła. Do Domu Strażaka przybyły prawie wszystkie jego członkinie (a jest ich 45), także niektóre z małżonkami, co „niedawno byli młodzi” i „myślą jak dalej żyć” – jak skwitowały to przybywsze kabareciarki w czasie uroczystości.

Było gościnnie, stoły suto zastawione. Dopisali goście. Przybyli m.in. **Krystyna Hanus**, przewodnicząca RW KGW, **Stefania Michalkowa** z Zarządu WZRKiOR, b. wójt **Marian Wójcik**, sołtys **Stanisław Biały**, prezes i naczelnik OSP – **Franciszek Fura** i **Tadeusz Dynia**, z którymi Koło owocnie współpracuje.

Dzieje i działalność koła przypomniła **Zofia Saganowa**. Potem najstarsze stażem i najbardziej aktywne członkinie Koła zostały uhonorowane dyplomami uznania, przyznanymi przez Zarząd Krajowy i Wojewódzki Związku Rolników Kółek i Organizacji Rolniczych. Otrzymały je: **Anna Dynia, Zofia Sagan, Julia Dziedzic, Kazimiera Sarna, Genowefa Gutkowska** i **Bronisława Krupa**, zaś od KGW **Janina Kostur, Janina Trela, Anna Stręczek, Małgorzata Żuchowska** i **Stanisława Worek**. Odznaką „Zasłużony Działacz Kultury” wręczono **Zofii Saganowej**. Były kwiaty i gratulacje dla najstarszej członkini Koła – **Stefanii Trzeciak**. Koło jubilat otrzymało też wspaniałą bukiet kwiatów od przedstawicieli KGW ze Zgłobnia.

Po zakończeniu części oficjalnej oczywiście był i program artystyczny – sporo przyśpiewek, satyry i okolicznościowych kupletów w wykonaniu najprzedniejszych artystek kabaretu Koła. Śmiechu było wiele. Wdzięcznie z kapelą ludową i zespołem śpiewaczym „Jubilatki” gościnnie na scenie popisało się KGW ze Zgłobnia.

Tekst i fot.: SKD

Walfabcie ludzi najbardziej związanych z ruchem muzycznym w Trzcianiu, trudno pominąć nazwisko **Kazimierza Czecha**. Wyrósł bowiem w kręgu jego tradycji i faktycznie muzyce przez całe życie pozostał wierny do końca swych dni.

Jak każdy chłopak zaczął grę na różnych instrumentach jako samouk. Potem przyszły lata terminowania u lokalnych muzyków i we wrocławskiej Szkole Muzycznej. Połączenie talentu z pracowitością sprawiły,

i instrumenty. Jednak dzięki pomocy Komendy Wojewódzkiej Powszechnej Organizacji „Służba Polsce” a potem Ligi Przyjaciół Żołnierza w Rzeszowie, od 1953 r. na nowo gramy. Zespół Liczy 32 osoby. Kiedy wspominam przeszłość, decyżę o przyjęciu dyrygentury, przerażała mnie znikoma liczba chętnych do nauki gry na poszczególnych instrumentach. Dzięki jednak wsparciu kierownika świetlicy **Juliana Waśko** i dawnych członków orkiestry z lat międzywojennych – **Józefa**

Z akordeonem i za pulpitem

że stał się muzykiem wszechstronnym. Potrafił zagrać na akordeonie, skrzypcach, puzonie, klamecie, komecie. Ale też, kiedy trzeba było, umiał znaleźć się w roli dyrygenta jeśli nie kapeli to orkiestry dętej.

Był czas, że właśnie w latach pięćdziesiątych prowadził orkiestrę dętą Ligi Przyjaciół Żołnierza przy świetlicy gromadzkiej w Trzcianiu. Tak się złożyło, że w domowym „skarbcu” natknąłem się na zapiski z rozmowy z K. Czechem. Było to 20 maja 1957 r. Akurat w Domu Ludowym odbywała się próba orkiestry przed koncertem wiosennym, jaki w niedzielę miał się odbyć w Ropczycach.

Kawalcą s. Jana, Jana Stawarza, Stanisława Piątka i Jakuba Kozubala, udało się nam ustabilizować skład zespołu. Większość to młodzież, są żonaci, po wojsku i starsi.

- Czym możemy się poszczycić, jakie mamy osiągnięcia? To łatwo sumować, trudniej zaś osiągnąć. Uczestniczyliśmy w obchodach rocznic państwowych i świąt narodowych, uroczystościach środowiskowych, dożynkach i sobótkach. W 1955 r. Zdobyliśmy II miejsce w eliminacjach wojewódzkich na V Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie, wiele dyplomów.



Ulicami Rzeszowa maszeruje orkiestra dęta z Trzciania, pierwszy z prawej grający na kornecie K. Czech, obok Stanisław Piątek.

Na sali wiele chłopięcych twarzy, są i starsi ... O tak ! O nich jest co mówić. Przecież muzykować zaczęli od nas grubo wcześniej – stwierdza p. Kazimierz. – Jeszcze w 1912 r. Orkiestra ta powstała dzięki pomocy Kółka Rolniczego, które ułatwiło zakup instrumentów. Była dość liczna, zrzeszała 27 członków. Stanowiła gwóźdź każdego programu lokalnych uroczystości i 3 Maja. Opowiadali starzy, że za dobrą grę ze swym kapelmistrzem **Antonim Iszą**, Słowakiem z pochodzenia, zawsze zbierali rzęsiste brawa. Ową dobrą passę orkiestry przerwała I wojna światowa. Dopiero po jej zakończeniu OSP reaktywowała orkiestrę pod dyрекcją **Jana Rzepki**.

- Tak jak I wojna światowa – mówił K. Czech – jak i następna rozproszyły muzyków

Orkiestra pod dyрекcją K. Czecha przetrwała do końca 1961 r. Pomimo usilnych starań, z braku chętnych, nie udało się jej dalej utrzymać. Instrumenty z Trzciania zasilili inną orkiestrę w województwie.

K. Czech grając zawodowo w rzeszowskiej Filharmonii, nie zerwał kontaktów ze środowiskiem. Chętnie uczył młodych gry na akordeonie, prowadził zespół akordeonistów i kapelę ludową w Bratkowicach. Starał się, by młodzi jak najlepiej opanowywali tajniki gry na tym instrumente, umieli kochać muzykę i być jej wierni. Dochował się też wielu utalentowanych uczniów, którzy do dziś niezłe sobie radzą w kręgu muzyki. Dla niego zaś rzeczywiście muzyka była chlebem powszednim.

Tekst i Fot. : SKD

Był czas, że w Trzcianie, i nie tylko, tuż po wojnie prasa była dostępna jedynie w prenumeracie pocztowej. Później, bodaj od 1947 r. przez jakiś czas docierał z nią rowerem „gazeciarski” z Rzeszowa. Ale tylko latem. Dopiero w 1955 r. w pobliżu stacji PKP we wsi pojawił się pierwszy kiosk „Ruchu”, którym „wiodarzyla” **Józefa Marchlik**; po niej wiele jeszcze innych pań. Potem, w sąsiedztwie domu **Marii Pypeć**, „Ruch” zlokalizował drugi kiosk. Tutaj zbytek prasy i artykułów codziennego użytku zajmowały się **Anną Jastrzębską**, **Marią Misiudą**, **Helena Fularz** ... I oczywiście – **Bogdan Piątek**, miłośnik sportu żużlowego.

Z czasem kiosk przy stacji został przeniesiony na Zagrody i wszystkim, co wówczas było możliwe handlował **Krzysztof Czech**. Ale i ten niedługo się utrzymał. Pozostał tylko „stary” kiosk obok szosy, który niedługo „przesunięto” w pobliże Ośrodka Zdrowia. Jemu to od listopada 1991 r. szefuje **Dorota Małozieć**.

- Nie miałam i nie mam – twierdzi – kłopotów ze zbytem prasy. A jest w czym wybierać, niczym w paryskim salonie mody – ponad 200 tytułów czasopism, łącznie z krzyżówkami. Najpoczytniejszymi okazują się „No-

Komu gazetę? Komu?

winy”, „Super Nowości”. Z ogólnopolskich w miarę „rozchodzą się” „Gazeta Wyborcza”, „Dziennik Polski”, „Nasz Dziennik”, „Życie”, „Express Wieczorny”. Kupowane są również tygodniki i miesięczniki: „Zielony Sztandar”, „Chłopska Droga”, „Gość Niedzielny”, „Niedziela”, „Wieści” i „Plon”. Jest i „Nie”.

- Kobiety lubią „Życie na gorąco”, „Chwilę dla Ciebie”, „Pani Domu”, „Przyjaciółkę”, „Naj ...”, a także „Z życia wzięte”...

- Zmotoryzowani – dodaje **Józefa Gąsior**, zmiennik p. Doroty – chętnie nabywają „Moto Magazyn”, „Moto Express”, zaś dzieci i młodzież kolorowe wydawnictwa.

Klienci są różni. Dużo jest starszych, sporo młodzieży. Kiosk ma wielu stałych odbiorców prasy jak **Adam Draus**, **Stanisław Pomianek**, **Janina Wąs**, **Danuta Górecka**, **Eugenia Gąsior**, **Maria Śpiewła**, **Maria Chochla** ...

Oprócz prasy listę towarów w kiosku dopełniają papierosy, środki czystości, perfumeria, przybory szkolne, zabawki, leki przeciwbólne i słodycze...

Nie jest to jednak jedyny kiosk we wsi. Jest jeszcze **Marty Kocur**, tyle, że nie pod egidą „Ruchu”. Oba w środowisku potrzebne, oba przyjazne w sprzedaży „Trzcionki”.

skd

Mam głos po babci

Rozmowa z **Barbarą MIKULSKĄ**
z **Rudnej Wielkiej**



- Jerzy Kusz, twój instruktor z Zespołu Placówek Oświatowo-Wychowawczych w Rzeszowie twierdzi, że masz głos podobny do **Hanny Banaszak**. Czy właśnie to podobieństwo pozwala ci odnosić sukcesy?

- Nie. Moja babcia miała ładny głos, a ja odziedziczyłam go po niej. Kiedy ona śpiewała, **Hanna Banaszak** jeszcze nie było.

- Masz dopiero 16 lat, a już brałaś udział w ogólnopolskim festiwalu. Który to z kolei twój sukces?

- Z tych poważniejszych to czwarty. Dwa razy zdobyłam główną nagrodę na festiwalu śpiewających dzieci w Rzeszowie, potem w Strzyżowie. Później zaśpiewałam w krakowskim finale Ogólnopolskiego Festiwalu Dziecięcego „Nowa piosenka w starym Krakowie”. W nagrodę wysławiana przeze mnie piosenka autorstwa **Jerzego Kusza** została zamieszczona w śpiewniku przebojów dla dzieci i młodzieży.

- Jak rozpoczęła się twoja przygoda z piosenką?

- Gdy miałam 7 lat, rodzice zawieźli mnie do Wojewódzkiego Domu Kultury w Rzeszowie na eliminacje do dziecięcych zespołów tanecznych. Zakwalifikowano mnie do chóru „Pinokio”. Zostałam solistką. Dwa lata temu dołączyłam do kwintetu wokalnego „Wiosna w Grudniu”, w którym również sama śpiewam.

- Dużo czasu poświęcasz śpiewaniu?

- Kilka godzin tygodniowo pod okiem instruktora.

- Jakie masz marzenia?

- Chciałabym założyć zespół rockowy, który grałby coś całkiem nowego.

Rozmawiał: **Adam Małek**

Od Mamy: **Basia** jest uczennicą I LO im. ks. St. Konarskiego w Rzeszowie. Nagrała kasety z piosenkami „Orkiestra wciąż gra...”. O dzieciach i dla dzieci śpiewają w niej **Basia**, **Jurek Kusz** i grupa szantowa „Klang”. Nagraniu towarzyszy książka zawierająca nuty i teksty 18 utworów, zabawne wiersze, metodyczne opracowania zabaw muzycznych i ilustracje.

Basia prywatnie jest osobą wesołą, spontaniczną. Jej ulubiony wykonawca, to irlandzka piosenkarka **Shinead O'Connor**. Bardzo lubi zwierzęta.

Dwa lata...

...temu ukazał się pierwszy numer Kwartalnika Społeczno-Kulturalnego „Trzcionka”. I na dobre zadomowił się w gminie i regionie. Przez ten okres staraliśmy się poszerzać krąg zainteresowań własnych i Państwa o sprawy społeczne, o to wszystko, co nas otacza, co wpływa na nasze życie, co czyni je trudniejszym lub bardziej przyjemnym.

Wszystkim, którzy nas akceptowali i którym bliskie były interesujące nas zagadnienia, w miarę możliwości udostępnialiśmy łamy Kwartalnika. Bez gratyfikacji, bo sami czynimy to społecznie. Więc?

Co? nie masz gdzie drukować?

Ja – mam.

A gdzie, kolego, drukujesz?

Ja? ... Tam!

(.....)

- A kasa?

Za obłokiem

- Więc płacę?

Jak wiatr dmie,

To znaczy, tylko ptakom,

znaczy, pardon, pętkom
nie.

Wybacz mi Wielki Panie Konstanty, zbyt daleko idące interpretacje Twoich wierszy. Niektórzy powiedzą, że to manipulowanie poezją. Ale, gdybyś był tu i teraz wiedziałbyś, że „oto się zima zaczęła” ...

Życzę Państwu przyjemnej lektury!



W służbie nauczycielskiej

Droga życiowa mgr Romualda Rodzonia w sposób typowy odzwierciedla los zdolnych chłopskich synów, którzy w dwudziestoleciu międzywojennym poprzez gimnazjum i studia wyższe wychodzili ze wsi i powiększali szeregi polskiej inteligencji.



Urodził się w 1912 r. w Dąbrowie koło Trzciany. W 1931 r. ukończył rzeszowskie gimnazjum, z bardzo dobrą znajomością greki, łaciny i języka niemieckiego, a później studiował filozofię klasyczną w Uniwersytecie im. J. Kazimierza we Lwowie. Studia te odbył na własny rachunek i musiał na nie zapracować korepetycjami.

Pierwszą posadę otrzymał w prywatnym gimnazjum w Sokalu. Gdy w 1939 r. wybuchła wojna miasto, w którym pracował i gdzie przeżywał pierwszą wielką miłość, zostało podzielone na dwie strefy okupacyjne. Granicą była rzeka Bug. On zdołał dotrzeć za tę rzekę, narzeczona natomiast została po stronie radzieckiej. Odważna dziewczyna dotarła w końcu do niego, przekradając się po lodzie pod silnym ostrzałem, pilnujących granicznej linii, żołnierzy sowieckich. Szybko wzięli ślub i udali się w „podróż poślubną” do Dąbrowy. Trzy dni zajęła im droga do Trzciany, skąd sam, w straszną zawieruchę (był to styczeń 1940 r., a więc najsrozsza zima tego stulecia) idąc piechotą, sprowadził sanie z rodzinnego domu po żonę, czekającą na stacji. Oficjalnie dla niemieckiego okupanta był rolnikiem, ale potajemnie uczył większą młodzież i przeprowadzał egzaminy. Gdy w 1944 r. front przesunął się na zachód, zgłosił się do pracy w Rzeszowie. Trafił wówczas na wspólnego człowieka jakim był dyrektor II Gimnazjum – Stanisław Jachimowski.

Przez całą okupację organizował on tajne nauczanie i egzaminy maturalne, zaś w sierpniu 1944 r. ogłosił wpisy do swej szkoły, nie mając nawet do dyspozycji budynku, gdyż był on zajęty przez szpital wojskowy. Gimnazjalną naukę młodzież rozpoczęła przy ul. 3 Maja, gdzie później mieściły się „Delikatasy” i gdzie wszystko trzeba było zorganizować od nowa. Sam dyrektor zbijał ławki i rysował mapy. Pomagali mu w tym uczniowie i rodzice oraz grono pedagogiczne, a wśród nich R. Rodzón.

W 1944 r. postanowiono w Rzeszowie powołać do życia 11-latkę pod firmą Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Odwołano wówczas dyr. Jachimowskiego, czyniąc mu wielką krzywdę. Również prawie wszystkich innych nauczycieli przeniesiono do innych szkół, bo byli pedagogami „starej daty”. Nasz bohater trafił wtedy, z wieloma innymi, do I Gimnazjum.

W 1957 r. zniemacka, gdy wrócił znad morza (był tam organizatorem kolonii WSK), zaproponowano mu, na jeden rok pełnienie funkcji dyrektora właśnie w II Gimnazjum (wtedy jeszcze 11-latka). Zgodził się, choć nigdy potem nie mógł sobie wytłumaczyć – dlaczego skrót p.o. tłumaczył, jak „przez pomyłkę”. Był przecież bezpartyjny, wierny i praktykujący, a wracał nie do „tamtej szkoły”. Tylko dwóch z nauczycieli miało w niej pełne wyższe studia magisterskie.

- Dość szybko został zaakceptowany przez zespół pedagogiczny. Znał przecież bardzo dobrze rzemiosło nauczycielskie, posiadał bogatą wiedzę oraz umiejętność współdziałania z ludźmi. Namówił kilku nauczycieli do podjęcia studiów magisterskich i przekonał władze oświatowe do wyprowadzenia klas szkoły podstawowych. Jego liceum odzyskało swój dawny poziom.

I był dyrektorem przez okragłe 15 lat (jak na tamten okres, to bardzo długo). Sam dziwi się, jak to się stało. Po tych 15 latach oddał szkołę swojemu następcy (nota bene swojemu byłemu uczniowi) w stanie bardzo dobrym tak pod względem technicznym, jak merytorycznym.

Jego dyrektorowanie można nazwać okresem kohabitacji, bo zdołał pozyskać dla szkoły ludzi o różnych poglądach i postawach politycznych oraz zaanga-

żować ich do pracy na rzecz zmodernizowania i rozbudowania budynku szkolnego. Nigdy nie uzyskał tzw. tytułu inwestycyjnego, a mimo to wyrzucił z sal dymiące piece, wprowadził c.o., nadbudował jedno piętro, zorganizował pracownie i klasopracownie, uporządkował szkolne boiska, zmienił elewację budynku.

Rodzice, wśród których były m.in. żony ówczesnych prominentów, uznali, że szkołą kieruje dyrektor, a oni mają mu tylko pomagać. Nie mieszały się w wewnętrzne, szkolne sprawy.

Nie wykonał wszystkich swoich zamierzeń, np. nie wybudował sali gimnastycznej. Zrobił to dopiero jego następca. Snujemy wspólnie wspomnienia o wielu wspaniałych nauczycielach, jego dawnych kolegach, z których część z nich i ja już znałem. A znał ich wielu, bo i pracował z nimi w kilku placówkach szkolnych. Musiał dodatkowymi pracami dorabiać na życie, ponieważ pierwsze powojenne pensje starczały mu ledwo na papierosy (dużo palił).

U dyrektora Rudolfa Reitmajera uczył np. języka niemieckiego i podziwiał u niego świetną organizację pracy oraz wysoki poziom nauczania.

Mimo tylu zajęć dydaktycznych, znajdował też czas na społeczną działalność w Związku Nauczycielstwa Polskiego, w organizacjach kombatanckich i w samorządzie mieszkańców. W 1949 r. ze Zdzisławem Dareckim (też łacinnikiem), współtworzył nauczycielską kasę pożyczkowo-zapomogową i pracował w niej do niedawna. Jest też działaczem Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa.

Stopniowo jednak wycofuje się i z zajęć dydaktycznych i z działalności społecznej. Chce bowiem poświęcić więcej czasu sprawom rodzinnym, głównie wnukom i prawnukom. Potrzebują jego pomocy czasem w sprawach drobnych, jak np. w opiekowaniu się jamnikiem Piratem. A Pirat czuje się tutaj w Rzeszowie bardzo dobrze...

Józef Kanik – „Echo Rzeszowa”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 2 października 1998 r. zmarł w wieku 86 lat

śp. Romuald RODZÓN

Absolwent Uniwersytetu Lwowskiego, nauczyciel tajnego nauczania, wieloletni pedagog w I i II Gimnazjum w Rzeszowie w latach 1957-1972, dyrektor II Liceum Ogólnokształcącego w Rzeszowie, wykładowca rzeszowskiej WSP.

Czas znaczonej historią

Ledwie 11 listopada 1918 r. odrodziła się Rzeczypospolita a już niedługo, bo 25 kwietnia 1920 r. dochodzi do nowej wojny. Tym razem z Rosją sowiecką. Polska uznana została przez nią za główną przeszkodę do połączenia się jej z rewolucją niemiecką i opanowaniem Europy.

Znów w szeregach armii polskiej znaleźli się chłopscy synowie, by przed wrogiem bronić kraju. Z Trzciany, obok

Znów powrócił do wojska, służąc w 20 pułku ułanów w Rzeszowie. Łosy wojny polsko-bolszewickiej rzuciły go w okolice Lwowa, Stryja, Wiśniowca i Krzemieńca. Był osobistym ordynansem dowódcy dywizjonu mjr. Kazimierza Halickiego.

Z frontu powrócił cały i zdrowy. Służbę wojskową zakończył w Dębicy, by w cywilu zająć się ciesielką. Od 1926 r. wraz z żoną prowadził też małe gospodarstwo.



Na zdjęciu: Tomasz Milek (z prawej) i jego goście.

weteranów I wojny światowej, wcielone zostały nowe roczniki. Byli i ochotnicy. Z przekazów rodzinnych wynika, iż do armii zostali powołani **Wojciech Pięta**, **Stanisław Smagała**, **Wojciech Dziedziec**, **Józef Jędrzych** s. Antoniego, **Walenty Kawalec** s. Pawła, **Stanisław Piątek** s. Marcina, **Jan Pisula**, **Władysław Nawrocki**, **Józef Kawalec** s. Wojciecha, **Józef Krok** s. Stanisława, **Władysław Urban** s. Grzegorza, **Szymon Urban** i wielu innych.

W armii, jeszcze austriackiej, znalazł się również 17-letni **Tomasz Milek** (rocznik 1901) z Bzianki. Został do niej wcielony 19 września 1918 r. Służył w artylerii. Po odzyskaniu niepodległości już w polskiej armii uczestniczył w walkach na Kresach. Dopiero 15 maja 1920 r. powrócił do cywila, ale nie na długo.

Park przydworski w Rudnej Wielkiej należy do obiektów chronionych w województwie rzeszowskim. Powstał on w XIX wieku, zajmuje obszar 3 ha. Uwagę w nim zwraca malownicza aleja grabowa okalająca go od wschodu. Z kolei od szosy do bramy parku prowadzi stara aleja lipowa. Wiekowe drzewa pozbawione opieki, narażone na skutki nieprzemysłanej działalności człowieka, są obecnie na wspólnym wyumarle, choć trzymają się dzielnie.

W parku zachowało się trochę starych drzew o imponujących roz-

Doczekał się czwórki dzieci.

- **Ojciec** - mówi jego córka, **Maria Łyszczek** - był nie tylko pracowitym człowiekiem, ale i społecznikiem. Przez okres okupacji niemieckiej był sołtysiem, należał do AK. Sołtysował też po 1944 r. W późniejszych latach, podobnie jak **Wojciech Kubicz** i **Władysław Mical**, działacze ludowi, aktywnie angażował się w budowę kościoła we wsi. Był członkiem i komendantem OSP.

Pamiętano o nim. Został uhonorowany Krzyżem za udział w wojnie 1918-1921, nadanym 7 grudnia 1995 r. przez Prezydenta RP. Aktu jego dekoracji 24 stycznia następnego roku dokonał dr **Kazimierz Surowiec**, Wojewoda Rzeszowski, w asyście wicewójta **Wojciecha Wdowika**.

SKD

miarach. Należą do nich m.in. lipy, akacje, kasztanowce oraz dęby o obwodach 2,3 - 7,7 m uznane za pomniki przyrody. Natomiast z roślin zielonych można tu spotkać fiołek wonny, zawilec gajowy, poziomkę pospolitą, jasnotę białą, glistnik jaskółcze ziele, zioło żółta i barwinek pospolity.

Drugim, obok dębów, pomnikiem przyrody, jest rosnący w sąsiedztwie parku, przy łąkach, dorodny okaz trzmieliny europejskiej o obwodzie 0,93 m. Świat zwierzęcy parku reprezentują: żaba trawna, sowa, słowik szary, dzie-

Nasze zabytki

W posiadaniu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Rzeszowie znajduje się dość pokaźny wykaz zabytków. W jego rejestrze z terenu Trzciany figurują: Kościół Parafialny św. Wawrzyńca (1898r.), figura św. J. Nepomucena (1743r.), kaplica cmentarna Christianich (XIX w.), 5 kapliczek przydrożnych, Dom Ludowy pod poz. 99 (1910 r.), budynek Kółka Rolniczego (1914 r.), budynek kolejowy, zespół budynków dworskich i zespół budynków prywatnych: zabudowania pod nr 71 (**Michał Rogala**) oraz domy, których właścicielami są: **Jadwiga Maksymowicz** (23), **Agnieszka Irzyńska** (179), **Bronisław Smagała** (70), **Stanisław**



Zabudowania Michała Rogali.

Fot. Z. Lis

Kociolek (76), **Bronisław Pisula** (119), **Tadeusz Jastrzębski** (150), **Adam Kamiński** (292), **Maria Pomianek** (147).

Sporządził: Jan Nyzio

ciół duży, sikorka bogatka, modra i czubatka, kukułka, szpak, gil, drozd, wilga, wrona, sroka, bażant, chomik, wiewiórka, lis, jeź, łasica, mysz zarosłowa i zając szarak.

Park ten, jako ostoja dla wielu gatunków roślin i zwierząt, w tym także chronionych, powinien stać się przedmiotem szczególnej opieki ze strony wszystkich mieszkańców naszej miejscowości.

Irena Kędzior-Mikulska

Świlcza po wojnie odczuwała duży głód książki. Już w 1947 r. istniała tu punkt biblioteczny, a w październiku 1948 r. powstała Gminna Biblioteka Publiczna, której uroczyste otwarcie nastąpiło 16 stycznia 1949 r. Początek, jak każdy był trudny. Najpierw mieściła się w sali Urzędu Stanu Cywilnego, a później w sali posiedzeń Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. Następnie została przeniesiona do domu prywatnego, **Piotra Kokoszki**, a później do Domu Strażaka. Lokal był piękny, a przede wszystkim ciepły, czysty i przyjemny. Ale niedługo, bo 17 lipca 1975 r. znów została przeniesiona z Domu Strażaka do prywatnego domu **Józefa Litwy**. Od 10 października 1988 r. do dziś zajmuje dolne pomieszczenia Przedszkola w Świlczy.

W przyjaźni z książką

Pomimo licznych przeprowadzek Biblioteka nie straciła na swym znaczeniu. Spełniała ważną rolę w życiu kulturalnym wsi. Z Biblioteki korzystało bardzo chętnie wiele osób. Przychodzili do niej nie tylko po to, aby wymienić książkę, ale również aby porozmawiać o książce. Z miesiąca na miesiąc, z roku na rok w Bibliotece zwiększała się liczba książek. W 1953 r. liczyła już 3150 tomów. Przybywało także czytelników, szczególnie chętnie czytała młodzież, ale nie brakowało starszych.

Od początku istnienia Biblioteki pracowało kilka pań. Najbardziej zasłużoną pracownicą była pani **Kazimiera Jandziś**. Pracowała w niej od 1966 do 1995 r. Dotąd jest miło i ciepło wspomniana przez czytelników.

Od początku istnienia Biblioteki były organizowane różne imprezy kulturalne. Przede wszystkim wieczorki z książką, konkursy i wieczory bajek dla dzieci, a także spotkania z autorami książek. 22 listopada 1974 r. goszczono **Jana Bolesława Ożoga** – poetę, prozaika i eseistę. Autora licznych opowiadań i tomików wierszy. Z kolei 27 maja 1977 r. odbyło się spotkanie autorskie z **Jerzym Pleśniarowiczem** poetą i tłumaczem literatury, a 16 lutego 1980 r. z **Eugeniuszem Fafarą** i **Stanisławem K. Dziedzicem**, dziennikarzami „Zielonego Sztandaru”. Są to nieliczne przykłady działalności Biblioteki.

Obecnie liczy ona ponad 450 czytelników i cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród mieszkańców wsi. Z każdym też rokiem jej księgozbiórów powiększa się dzięki pomocy finansowej Urzędu Gminy.

Dorota Wilk

W internackim kręgu

Internat Zespołu Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii w Trzciance nie ma w gminie konkurentów. Żadna bowiem inna szkoła nie prowadzi tego typu placówki. I od czasu, kiedy 11 stycznia 1966 r. został on oddany do użytku młodzieży, na dobre wrósł w życie wsi. Jest więc dla uczniów tej Szkoły drugim domem, w pełni przyjaznym. Tu młodzi miesz-

dowiska i Melioracji, Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego oraz Szkoły Zasadniczej.

Chcąc stać się pełnowartościowym mieszkańcem Internatu, musieli wykazać się sprawnością, poczuciem humoru, znajomością jego regulaminu, rozkładem zajęć i internatowych tradycji.

Gdy więc otrzęsinom stało się za- dość, pierwszacy przed dyrektorem



Na zdjęciu od lewej: mgr Zofia Karska, mgr Elżbieta Pyska, mgr inż. Marian Szumilas, mgr Bogdan Michoń wraz z młodzieżą.

Fot. J. Krupa

kają, uczą się, a w chwilach wolnych od zajęć szkolnych dowiadują się jak uczestniczyć w życiu ... towarzyskim.

Żeby jednak zostać zaliczonym do internackiej społeczności, pierwszacy obowiązkowo muszą przejść ... otrzęsiny. Tak było i w tym roku szkolnym. Od 1 września br. internatowe grono wychowanków powiększyło się o 23 uczniów klas pierwszych Technikum Weterynarii, Technikum Inżynierii Śro-

Szkół, kierownikiem Internatu i wychowawcami, złożyli uroczyste ślubowanie. Spotkanie zakończyło się wspólnym poczęstunkiem i śpiewem.

Nie było to jednak ostatnie spotkanie w internacie. Podobne odbyło się z okazji Dnia Nauczyciela. Było miło i przyjemnie, co uwidaczniają zdjęcia.

Elżbieta Pyska



Młodzież w czasie spotkania.

Fot. J. Krupa

U synów św. Floriana

Rzeczywiście już od ponad 120 lat są nimi druhowie OSP w Przybyszówce. Od tyłu bowiem lat działa tutejsza jednostka, skupiająca 25 czynnych i 4 wspierających członków oraz 10 adeptów do strażackiego rzemiosła. Jest to o tyle ciekawe, że kiedy wieś jest coraz bardziej wchłaniana przez stolicę województwa, wcale nie maleje więź jej byłych mieszkańców z macierzystą jednostką straży. Utrzymują z nią kontakty z pokolenia na pokolenie. Przykładem chociażby komendant OSP **Tadeusz Dynia**, senior **Władysław Kot** i wielu innych. Mają szczęśliwą rękę. We wsi i okolicy rzadko notuje się pożary.

kasy jednostki kapnie, pomaga również gmina – mówi komendant OSP, T. Dynia. – Pozyskane tą drogą środki umożliwiają nam utrzymanie Domu w odpowiednim stanie, zakup niezbędnych sprzętu i prowadzenie... inwestycji.

Właśnie w czynnie społecznym w niespełna pół roku obok Domu został wybudowany obszerniejszy garaż, który w przyszłości pomieści bardziej nowoczesny wóz bojowy. Dzięki temu dotychczasowy stary garaż zostanie wykorzystany na urządzenie tak bardzo potrzebnej we wsi świetlicy.

Ale przybyszowscy strażacy nie tylko dbają o swój Dom. Wykazują także dużą troskę o ład i porządek,



Takim jeszcze w latach po II wojnie światowej konnym wozem z motopompą OSP wyjeżdżała do gaszenia pożarów. Widoczni na zdjęciu (od lewej) – T. Dynia, Koryl, Rączyński, R. Sroka, W. Micał, R. Krzesik, W. Rączy i W. Sagan.

Dumą jednostki jest okazały piętrowy Dom Strażaka. Z mechaniczną wentylacją i centralnym ogrzewaniem. Jest w nim garaż, w którym parkowany jest „Żuk” z motopompą. Mieści też bibliotekę publiczną, centralę telefoniczną. Jest tu wreszcie obszerna sala widowiskowa na 200 osób, scena, a także kuchnia wyposażona w gaz, ciepłą i zimną wodę, chłodzińnię o pojemności 1000 l, dużą patelnię elektryczną, kralnicę chleba, stoły masarskie. W parterowej części budynku pomieszczono schludne, wyłożone płytkami WC i umywalnię.

Nic dziwnego, że w Domu Strażaka bardzo często odbywają się uroczystości rodzinne, zabawy, imprezy i zebrania wiejskie. Tu też własną salkę, udostępnioną przez strażaków, ma KGW, które bardzo często owocnie współpracuje ze strażakami. Duża w tym zasługa jego przewodniczącej, **Zofii Saganowej**.

- Za wynajem sali zawsze coś do

bezpieczeństwo przeciwpożarowe w środowisku. Widoczni są na różnego rodzaju imprezach i uroczystościach, w Dniu Strażaka i Wszystkich Świętych. Nie zapominają o swoich byłych druhach. A jest ich niemało. W ufundowanym w 1931 r. dla niej sztandarze widnieje aż 408 „gwoździ” z ich nazwiskami. Pamięta się tu o ks. kanoniku **Józefie Czyżu**, kapelanie AK Obwodu Rzeszowskiego, o zmarłym w ub. roku prezesie OSP, mgr **Józefie Kaszubie** i innych. Tradycją w Dniu Strażaka jest msza św. koncelebrowana przez ks. kanonika **Stanisława Sznajdra**, składanie kwiatów i palenie zniczy na grobach druhów.

Z przekonaniem można powiedzieć, że jednostka w Przybyszówce nie jest tylko samą dla siebie.

Franciszek FURA

Zabijanie jest, niestety, nieodzownym elementem produkcji mięsa i wędliny.

U J. Dworaka w Mrowli

Wciągana do pomieszczenia ubojni jałowka głośno ryczy. Jakby prze-czuwała, co ją czeka. Trzymający łań-cuch rzeźnik przyciąga ją maksymalnie do stojącego na środku pomieszczenia słupa, ograniczając jakiegokolwiek ruchy. Z boku podchodzi drugi z rzeźników, przystawia do jej głowy specjalny pistolet, tzw. radikal, wyposażony w samopowracającą, kilkucentymetrową igłę i naciska spust.

Szybkie ruchy noża. Robi się czerwono od krwi. W ruch idą noże, trybowniki, a zwierze zostaje oskórowane. Odcięta głowa wędruje na chwilę na bok, tułów specjalną wyciągarką wyniesiony zostaje w górę. Następuje prucie, przepalawianie, a później jeszcze ćwiartowanie i rozbieranie na poszczególne gatunki mięsa, udziec, goleń, poledwice, rozbratel, antrykot.

- *Każdy ma do czegoś powołanie, coś lubi. Ja upodobałem sobie rzeźniczką robotę* – mówi jeden z trzech pracowników biorących udział w oprawianiu jałowki w ubojni i masarni **Józefa i Piotra Dworaków** w Mrowli.

Tak samo beznamiętnie do sprawy tej podchodzi Józef Dworak, który najpierw w Zakładach Mięsnych w Nisku, a teraz w rodzinnym, prywatnym zakładzie mięsnym przepracował przeszło 35 lat. Jego syn Piotr myśli inaczej: - *Na śmierć zadawaną zwierzętom nigdy nie lubiłem patrzeć, nie zaglądałem też do ubojni. Interesuje mnie natomiast technologia przerobu mięsa i produkcji wyrobów wędliniarskich* – dodaje. - *I w tym chyba jestem lepszy od ojca. Obaj jednocześnie zgodnie przyznają: - Zabijanie, chcąc nie chcąc, jest nieodzownym elementem w produkcji mięsa i wędlin.*

Dworakowie swój prywatny biznes masarski prowadzą od 1979 r. - *Początkowo produkowaliśmy tylko podroby – salceson, pasztetową, wątrobiankę, kiszkę – bo tylko na takie rzeczy pozwalały ówczesne władze* – mówi Józef Dworak. W 1990 r., wraz ze zmianami ustrojowymi, uruchomili ubojnię, a dziś po rozbudowie całości i otwarciu sieci sklepów firmowych, są największą prywatną firmą w gminie Świlcza, zatrudniającą sporą liczbę osób. Przyczyniają się także do rozwoju hodowli zwierząt z przeznaczeniem na ubój i produkcję wyrobów mięsnych.

Józef Twardowski

Śladami reformy rolnej

W wyniku letniej ofensywy Armii Czerwonej w 1944 r., linia frontu niemiecko-radzieckiego biegła wzdłuż Narwi, Wisły i Wisłoki. Polska Lubelska zajmowała tereny między linią frontu a Bugiem, łącznie prawie 80 tys. km².

Jednym z istotnych działań, mających zyskać nowej władzy poparcie części wsi, była reforma rolna. W połowie sierpnia 1944 r. powołano terenowe urzędy ziemskie, które miały przeprowadzić parcelację ziem obszarowych. 6 września 1944 r. PKWN wydał dekret o przymusowej i nieodpłatnej parcelacji majątków powyżej 100 ha powierzchni ogólnej lub 50 ha użytków rolnych, a na terenie województw poznańskiego, pomorskiego i śląskiego powyżej 100 ha powierzchni ogólnej oraz wszystkich majątków Niemców, kolaborantów lub osób uchylających się od służby wojskowej.

Chłopi mieli spłacić otrzymaną ziemię w wysokości jednorocznych zbiorów, przy czym należność tę rozkładano na 10 – 20 rat rocznych. Pewna część ziemi miała pozostać w ręku państwa. Choć radykalna reforma rolna znajdowała się w programie rządu na emigracji, przeciw wywłaszczeniu ziemi folwarcznej bez decyzji ciał ustawodawczych niepodległej Polski opowiadały się władze podziemnej Polski i Kościół. W związku z tym PKWN wydał instrukcję o przymusowym wykonaniu reformy. Pełnomocnicy PKWN do spraw reformy rolnej, wspierani przez aktywistów PPR, MO i wojsko, dokonywali parcelacji siłą. Parcelacja nie ominęła majątku ziemskiego należącego do **Olgi Christiani** w Trzcianiu. Powiatowy Urząd Ziemski w Rzeszowie powołał w celu dokonania podziału majątku Folwarczną Komisję Podziałową, w skład której weszło czterech fernali i siedmiu chłopów, mieszkańców Trzciania. Byli to **Jan Dziedzic, Józef Dworak, Franciszek Surmacz, Walenty Stokłosa, Józef Juchno, Józef Pomianek, Józef Kozubał, Stanisław Materna, Henryk Słowik, Jan Grzesik i Józef Krasoń**.

Pełnomocnikiem do spraw reformy z ramienia władz był **Walenty Gil** a mierniczym **Bazyli Dejneka**.

Folwarczna Komisja Podziałowa przed przystąpieniem do prac z przydzielaniem gruntów mieszkańcom gromady Trzciania przeanalizowała strukturę własności ziemi. Na tej podstawie stwierdzono, że w Trzcianiu jest 33 rodziny bezrolne, 11 fernalskich, 9 służby folwarcznej, gospodarstwa do 2 ha posiada 76 gospodarzy, od do 2-5 ha 7 gospodarzy a tylko 1 gospodarstwo chłopskie liczy ponad 5 ha.

Przejęcie majątności ziemskiej wraz

z budynkami oraz inwentarzem żywym i martwym na rzecz Skarbu Państwa na podstawie artykułu 2 Dekretu PKWN z 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej nastąpiło 15 października 1944 r. Ogólny obszar majątku **Olgi Christiani** wynosił łącznie 218,5 ha, w tym: grunty orne 120 ha, łąki – 50 ha, torfy eksploatowane – 24 ha, ogród warzywny – 2 ha, podwórza, zabudowania – 6 ha, stawy rybne – 11 ha, park – 4 ha i drogi – 3,5 ha.

Przejęte budynki to: pałac, stajnia, budynek gorzelni, czworaki, chlewnia, dom zarządcy, spichlerz murowany, 3 stodoły w kształcie podkowy, piwnica, parkan murowany długości 1000 m i wysokości 2 metrów. Inwentarz martwy obejmował: lokomobilę, siewnik, żniwiarę, kosiarkę, młockarnię, 2 kieraty, kopaczkę, młynek, grabiarkę, sieczkarnię, 3 wozy, sanie robocze, 3 uprząże robocze, 2 obsypniki, 4 pługi jednoskibowe, 2 dwuskibowe, 4 wieloskibowe, 2 kultywatory, brony.

Wykaz inwentarza żywego według danych archiwalnych: 1 buhaj, 22 krowy mleczne, 2 wałachy, 1 klacz.

Stan zastanych zasiewów: pszenica – 11,5 ha, żyto – 12 ha.

Według protokołu przejęcia majątku sporządzonego 6.05.1945 r. przez Folwarczną Komisję Podziałową, rozparcelowaną ziemią o areale 193,7 ha przejęło 206 nabywców, w tym: służba folwarczna i fernali (20 rodzin) – 33,6 ha, gospodarstwa karłowate (146 rodzin) – 125,1 ha, małorolni (33 rodziny) – 25,2 ha, średniorolni (5 rodzin) – 1,5 ha, ogrodnicy i rzemieślnicy (2 rodziny) – 8,34 ha.

Według wykazu imiennego ziemią nadzielono 216 rodzin, a obszar otrzymanej ziemi wynosił łącznie 190 ha. Dane aktualne wykazują więc pewne rozbieżności. Dodać należy, że 17 nabywców otrzymało działki obsiane a 30 rodzinom oraz nowo utworzonej Szkole Rolniczej przydzielono inwentarz żywy i martwy.

Zgodnie z protokołem 31.1.1946 r. tzw. resztówkę podworską, przekazano Wydziałowi Oświaty Rolniczej, utworzonemu na podstawie rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych przy Wojewódzkim Urzędzie Ziemskim w Rzeszowie, który następnie przekazał majątek w Trzcianiu, gmina Świlcza, powiat Rzeszów, o powierzchni 12 ha Gminnej Szkole Rolniczej Męskiej. Szkoła otrzymała 3,5 ha gruntów ornych, 1 ha łąki, 1,5 ha ogrodu warzywnego, 2 ha ziemi pod zabudowę oraz 4 ha parku, a także budynki mieszkalne: pałac i budynek administracyjny, czworaki, budynki gospodarcze, spichlerz, oborę – stajnię, owczarnię, oranżerię i cieplarnię. Budynki

te w większości były zdewastowane (jak pisano w protokołach w stanie lichym). Inne dokumenty archiwalne mówią o 9,5 ha przekazanych Szkole. Pozostałą część ziemi przekazano Gromadzie Trzciania – było to 8,5 ha łąki. Kościół Parafialny otrzymał natomiast 1 ha pola ornego. O losach wyposażenia pałacu akta archiwalne milczą. Wiadomo skądinąd, że ostatnie spotkanie przedstawicieli rodu Christianich z Trzcianą odbyło się we wrześniu 1961 roku. Wtedy to córka Christianich **Jadwiga Łazarska** otrzymała zezwolenie władz wojewódzkich na odkopanie pamiątek rodzinnych w piwnicy pałacu, będącego kiedyś własnością rodu. Ostatnią właścicielką – wdową po zmarłym w 1931 r. **Henryku Christianim** – **Olga** zmarła w 1951 roku i została pochowana w grobowcu rodzinnym na trzciańskim cmentarzu.

Pisząc powyższy artykuł korzystałam z akt Państwowego Archiwum w Rzeszowie, głównie z dokumentów Powiatowego Urzędu Ziemskiego i protokołów Folwarcznej Komisji Podziałowej.

Dziękuję w tym miejscu mieszkance Trzciania, pracownicy archiwum – pani **Elżbiecie Dworak** za wydatną pomoc w dotarciu do interesujących mnie źródeł historycznych.

Jadwiga Oleszczuk

Wykaz przydzielonych gruntów rozparcelowanego majątku

Lp	Nazwisko i imię	Orne w ha	Łąka w ha
1.	Bąk Joanna	-	0,3
2.	Basara Józef	0,5	0,5
3.	Basara Stanisław	0,5	0,5
4.	Bienia Władysław	1,0	-
5.	Baran Julian	1,0	0,5
6.	Baran Michał	0,5	0,5
7.	Baran Zofia	0,5	0,5
8.	Byk Feliks	1,5	0,5
9.	Byk Franciszek	-	0,3
10.	Byk Zofia	-	0,5
11.	Byk Joanna	-	0,5
12.	Byk Stanisław	0,5	0,3
13.	Cioch Władysław	0,7	0,5
14.	Cioch Maria	-	0,5
15.	Cioch Józef	0,5	-
16.	Cioch Franciszek	-	0,3
17.	Cisło Jan	-	0,5
18.	Czachor Zygmunt	1,0	0,5
19.	Czech Władysław	-	0,5
20.	Czech Jan	0,5	0,5
21.	Czech Łukasz	1,5	0,5
22.	Czech Stanisław	-	0,3

23.	Czech Józef	-	0,3	91.	Kozubal Walenty	-	0,3	159.	Pisarek Władysław	-	0,3
24.	Czech Michał	-	0,3	92.	Kozubal Jan	0,5	0,5	160.	Pomianek Kazimierz	-	0,5
25.	Cymer Józef	0,5	0,3	93.	Kozubal Tomasz	-	0,5	161.	Pomianek Władysław	0,5	0,5
26.	Cymer Wawrzyniec	0,5	0,5	94.	Kowal Franciszek	0,5	0,3	162.	Pomianek Jan	-	0,5
27.	Depa Paweł	-	0,3	95.	Krasoń Józef	1,0	0,5	163.	Pomianek Józef	1,0	0,5
28.	Depa Józef	0,3	0,5	96.	Krasoń Tadeusz	-	0,3	164.	Pomianek Piotr	0,5	0,5
29.	Depa Feliks	0,5	0,5	97.	Krasoń Jan	0,5	0,3	165.	Pomianek Wojciech	0,5	0,3
30.	Draus Antoni	-	0,3	98.	Krasoń Antoni	-	-	166.	Pomianek Franciszek	-	0,3
31.	Draus Edward	0,5	0,3	99.	Krok Józef	-	0,3	167.	Pomianek Stanisław	-	-
32.	Draus Wiktoria	0,5	-	100.	Kruczek Franciszek	-	0,3	168.	Przywara Wawrzyniec	0,5	0,3
33.	Draus Jakub	0,5	0,3	101.	Kruczek Władysław	1,0	0,5	169.	Pypeć Tomasz	-	0,3
34.	Draus Henryk	0,5	-	102.	Kruczek Tomasz	-	0,3	170.	Pypeć Władysław	0,5	0,3
35.	Dworak Michał	1,0	0,5	103.	Kwaśniak Maria	-	0,3	171.	Pypeć Józef	-	0,3
36.	Dworak Józef	1,0	0,5	104.	Kwoka Walenty	0,5	0,5	172.	Pypeć Wawrzyniec	2,0	-
37.	Dziedzic Wawrzyniec	0,5	0,5	105.	Kwoka Roman	0,5	0,5	173.	Pyzio Mónica	1,0	-
38.	Dziedzic Bolesław	0,5	0,5	106.	Kubicz Paweł	0,5	0,3	174.	Rak Ludwik	0,5	0,3
39.	Dziedzic Franciszek	0,5	0,5	107.	Leśniewski Władysław	0,5	-	175.	Rodzoń Władysław	-	0,3
40.	Dziedzic Ludwik	0,5	0,5	108.	Lip Wojciech	-	0,3	176.	Rogala Piotr	-	0,5
41.	Dziedzic Walenty	0,5	0,5	109.	Lip Katarzyna	0,5	0,5	177.	Rzadki Józef	0,5	0,3
42.	Dziedzic Antoni	1,0	0,5	110.	Lip Franciszek	1,0	0,5	178.	Rzepka Jan	0,5	0,5
43.	Dziedzic Józef	1,0	0,5	111.	Łagowski Edward	-	0,5	179.	Sanek Michał	0,5	0,5
44.	Dziedzic Zofia	0,5	0,5	112.	Łagowski Władysław	-	0,3	180.	Seidel Monika	0,5	-
45.	Dziedzic Jan	1,0	0,5	113.	Łagowska Zofia	-	0,47	181.	Sitarz Andrzej	0,3	0,3
46.	Dziedzic Piotr	-	1,0	114.	Łagowski Piotr	0,5	0,2	182.	Smagała Jan	0,5	0,5
47.	Dziedzic Ludwik	0,5	0,5	115.	Łagowski Jan	-	0,3	183.	Skorupski Marcin	-	0,3
48.	Dziedzic Wiktoria	0,5	0,5	116.	Łasica Jan	0,5	-	184.	Słowik Henryk	2,5	0,5
49.	Dziedzic Monika	-	0,3	117.	Łoboda Wojciech	-	0,3	185.	Słowik Władysław	1,5	0,5
50.	Duduś Jan	0,5	0,5	118.	Łoboda Stanisław	-	0,3	186.	Słowik Stanisław	0,5	-
51.	Dynda Władysław	-	0,3	119.	Machowski Jan	-	0,3	187.	Słowik Józef	1,5	0,5
52.	Dynda Jadwiga	0,5	0,3	120.	Majka Stanisław	0,5	0,3	188.	Stawarz Antoni	1,0	0,3
53.	Dynda Paulina	0,5	-	121.	Marchlik Jan	-	0,5	189.	Stawarz Jan	0,5	0,3
54.	Dynda Jan	-	0,3	122.	Misiuda Józef	0,5	-	190.	Stawarz Henryk	0,5	0,3
55.	Franczyk Franciszek	-	0,3	123.	Miśtak Zuzanna	0,5	0,5	191.	Stachowicz Andrzej	1,0	0,5
56.	Fugas Ludwik	-	0,3	124.	Miśtak Wojciech	-	0,3	192.	Stawarz Stanisław	0,5	0,3
57.	Fugas Stanisław	-	0,3	125.	Miśtak Tadeusz	0,5	-	193.	Stasiej Michał	0,9	0,3
58.	Gąsior Władysław	0,5	0,3	126.	Miśtak Władysław	0,5	0,3	194.	Stokłosa Stanisław	-	0,3
59.	Gąsior Paweł	1,0	0,5	127.	Miśta Stanisław	-	0,3	195.	Sumara Antoni	-	0,3
60.	Godard Małgorzata	1,5	0,5	128.	Materna Stanisław	2,5	0,5	196.	Sumara Franciszek	0,75	0,5
61.	Grzesik Edward	2,0	0,5	129.	Mleko Karol	1,5	1,5	197.	Świder Henryk	0,5	-
62.	Grzesik Jan	1,5	0,5	130.	Nawrocka Monika	1,0	0,5	198.	Świstara Józef	-	0,5
63.	Grzesik Paweł	1,0	1,0	131.	Nawrocka Zofia	0,5	-	199.	Urban Józef	-	0,3
64.	Guzier Wiktoria	0,5	0,5	132.	Nawrocka Tekla	0,5	0,5	200.	Urban Edward	1,0	0,5
65.	Guzik Aleksander	-	0,3	133.	Oleksi Katarzyna	0,5	0,5	201.	Wajda Stefania	-	0,3
66.	Hul Michał	0,2	0,5	134.	Otrębski Eugeniusz	1,5	0,5	202.	Wałach Mikołaj	2,0	0,5
67.	Ignas Antoni	-	0,3	135.	Paluch Jan	1,5	0,5	203.	Widak Władysław	0,5	-
68.	Ignasik Jan	0,5	0,5	136.	Paluch Stanisław	0,5	0,3	204.	Wiktoria Aniela	0,5	0,5
69.	Irzeński Stanisław	1,0	-	137.	Piątek Leon	0,5	0,5	205.	Wilk Franciszek	1,0	0,5
70.	Jakubek Władysław	1,5	0,5	138.	Piątek Stanisław	0,5	0,3	206.	Wilk Jakub	-	0,3
71.	Janaś Walenty	0,5	0,5	139.	Piątek Kazimierz	1,5	-	207.	Wdowik Agnieszka	0,5	0,5
72.	Janczycki Walenty	0,5	0,5	140.	Piątek Michał	0,5	0,3	208.	Wołowicz Łukasz	1,0	0,5
73.	Janczycki Józef	0,5	0,3	141.	Piątek Alojzy	-	0,3	209.	Zawiślak Ignacy	1,0	0,5
74.	Janczycki Jan	0,5	0,5	142.	Piątek Roman	-	0,3	210.	Zawiślak Mieczysław	1,0	0,5
75.	Janczycki Stanisław	0,5	-	143.	Piątek Wiktoria	0,5	-	211.	Zawiślak Rudolf	0,5	0,3
76.	Jaremko Roman	1,0	0,5	144.	Piątek Józef	1,0	0,5	212.	Zdun Wojciech	0,5	0,3
77.	Jastrzębski Jakub	-	0,3	145.	Piątek Leon	0,5	0,5	213.	Zgoda Stanisław	1,5	0,5
78.	Jucha Józef	0,5	0,5	146.	Piątek Marian	0,3	0,3	214.	Zięba Andrzej	0,5	0,5
79.	Juchno Józef	1,0	0,5	147.	Piątek Jan	0,5	0,5	215.	Ziobro Wawrzyniec	0,5	-
80.	Kawalec Henryk	0,5	0,5	148.	Piątek Michał	2,0	0,5	216.	Żuczek Wawrzyniec	-	0,3
81.	Kawalec Władysław	-	0,5	149.	Piątek Mieczysław	0,5	-		SUMA:	110,09	79,97
82.	Kawalec Walenty	0,5	0,3	150.	Pękala Józef	-	0,3		ŁĄCZNIE:		190,06 ha
83.	Kawalec Jan	-	0,3	151.	Picla Stanisław	0,5	0,5				
84.	Kawalec Józef	0,5	0,5	152.	Pisarek Maciej	-	0,3				
85.	Kawalec Małgorzata	0,44	-	153.	Pisula Szymon	0,5	-				
86.	Kocur Władysław	0,5	0,5	154.	Pisula Maria	0,5	-				
87.	Kozubal Stanisław	-	0,3	155.	Pisula Wiktor	-	0,3				
88.	Kozubal Paweł	0,5	-	156.	Pisula Jan	0,7	0,5				
89.	Kozubal Józef	1,0	0,5	157.	Pisula Wojciech	0,5	0,5				
90.	Kozubal Antoni	-	0,3	158.	Pisula Piotr	0,5	0,5				

**POPIERAJ
POLSKĄ
PRODUKCJĘ**

Centrum Kształcenia Ustawicznego

Zespół Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii w Trzcinie wraz z 19 innymi szkołami pionu rolniczego w kraju został wytypowany przez Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej do utworzenia Centrum Kształcenia Ustawicznego.

Dyrekcja szkół po uzyskaniu pozytywnych opinii Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Rzeszowie, Ośrodka Doradztwa Rolniczego w Boguchwale, poparcia Wojewody Rzeszowskiego i opracowaniu statutu Centrum wystąpiła do Ministra Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej o powołanie na bazie ZSBWMIW (dysponującym wysoko kwalifikowaną kadrą pedagogiczną, doskonałą bazą dydaktyczną oraz wyposażeniem) Centrum, które swoją działalnością objęłoby nowo utworzone województwo podkarpackie.

Utworzenie tej nowej placówki edukacyjnej jest zgodne z założeniami reformy systemu edukacji, stwarza możliwość kształcenia zawodowego młodzieży i dorosłych w różnych atrakcyjnych kierunkach i formach (szkolnych i pozaszkolnych np. kursowych), na różnych poziomach w zależności od zainteresowań i wymagań rynku pracy oraz europejskich standardów kwalifikacyjnych.

Powstanie tej placówki w naszym województwie w znaczący sposób przyczyni się do podniesienia poziomu wykształcenia mieszkańców środowisk wiejskich poprzez wprowadzenie nowoczesnych programów nauczania, pozwalających na kształcenie w kierunkach zgodnych z potrzebami środowisk wiejskich. Stworzona będzie możliwość zdobywania dodatkowych umiejętności w zawodach usługowych związanych z obsługą wsi i rolnictwa, możliwość stałego podnoszenia wiedzy i uzyskiwania kwalifikacji pozwalających na znalezienie nowych miejsc pracy w działach produkcji pozarolniczej.

Jeżeli przedsięwzięcie powiedzie się, to wzrośnie ranga szkoły i miejscowości Trzcinia w nowym układzie administracyjnym kraju i nowego województwa podkarpackiego.

Po roku ...

Od 2 lat w Zespole Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii w Trzcinie prowadzony jest nabór do 5-letniego Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego, które kontynuuje kulinarne tradycje liceum zawodowego (WGD). Młodzież zdobywa kwalifikacje kelnerskie, ku-

charskie, żywieniowe, dietetyczne, przygotowuje okolicznościowe przyjęcia itp. pod kierunkiem pani mgr inż. **Danuty Janczewskiej**. Uczennice klas maturalnych Liceum zdobywają uprawnienia czeladnicze w zakresie kuchmistrzostwa oraz kroju szycia. Również uczennice Technikum Żywności i Gospodarstwa Domowego będą je zdobywać, a wachlarz uprawnień na pewno zwiększy się.



Uczennice klasy maturalnej LZ z mgr inż. Danutą Janczewską przy „szwedzkim stole”.

Fot. J. Krupa

Warsztaty szkolne – pracownie zajęć praktycznych

Integralną częścią szkoły są warsztaty szkolne, w których umiejętności praktyczne w zakresie specjalności mechanik – operator pojazdów i maszyn rolniczych nabywają i doskonali uczniowie szkoły zasadniczej.

W działalności dydaktyczno-warsztatowej realizowane są działy: ślusarstwo, obróbka mechaniczna, obróbka cieplna, spawalnictwo, diagnostyka pojazdowa itp.

Warsztaty szkolne współpracują z:

- Ośrodkiem Rolniczego Szkolenia Kursowego w Radymnie,
- Ośrodkiem Spawalnictwa „Instal” w Rzeszowie,
- PPH „Klimawentex” w Rzeszowie,
- Miejskim Przedsiębiorstwem Dróg i Mostów w Rzeszowie,
- Przedsiębiorstwem Konserwacji Urządzeń Wodnych i Melioracyjnych w Rzeszowie,
- Biurem Projektów Wod.-Mel. w Rzeszowie,
- rolnikami indywidualnymi.

Warsztaty szkolne wykonują usługi dla środowiska:

- badania techniczne ciągników rolniczych,
- remonty ciągników,
- naprawy i regulacje pomp wtryskowych,
- wulkanizację i wyważanie kół,
- prace spawalnicze,
- usługi ślusarskie, tokarskie itp.

Usługi te cieszą się popytem miejscowej ludności.

Uczniowie kończący Szkołę Zasadniczą uzyskują uprawnienia:

- mechanika – operatora maszyn i urządzeń rolniczych,
- operatora kombajnu zbożowego,
- operatora prasy wysokiego zgniotu,
- operatora ciągnika gąsienicowego DT-75,
- spawacza elektrycznego,
- spawacza gazowego,
- spawacza w osłonie CO₂,
- prawo jazdy samochodowe,
- prawo jazdy ciągnikowe.

(s)

Przed laty...

Od 1 września 1960 r. decyzją Ministra Rolnictwa powołano w Trzcianie nowy typ szkoły – Technikum Wodnych Melioracji (dla absolwentów liceów ogólnokształcących), a w roku 1962 r. otwarto 5-letnie Technikum Wodno-Melioracyjne. Szkoły te przygotowywały wysoko kwalifikowane kadry techniczne dla wykonawczych przedsiębiorstw melioracyjnych, wodociągowych, konserwacyjnych i biur projektowych oraz administracji w Rzeszowie, Jaśle, Mielcu i Jarosławiu oraz dla innych województw (katowickie, lubelskie, warszawskie).

Około 300 mieszkańców Trzciany oraz okolicznych miejscowości kończyło te szkoły na poziomie średnim czy postmaturalnym.

Wielu absolwentów zajmuje eksploatowane stanowiska w wykonawstwie, nadzorze budowlanym, projektowaniu, administracji państwowej, pracy naukowej, prowadzą własne przedsiębiorstwa budowlane i projektowe, również pracują jako misjonarze za granicami kraju (np. Afryce, Ukrainie).

Od pięciu lat

w miejsce Technikum Melioracji Wodnych utworzono szeroko profilowe Technikum Inżynierii Środowiska i Melioracji, które kontynuuje dobre tradycje swej poprzedniczki. W programie nauczania dokonano wiele zmian ukierunkowując go na kształtowanie środowiska naturalnego, np. wprowadzono przedmioty: ekologiczne podstawy ochrony środowiska, technikę sanitarną, sanitację wsi, badanie wody i ścieków.

Zmieniająca się sytuacja na rynku pracy zmusza do dalszej modernizacji treści kształcenia, i tak, od nowego roku szkolnego 1999/2000 wprowadzone zo-

staną nowe przedmioty: zarządzanie firmą, marketing, podstawy ekonomii, budownictwo inżynierskie, zmodernizowane zostaną zajęcia praktyczne i praktyki zawodowe.

W ramach programu nauczania uczniowie uzyskują prawo jazdy samochodowe i ciągnikowe. Młodzież szkolna uczestniczy w Olimpiadzie Wiedzy i Umiejętności Rolniczych w bloku inżynierii środowiska i melioracji uzyskując czołowe lokaty w kraju. Łącznie szkoła posiada 25 laureatów szczebla centralnego w tym bloku.

Z ostatniej chwili

W bieżącym roku szkolnym 2 uczniów Zespołu Szkół, osiągających najlepsze wyniki w nauce otrzymało Stypendium Prezesa Rady Ministrów. Są nimi: **Grzegorz Złotek** (kl. III TW) i **Paweł Majka** (kl. II TINŻ – mieszkaniec Trzciany).

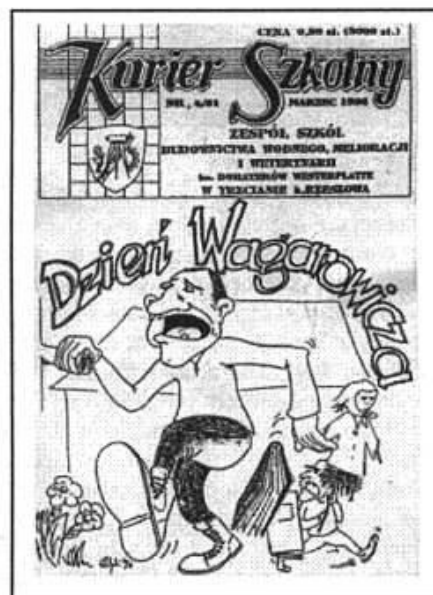
W Zespole Szkół

od 1971 r. przygotowuje się kadry specjalistyczne dla służb weterynaryjnych na poziomie średnim. W miejsce Studium Weterynaryjnego o specjalności profilaktyka i lecznictwo zwierząt wprowadzono 5-letnie szerokoprofilowe Technikum Weterynaryjne, przygotowujące personel średni dla lecznic, zakładów mięsnych, punktów inseminacyjnych, punktów kontroli sanitarnej itp.

Uczniowie Technikum Weterynaryjnego również w trakcie nauki zdobywają prawo jazdy samochodowe. Technikum Weterynaryjne ma również olimpijczyków szczebla centralnego OWiUR w bloku produkcji zwierzęcej. Jest ich 5-ciu.

W szkole

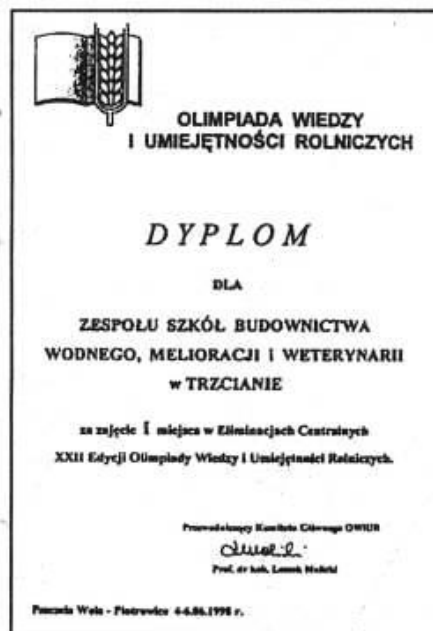
na bazie pracowni informatycznej redagowana jest gazetka „Kurier Szkolny” (miesięcznik), stanowiący mini kronikę szkolną, ciesząca się dużym uznaniem uczniów, rodziców i pracowników szkoły.



Podsumowaniem

działalności dydaktycznej ubiegłego roku szkolnego było zdobycie przez reprezentację naszej szkoły I miejsca w eliminacjach centralnych OWiUR.

(s)



Pracownia melioracji i mechanizacji.

Fot. A. Baranowski



W pracowni weterynaryjnej.

Fot. A. Baranowski

Głosem Rady Rodziców

Mówiąc i pisząc o życiu każdej szkoły, zwykle mamy do czynienia z jej dyrekcją i organizacjami działającymi w tych placówkach. Ale obok nich niemniej ważną rolę pełnią rady rodziców, powołane do życia na mocy ustawy z 7 września 1991 r. o systemie oświaty. Poprzednio w szkołach funkcjonowały komitety rodzicielskie.

Tego rodzaju Rada Rodziców działa również w Zespole Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii im. Bohaterów Westerplatte w Trzcanie. O jej pracy i zasługach w życiu Zespołu Szkół, także uprzednio Komitetu Rodzicielskiego, niezwykle serdecznie wyrażają się autorzy publikacji „Złoty Jubileusz”, związanej z 50-leciem tej szkoły. Piszą, iż współdziałanie rodziców i nauczycieli sprzyja podnoszeniu kultury pedagogicznej i prawidłowemu realizowaniu funkcji wychowawczych przez rodziców. Ich udział w życiu szkoły przyczynia się do ciągłego wzrostu poziomu nauczania, rozwiązywania problemów wychowawczych, zaspokajania potrzeb opiekuńczych młodzieży, wreszcie angażowaniu środowiska społecznego w udzielaniu wydatnej pomocy szkole.

Nie inaczej jest również i dzisiaj. W skład Prezydium Rady Rodziców wchodzi 31 osób, a Komisji Rewizyjnej – 4.

Rada Rodziców występuje do Rady Pedagogicznej i dyrektora Szkoły z wnioskami i opiniami dotyczącymi wszystkich spraw Szkoły. Gromadzi też fundusze pochodzące z dobrowolnych składek i innych źródeł. Zasady wydatkowania funduszy są corocznie uchwalane przez Radę Rodziców.

Rada ma udział w przygotowywaniu i przeprowadzaniu uroczystości szkolnych, z których na szczególną uwagę zasługują: rozpoczęcie i zakończenie roku szkolnego, Dzień Nauczyciela, studniówka, półmetki. W ostatnim czasie przedstawiciel Rady Rodziców wzięli udział w sesji popularno-naukowej w 20-lecie pontyfikatu Jana Pawła II. Uczestniczyli w składzie komisji konkursowej w wyłonieniu nowego dyrektora Zespołu Szkół, którym został mgr inż. **Janusz Jakubek**. Zorganizowano też uroczyste pożegnanie dotychczasowego dyrektora Szkoły, mgr **Józefa Mieszkowicza**, odchodzącego na emeryturę.

Zmiana dyrektorów Szkoły zbiegła się z przygotowaniem do reformy systemu oświaty. Jest to również wyzwanie dla Rady Rodziców, która

powinna dostosować swoje działania do nowej sytuacji w Szkole. Zachodzi potrzeba wypracowywania nowych form współpracy rodziców ze Szkołą nie tylko zrzeszonych w Radzie.

Faktem jest, że Szkoła nie tylko uczy, ale też wychowuje i to nie może odbywać się bez udziału rodziców. Wiemy, że jej nowy dyrektor jak też wychowawcy, są otwarci na współpracę z rodzicami. Potrzeba tylko chęci i większego zaangażowania samych rodziców, a na pewno przyniesie to korzyści młodzieży i Szkole. A to są na dziś sprawy najważniejsze.

Edward Sidor
Przewodniczącą Rady Rodziców

SKŁAD PREZYDIUM RADY RODZICÓW NA ROK SZKOLNY 1998/99

- | | |
|--------------------------|----------------|
| 1. Sidor Edward | przewodniczącą |
| 2. Maciej Zdzisław | z-ca przew. |
| 3. Łuczyn Stanisław | z-ca przew. |
| 4. Wilk Alicja | księgowa |
| 5. Salach Zofia | członek |
| 6. Grzesik Tadeusz | członek |
| 7. Delikat Jolanta | członek |
| 8. Stawarz Ludwik | członek |
| 9. Czach Bogusław | członek |
| 10. Krutysz Lucyna | członek |
| 11. Dmuchała Jerzy | członek |
| 12. Filipek Lesław | członek |
| 13. Cieśla Danuta | członek |
| 14. Piątek Henryka | członek |
| 15. Szczygieł Janina | członek |
| 16. Czajka Adam | członek |
| 17. Czekaj Zofia | członek |
| 18. Żak Renata | członek |
| 19. Kaczmarzyk Władysław | członek |
| 20. Szajnik Józef | członek |
| 21. Rodzoń Stanisława | członek |
| 22. Kwoka Jan | członek |
| 23. Kwiatek Barbara | członek |
| 24. Janik Lucjan | członek |
| 25. Sulikowski Ryszard | członek |
| 26. Wiater Andrzej | członek |
| 27. Wójcik Teresa | członek |
| 28. Pomianek Zofia | członek |
| 29. Lis Zbigniew | członek |
| 30. Czaja Danuta | członek |
| 31. Drozd Stanisław | członek |

KOMISJA REWIZYJNA

- | | |
|-----------------------|----------------|
| 1. Salach Zofia | przewodniczącą |
| 2. Kwiatek Barbara | członek |
| 3. Rodzoń Stanisława | członek |
| 4. Sulikowski Ryszard | członek |

Lepszy standard

Coraz korzystniejsze są warunki nauczania w szkołach podstawowych w gminie. Nową salę gimnastyczną z przewiązką Szkoła Podstawowa nr 1 w Bratkowicach, rozbudowała podobne w Przybyszówce i Błędowej Zgłobieńskiej. Wprowadzono też zmiany w ogrzewaniu szkół na gazowe – nr 1 i 2 w Bratkowicach, Dąbrowie, Przybyszówce i Błędowej Z. Swojej kolejki oczekują w Mrowli, Rudnej Wielkiej i Trzcanie.

(d)

Jaśniej nocą

W gminie wszystkie 10 wsi korzysta z oświetlenia ulicznego. Oświetlone są drogi krajowe, wojewódzkie i niektóre odcinki dróg lokalnych. Jest ono kosztowne. W 1994 r. opłaty z tego tytułu w skali gminy wyniosły ponad 10 tys. zł., w 1997 r. już 105951 zł., zaś w I półroczu br. 50238 zł.

(d)

Śmieciemy

I to na potęgę. Potwierdzają to dane Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w gminie, który zajmuje się wywozem odpadów i śmieci na wysypisko w Kozodrzy. W 1996 r. wywieziono ich 5415 m³. W tym roku więcej jest niż pewne, że ich wywóz przekroczy 10 tys. m³.

(d)

Przynoszą korzyści

Oczywiście, gospodarka gruntami i nieruchomości, którą prowadzi Urząd Gminy. Tylko z tytułu ich sprzedaży i dzierżawy w 1994 r. uzyskano 20 418 zł., ale już w 1996 r. – 168874 zł., a w ub. roku – 386 768 zł. Bardzo zyskowną okazała się sprzedaż gruntów w rejonie Przybyszówki – Pustki. Uzyskano 285 tys. zł.

(d)

Są jeszcze na chodzie

W użytkowaniu 10 OSP w gminie znajduje się 11 wozów pożarniczych różnych typów (z wyjątkiem Woliczki). Są to jednak pojazdy wiekowe. Np. „Żuk” w OSP w Przybyszówce „zaliczył” już 35 lat służby w ochronie przeciwpożarowej.

(d)

Błogosławiony skrawek ziemi, czy...

Protesty chłopskie sygnalizują, że zachodzą zmiany w sytuacji wsi. W jakim stopniu rolnictwo ponosi koszty transformacji gospodarczej? Jak w warunkach gminy w Świlczy, Pan patrzy na tę sprawę – pytam mgr Stanisława K. Dziedzica, regionalistę, członka rzeszowskiej Społecznej Rady Towarzystw Kultury.

- Trudno o odpowiedź w jednym zdaniu. Zupełnie inne zmiany zachodzą w gminach, gdzie były PGR, a zupełnie inne, gdzie jak chociażby u nas, decyduje rolnictwo chłopskie. Grunty i osiedla popegeerowskie to ogniwo wielu problemów. Tam skupiły się wszystkie niekorzystne zjawiska po rozwiązaniu PGR.

Los sprawił, że w gminie na szczęście takiej sytuacji nie mamy. Istniały tylko niewielkie obszary: Zakład Rolny w Będziemyślu, obejmujący swym zasięgiem część gruntów w Dąbrowie, spółdzielnie produkcyjne w Świlczy i Błędowej Zgłobieńskiej z siedzibą w Trzcianie. Znaczny areal ich użytków rolnych znalazł się w rękach prywatnych, reszta, niestety, odloguje.

- Jakie skutki przeobrażeń odczuwają gospodarstwa chłopskie?

- Ulega przekształceniu ich struktura obszarowa, ale nie tylko. Powoli tworzy się grupa gospodarstw aktywnych, powiększających obszar i zaangażowany kapitał. Lecz tych w gminie jest wyraźna mniejszość. Dość powiedzieć, że w gminnej ewidencji podatkowej wprowadzono 5979 zmian geodezyjnych, z tego już 800 w I kwartale tego roku. Potwierdza to duży wzrost obrotu ziemią przy stale postępującym rozdrobnieniu gospodarstw, głównie do 1 ha. W latach 1994-98 ich liczba zwiększyła się o 30%. Ale też w skali gminy stale wzrasta areal odlogów i ugorów. Przy 6358 ha gruntów ornych i 2139 ha łąk, spis powszechny z 1996 r. wykazał ich 850 ha. Oznacza to, że ogromna większość gospodarstw ma trudności z dostosowaniem do rynku.

- Jak doszło do tego strukturalnego zjawiska?

- Podczas zaboru austriackiego, jak również w latach międzywojennych, w gminie mieliśmy nadmiar rąk do pracy. Przed I wojną światową, co potwierdzają odpowiednie dokumenty, za „wielką wodę”, np., z parafii w Świlczy wyjechało prawie 900 osób, zaś z Trzciany – 152. Po 1944 r., kiedy przeprowadzono reformę rolną i wdrożono doktrynę pełnego zatrudnienia, przynajmniej część bezrobocia ukrytego przepłynęła do działów pozarolniczych. W rezultacie stało się to jednym z czynników tworzenia tam bezrobocia ukrytego. Rolnictwo z punktu widzenia liczby zatrudnionej siły roboczej okazało się

bardziej racjonalne, niż gospodarka socjalistyczna. Sytuację zmieniła reforma z 1989 r. Jednym z jej elementów była racjonalizacja zatrudnienia w działach pozarolniczych. Zwalniani z pracy członkowie rodzin chłopskich, z zakładów i firm, w mieście, także w gminie m.in. ze Spółdzielni Kółek Rolniczych, która w szczytowym okresie rozwoju zatrudniła blisko 200 pracowników, Gminnej Spółdzielni „SCH”, gdzie pracę znajdowało 170 osób oraz ze spółdzielni produkcyjnych i Zakładu Rolnego, nie zasilali rejestrowanej armii bezrobotnych, lecz w większości wracali do gospodarstw, gdzie zawsze znajdzie się jakies zajęcie. Skutkiem tego powstały mechanizmy odtworzenia się bezrobocia ukrytego. Co więcej, młodzież wiejska po szkołach nie znajdowała pracy i również otrzymała zatrudnienia w gospodarstwie. Z danych rzeszowskiego Urzędu Pracy wynika, iż w gminie obecnie jest blisko 800 bezrobotnych, w tym 480 kobiet. Rejestr jednak nie ujmuje wszystkich bezrobotnych, bowiem obowiązujące przepisy nie dopuszczają do rejestracji bezrobotnych właścicieli gospodarstw rolnych powyżej 2 ha.

Z zestawień statystycznych wynika, iż w gminie od 1 do 1,99 ha jest 2286 gospodarstw, natomiast powyżej 2 ha – 1119. W tej właśnie grupie jest około tysiąc bezrobotnych. Ich liczba jest więc znacznie wyższa od oficjalnych danych. Toteż sporo osób zatrudnionych w rolnictwie poszukuje źródła utrzymania poza nim i znajduje je w budżetówce. Bardzo wzrosła liczba rencistów wśród rolników. Gospodarstwo rencisty, które nie wykazuje tendencji do powiększania obszaru, czy kapitału, staje się gospodarstwem bez szans znalezienia się w gospodarce rynkowej. Tworzy to ogromny problem socjalny, z którymś coś trzeba zrobić. Nie rozwiąże go Gminy Ośrodek Pomocy Społecznej, Caritas, ani w ostateczności Towarzystwo im. św. Brata Alberta.

- Jakie skutki niesie bezrobocie ukryte?

- Rolnictwo mało wydajne – 3-4 razy mniejsza niż wydajność w działach pozarolniczych. Co więcej, mówi się, że wzrasta średni obszar gospodarstw. Otóż wrasta tam, gdzie na ogół jest korzystny rozłóg pól. Ale w niektórych wsiach zmniejsza, bo wracają działy rodzinne. Rolnictwo stało się buforem gospodarki w gminie, przechowuje nadmiar siły roboczej, której działy pozarolnicze nie są w stanie wchłonąć. Toteż nie wiem, czy w tej sytuacji można mówić, że rolnictwo jest kulą u nogi gospodarki w gminie, czy raczej błogosławieństwem. Wszak działa ono na zasadzie buforu. Skoro cały system gospodarczy jest chroniony tym

„buforem rodzinnym”, to jest to bardzo dla niego wygodne! W perspektywie więc niezbędne staje się uruchomienie mechanizmów zmian w rolnictwie.

- Co według Pana mogłoby uzdrowić tę sytuację?

- Gdybyśmy w gminie chcieli mieć zatrudnienie w gospodarstwach tak, jak w Anglii czy Niemczech, wówczas z rolnictwa, spośród 17 tys. mieszkańców, musiałoby chyba odejść 2 tysiące osób. A to jest mniej więcej tyle, ile wynosi w niej ogólna liczba bezrobotnych. Skala problemu jest zatem wielka. Tym bardziej, że na rynek pracy wchodzi wyż demograficzny. Co istotne, gospodarka przy restrukturyzacji poszczególnych działów, musi stosować mechanizmy osłonowe. Takich jednak w gminie możliwości w tej chwili nie ma. A stanu jej gospodarki trudno rozpatrywać w oderwaniu od sytuacji w kraju.

Faktem jest, że w gminie potrzebne są odpowiednie chęci, sprecyzowanie mobilnego programu działania. I oczywiście – pieniądze. Nad tym jednak głęboko musi się zastanowić nowo wybrana Rada Gminy, by tym wyzwaniem czasu podołać.

Notował: Józef Szubert

Trzcionka

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Trzciany

Redaktor Naczelny: Stanisław K. Dziedzic

Zespół Redakcyjny: Dorota Jędral, Zbigniew Lis, Teresa Łagowska, Jadwiga Oleszczuk, Teresa Puc, Władysław Skorupski, Marian Szumilas

Sekretarz Redakcji: Maria Smagała
Skład komputerowy: Jacek Szumilas

Druk: Zakład Usługowo-Handlowy Spółka DUET, Przybyszówka 102, tel./fax (0-17) 863-55-44, Boguchwała, tel. (0-17) 87-11-281
Adres: 36-071 Trzciana – Biblioteka Publiczna, tel. (0-17) 85-14-021

Nakład: 600 + 50 egz.

Pismo zarejestrowane w Sądzie Wojewódzkim w Rzeszowie, Sygn. akt. I Ns Rej. Pr. 18/97
Nr ident. 690473296

Za treść i formę ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Nie zwraca materiałów nie zamówionych i zastrzega sobie wybór i skracanie tekstów.

CO SŁYCHAĆ SOŁTYSIE?

- Jest Pan sołtysiem – mówię do Edwarda Łyszczka w Bziance – prawie 8 lat. To dowód, że mieszkańcy wsi darzą Pana zaufaniem.

- Przywykłem już do tej funkcji, a bzianianie przyzwyczaili się do tego, że jestem sołtysiem. Wybory wygrałem bez kłótni i sporów.

- Ma Pan jakąś sobie tylko znaną receptę na to, żeby tak długo sołtysować?

- Być sołtysiem, to znaczy dbać o swoich sąsiadów, żeby zawsze w dzień czy w nocy, móc do nich iść śmiało, rozmawiać, przekonywać, prosić o coś. Żeby dobrze sołtysować, trzeba być wszędzie. I na wsi, i w terenie, i w gminie, żeby na bieżąco wszystko wiedzieć. A i nieraz z wójtem się pokłócić, bo potrzeby wsi są spore, a pieniędzy ciągle za mało, żeby mieć wszystko to, co by się chciało.

- Z wójtem trzeba się kłócić?

- Różnie bywa. Czasem trzeba się pospierać. Ale nie o swoje sprawy, tylko wiejskie. Bo taka jest rola sołtysa. Jak pójdę do wójta, to nie dla siebie, tylko dla wsi. I rozmawiam o bólączkach, o sprawach środowiska. Najważniejsze, że już poza sobą mamy budowę wodociągu, rozbudowę Domu Strażaka, uruchomienie oświetlenia ulicznego, utwardzenie i ofosowanie części dróg lokalnych, rozruch telefonizacji gospodarstw. Teraz kolej na ciągnącą się od lat rozbudowę Szkoły Podstawowej i budowę kanalizacji. Chciałoby się, żeby za przykładem Trzciany, Bratkowic, Przybyszówki i Błędowej Zgłobieńskiej, także nasze dzieci miały lepsze warunki do nauki. U nas w klasach od „zerówki” do V 74 dzieci uczy 8 nauczycieli.

Wiesz w różny sposób stara się szkole dopomagać, ale nie jest w stanie zaspokoić wszystkich jej potrzeb. Powiększono liczbę klas, wzniesiono budynek gospodarczy, uporządkowano plac przy-szkolny, zadbano o ogrodzenie. Mimo to nowy budynek szkolny potrzebny.

Liczymy też, że od przyszłego roku tempa nabierze budowa kanalizacji w połączeniu z Przybyszówką. Na więcej nas nie stać, bo wieś jest mała, ma niewiele kominów.

- Ile jest ich w Waszej wsi?

- Dokładnie 107 a mieszkańców 510. Co do ziemi, to ta nie jest tak w cenie jak kiedyś. Sąsiedzi nie wszystką chcą kupić, zaczyna odlogować. Czasami jest tak, że starsi tylko ją „dosiadają”. A jak który z nich słabszy, to dzieci zabierają go do siebie. Niektórzy już sięgają po wsparcie Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Śwliczy. Korzystają z zasiłków okresowych, celowych, a dzieci z dożywiania. Nie brak i bezrobotnych.

- Jak więc z gospodarowaniem?

- Nie jest łatwo, szczególnie w terenie pagórkowatym, choć nieźle u nas udają się zboża i okopowe, zwłaszcza ziemniaki. Przez lata główna podstawa wychowu świń. Teraz hodowla kuleje. Wolny rynek jest dobry, zrobił swoje, ale nie dla rolnika. Bo gdzie rolnik pójdzie, tam cena przed nim stoi. Nam zaś ceny ktoś daje. Chociażby teraz, kiedy przeżywamy kolejny świński dramat. Podaż trzody jest wyjątkowo wysoka, gdy zainteresowanie rynku mięsem wieprzowym - słabe. Wielu rolników przychodząc płacić ratę podatku mówi wprost, że gdyby nie dziadków emerytura, to by u mnie ich nie było. Jak już z emerytury utrzymuje się gospodarstwo, to coś tu nie jest tak jak trzeba.



- Ale mimo to we wsi nie brak dobrych gospodarstw.

- To prawda. Mam tu myśli Andrzeja Wiącka, Bronisława Świstare, Andrzeja Słężaka, Tadeusza i Władysława Świetlików, zajmujących się wychowem tuczników i macior. Inni, jak Stanisław Wiącek, Józef Worosz, Bronisław Świstara, Kazimierz Świder i Franciszek Tęcza prowadzą hodowlę lisów. Są producenci owoców i warzyw. Rodzą się i nowe inicjatywy, sprzyjające rozwojowi nowych dziedzin produkcji i usług. Potrzebne jest jednak odpowiednie wsparcie finansowe, konkretna strategia rozwoju gospodarczego na szczeblu gminy.

- Mówi się, że sołtys jest liderem we wsi. Czy Pan też tak postrzega swoją funkcję?

- Jest liderem, ale do roboty, wykonywania poleceń innych. Bo przecież sołtys jest przedłużeniem ręki wójta. To nie zawsze jest wdzięczne zajęcie. Zwłaszcza teraz. Ludzie są inni niż dawniej. Każdy stara się robić po

swojemu, zamyka się w kręgu swoich spraw. Wielu sołtysów w gminie jest w podeszłym wieku. Sprawują tę funkcję znacznie dłużej niż ja. Wypadałoby, gdy przyjdzie czas emerytalny, żeby sołtysi mieli dodatek za te trudne lata sołtysowania.

- Czy w najbliższych wyborach sołtysów będzie Pan kandydował na to stanowisko?

- Mam już 68 lat, chyba pora na młode ręce!

Rozmawiał: SKD

Radzimy

Śmietana nie zwarzy się w zupie, jeśli wymieszasz ją dokładnie z małą ilością mleka.

Ciasto nie będzie się lepić do wałka, jeśli będziesz wałkować je przez pergamin.

Liście selera wybielają piegi. Trzeba sparzyć je wrzątkiem, a gdy ostygną, przyłożyć na skórę.

Nieprzyjemny zapach z butów zniknie, gdy nasypiesz do nich trochę sody oczyszczonej i pozostawisz na noc.

Nici, którymi przyszywasz guziki nie przetrą się szybko, jeżeli pomalujesz je odrobiną lakieru do paznokci.

Ubijanie białek jest łatwiejsze jeśli jajko i naczynie, w którym je ubijamy będą schłodzone. Również szczypta soli dodana do białka przyspieszy ubijanie

Z Woliczki ...

W gminie funkcjonuje 10 jednostek OSP. Jedna z nich działa też w Woliczce. Jest to jednostka typu M, która dysponuje jedynie moto-pompą.

We wsi wielokrotnie dyskutowano, aby podobnie jak inne miejscowości, również i wolicka OSP dysponowała odpowiednim wozem pożarniczym. Istniały bowiem możliwości jego zakupu z tytułu sprzedaży sprzętu rolniczego, jakim tamtejsze Kółko Rolnicze posiadało jako wkład w ogólny majątek Spółdzielni Kółek Rolniczych w Trzcianie. Jednak wieś zdecydowała, że pieniądze te w kwocie 193 mln st. zł., wykorzystane zostaną na urządzenie i budowę miejscowego cmentarza parafialnego. Prace przy realizacji przedsięwzięcia w pełnym toku.

(d)

DĄBROWIANIE O WŁADZY

Jest wiele opracowań o władzy lokalnej, dlatego też postanowiliśmy przeprowadzić takie badania w naszej wsi. Ich celem było uchwycenie opinii i poglądów Dąbrowian na sprawy związane z władzą lokalną. Szczególnie interesowała nas weryfikacja hipotezy: jaki jest stopień legitymizacji (uprawomocnienia) władzy przez mieszkańców wsi.

Przed przedstawieniem wyników ankiety napisać należy pokrótce o tzw. efekcie fałszywej powszechności, któremu ulegają ludzie władzy. Politycy, i nie tylko oni, ulegają iluzji, uważają własne opinie, sądy, przekonania, postawy i upodobania za bardziej powszechne niż są w rzeczywistości. Z dużą niechęcią albo w ogóle nie przyjmują do wiadomości istnienia rzesz ludzi myślących inaczej niż oni. Mechanizm ten prowadzi do nieadekwatnego odbioru rzeczywistości społecznej przez ludzi. Dlatego też osoby pełniące społeczne funkcje powinny mieć na uwadze ten mechanizm przy podejmowaniu wielu decyzji w sferze publicznej.

Przechodząc do ankiety, to w świetle jej wyników, Dąbrowa nie jest homogeniczna (jednolita) w ocenie dokonań władz – jak się to niektórym ludziom wydaje. Mieszkańcy są podzieleni w wymiarze: akceptacja, aprobaty – dezaprobaty i negatywny stosunek do władzy lokalnej. Podział ten jest wynikiem wielu procesów, decyzji i uwarunkowań strukturalnych w tej mikrostrukturze. Na podstawie ankiet można określić płaszczyznę podziałów i różnic w świadomości mieszkańców wsi.

I. W ocenie sytuacji w Polsce, ankietowani w większości byli negatywnie nastawieni – 45% uważa, że sprawy idą w złym kierunku, 40% - nie potrafi zająć w tej kwestii stanowiska. Tylko 15% sądzi, że sprawy kraju idą w dobrym kierunku.

Czy ogólnie rzecz biorąc sytuacja w gminie idzie w dobrym, czy złym kierunku? 39% ankietowanych twierdzi, że w dobrym, 33% - w złym, 27% - nie ma zdania.

Wpływ na sprawy kraju deklaruje 8% respondentów, a więc tyle samo co w sondażach Ośrodka Badania Opinii Publicznej (maj 1998 r.), gdzie 6% Polaków daje taką samą odpowiedź. Katastroficzną wręcz są odpowiedzi w kategorii: Czy ma Pan(i) wpływ na sprawy wsi? – 8% uważa, że tak, 31% - nie ma zdania, 57% - zdecydowanie nie.

Interesujące są odpowiedzi na pytanie dotyczące wydatkowania publicznych pieniędzy. Ponad połowa ankietowanych stwierdziła, że pieniądze te są nieprawidłowo wydawane. Tylko 15% - odpowiedziało twierdząco. Pozostali nie mieli zdania.

Czy władza lokalna dba o interesy mieszkańców? Przecząc odpowiedziało 55% ankietowanych, 36% uważa, że tak, 9% - nie ma zdania. W odpowiedzi na pytanie: Na kogo przede wszystkim może Pan(i) liczyć, aby załatwić swoje sprawy? – Respondenci głównie wskazywali na siebie samych. Na rodzinę były tylko dwa wskazania. Przyjaciele, znajomi, konkretny rząd, władza lokalna, wyspecjalizowane instytucje – były pomijane. Świadczy to o autonomizacji jednostek i dysfunkcji sfery instytucjonalnej. Obywatele widzą instytucje (urzędy) jako układy nieprzyjazne, wrogie i obce obywatelowi. Jest to kontynuacja socjalizmu w tej sferze.



Dąbrowianie mają dwa dominujące poglądy na temat przemian społeczno-politycznych w naszym kraju. Prawie połowa ankietowanych uważa, że miejsce komunizmu zajęła nowa dyktatura pod sztandarem „Solidarności”. Druga połowa twierdzi, że za plecami nowej władzy nadal rządzą ci sami, co za czasów komunizmu. Tylko parę osób stwierdziło, że powstały demokratyczne struktury. Znamienna dla tych kategorii jest korelacja z X lub Y do rad gminy. Rysuje się tu wyraźny podział na dwie grupy.

Z następnych odpowiedzi na kolejne pytanie ankiety wynika, że prawie wszyscy mieszkańcy chcą mieć wpływ na rozwiązywanie aktualnych problemów wsi. Tylko niewielka część uważa, że wpływ powinny mieć władze gminy - 10%.

W odpowiedzi na pytanie o zaufanie

do władzy lokalnej; 15% ankietowanych ma duże zaufanie, 48% - niewielkie, 25% - brak zaufania, 12% - trudno powiedzieć. Generalnie zaufanie to jest niewielkie, a dane te wskazują na erozję legitymizacji lokalnego układu władzy. Ponadto były jeszcze pytania o preferencje polityczne. Największym poparciem cieszy się AWS, niewielkie poparcie ma SLD. Gdyby odbyły się wybory prezydenckie, to zdecydowanie wygrałby M. Krzaklewski. Obecny prezydent nie uzyskał dużej aprobaty.

Struktura społeczna ankietowanych jest zróżnicowana. Do próby weszły wszystkie kategorie wiekowe powyżej 18 lat w przedziałach: 15 – 25 lat 20%, 26 – 35 lat 15%, 36 – 45 lat 10%, 46 – 55 lat 20%, 56 – 65 lat 10%, ponad 60 lat 25%. Dominantą wykształcenia było wśród ankietowanych wykształcenie zawodowe. Liczną grupę stanowili ludzie z wykształceniem podstawowym – ludzie starsi. W skład próby wchodził też ludzie z wykształceniem wyższym, średnim jak również uczniowie i studenci. Najliczniejszą grupę ankietowanych stanowili emeryci i renciści. Wśród osób w wieku produkcyjnym prawie połowę stanowili pracownicy fizyczni, a połowę umysłowi. Kilko respondentów to ludzie bezrobotni. Większość określiła swoje warunki jako „średnie przeciętne”. Pięć osób uznało swoje warunki za dobre, sześć za złe. Wszyscy uznali siebie za ludzi wierzących, kilka za głęboko wierzących. Częstość udziału w praktykach religijnych była następująca: 81% ankietowanych chodzi raz w tygodniu do kościoła, 18% kilka razy w tygodniu, 3% kilka razy w roku.

Tak oto wygląda nasza społeczność. Charakteryzuje ją zróżnicowana ocena władzy lokalnej, nie wszyscy mówią jednym głosem w wielu ważnych kwestiach. Konkluzja nasuwa się taka: stopień legitymizacji władzy jest bardzo niski, ludzie czują się pozbawieni wpływu na sprawy wsi, chcą decydować o problemach swojej „małej ojczyzny” i mówią, że pieniądze publiczne są źle wydawane. W pozostałych kwestiach ankietowani są podzieleni na dwie części. Jest to raczej problem moralny, gdyż takie są korzenie i geneza tych różnic. Jeśli nie zostanie zmieniony kurs polityki, to może dojść do ekspresji i artykulacji interesów i oczekiwań. Za apostołem powiem tyle, że wszędzie możesz być prorokiem tylko nie w swojej wsi.

Badania przeprowadzono na próbie losowo 50 osób, w dniach 1-3 października 1998 r. w Dąbrowie. Chciałem podziękować koleżance Ani Pomianek za pomoc w przeprowadzeniu badań, jak i tym wszystkim ludziom, którzy udzieliли szczyrych odpowiedzi na pytania ankiety.

Piotr Długosz

CHCEMY WSPÓŁDECYDOWAĆ

- Z pewnością nie jest to jedyna Pańska funkcja?

- Z terenu gminy delegatem do Rzeszowskiej Izby Rolniczej nie zostałem nagle i przypadkowo. Pełnię obowiązki przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Doradztwa Rolniczego przy ODR w Boguchwale, a od 11 października tego roku – radnego Rady Gminy. Trochę więc działam i sądzę, że rolnicy w Błędowej Zgłobieńskiej i gminie jako tako mnie znają.

- Co Pana skłoniło, żeby zostać

kompetencje – lepiej byłoby, żeby w ogóle nie powstały. W swojej opinii o izbach w obecnym kształcie nie jestem odosobniony. Podobnie myślą i mówią mniej lub bardziej oficjalnie inni delegaci. Znam i takich, którzy również w innych instytucjach żyją ze swoich etatowych funkcji, a więc nie powiedzą prawdy.

- Co zdaniem Pana znaczy „prawdziwy samorząd”?

- Chcielibyśmy nie tylko współdecydować o rolnictwie w gminie i wo-



Na zdjęciu: Taki jak ten traktor prezentowany na „POLAGRZE” '98 chciałby mieć każdy rolnik. Ale za co, kiedy ceny płodów rolnych ciągle idą w dół.

delegatem do Izby?

- Nie jestem politykiem i nie chcę nim być, bo politycy często muszą kłamać. Interesowały mnie problemy rolnictwa i chęć działania na rzecz jego rozwoju. Myślałem, że izby rolnicze uzyskują większe kompetencje. Gdybym wiedział jak nikłe będą ich uprawnienia, to nie startowałbym w wyborach. Kompetencje izby są niezadawalające. Opiniowanie, wnioskowanie – to owszem robimy. Ale rolnicy oczekują skutecznych działań w ich interesie. Więc psioczą na nas i mają rację.

- Jak być powinno?

- Rolnicy w gminie, i nie tylko, myśleli, że powstałe 2 lata temu izby rolnicze będą ich prawdziwym samorządem, decydującym o swoim na swoim. Wiele z tych oczekiwań się nie spełniło i widać powszechne rozczarowanie. Jeśli izby mają mieć takie

jewództwie, ale i brać za nie odpowiedzialność. Nam się pozornie powierza wiele spraw, ale w rzeczywistości nic nie możemy. Nie wolno nam strajkować i protestować, a w statucie zapisano, że mamy bronić rolnika. Pytam więc w jaki sposób?

- Czy władze w ogóle nie liczą się z Waszym stanowiskiem w rolniczych sprawach?

- Owszem, ale jeśli swoje opinie wyrażamy na piśmie, których nikt potem nie bierze pod... uwagę. Tak było w sprawach cen i importu cukru, zbytu zbóż, żywca. Po co więc nas pytają, po co ta cała robota, skoro w końcu „góra” i tak decyduje sama.

- Dlaczego zatem nie rezygnuje Pan z funkcji delegata?

- Mnie rolnicy zaufali w gminie. Jeśli tak niewiele mogą obecnie zrobić, to przynajmniej mówię jak jest. Oczy-

wiście, że najłatwiej byłoby się wycofać. Dotrwam do końca. Bo nie chcę, aby odejście przed czasem zostało odebrane jako bezradność. O kompetencjach Izby mam swoje zdanie. To żadne uprawnienia, a wiele większą pomoc okazuje ODR.

- Po co więc powołano izby?

- Może władze chciały mieć podporządkowaną sobie organizację rolniczą? Przecież pieniądze otrzymujemy z budżetu. Może to być wymóg Zachodu w związku z przygotowaniami do Unii Europejskiej? Myślałem, że to będą izby rolnicze o takim znaczeniu jak przed wojną. Z takimi uprawnieniami i z takim autorytetem.

Wielu rolników nawet nie wie, że istnieje coś takiego jak izba rolnicza. Rolnicy są zagubieni, załamani i już nie wierzą niemal nikomu. Chłop nie jest indywidualistą. Jeśli teraz mu się źle wiedzie, to często mówi, że tamte czasy były lepsze. A tamte czasy nie wrócą. Mówię, że po wejściu do UE zostanie nas niewielki procent. Najczęściej nie daje się temu wiary twierdząc, że tak być nie może. A ja jestem przekonany, że prędzej czy później taka będzie przyszłość rolnictwa. Trzeba o tym mówić jasno, żądać wsparcia dla wsi, a wtedy ci, co kochają rolnictwo obudzą się do odpowiedniego działania.

- Na przykład jakiego?

- W gminie jest sporo odległej i ugorującej ziemi. Rolnicy mogą jednak i powinni tworzyć grupy czy zespoły produkcyjne. Chodzi o wspólne wytwarzanie i przygotowywanie jednolitych partii towarów: ziemniaków, pszenicy, żywca, mleka, warzyw i itd. Grupa jest partnerem do dyskusji o cenach z nabywcami. Obowiązywać przy tym musi solidność w obie strony: rolnicy przygotowują dobry materiał, a nabywca oferuje godziwą cenę.

- Jednak liczba gospodarstw drastycznie spada ...

- Wielu rolników będzie musiało znaleźć sobie inne zajęcie. Uważam, że nasze statystyki bardzo mocno zawyżają liczbę ludzi zatrudnionych w rolnictwie. Co z tego, że w gminie ktoś uprawia 1 czy 2 ha ziemi, jeśli głównym źródłem utrzymania jego i rodziny jest zupełnie inne zajęcie, a już w najgorszym przypadku opieka Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. Z pewnością w gminie, w rolnictwie nie pracuje 40 czy więcej procent ludzi w wieku produkcyjnym, jak się często mówi. Ten wskaźnik w rzeczywistości, moim zdaniem, jest o wiele mniejszy. Sądzę, że do spraw rolnictwa, wykorzystania jego potencjału trzeba i należy bezwzględnie powracać, podobnie jak do problemów zmniejszenia bezrobocia i organizacji nowych miejsc pracy na wsi. Nie nagle, kampanijnie, lecz ze zdrowym chłopskim rozsądkiem, bez przypisywania rolnikom cech terroryzmu.

(d)

Kiedy obuwnik ... rolnikiem

Jeszcze 6 lat temu **Janusz Głuszczyk** ze Świlczy (rocznik 1968) był obuwnikiem. Pracował w rzeszowskim „Respanie”, przedsiębiorstwie zajmującym się produkcją obuwia. Ale zamiast w nim zwiększać produkcję butów, jak wielu jemu podobnych fachowców w firmie, wolny rynek uczynił go zbędnym. Musiał poddać się ponownemu przekwalifikowaniu zawodowemu. Poszedł w ślady rodziców, właścicieli 17 hektarowego gospodarstwa. Został rolnikiem.

Rodzice – Stanisław i Teresa, na dobry początek jemu i żonie, Dorocie, przekazali 1,16 ha. Dzisiaj oboje gospodarzą na 32 ha gruntów, przy czym część to dzierżawy, po części grunty Agencji Własności Skarbu Państwa, od rolników, którzy w rolnictwie nie upatrują swojej kariery. Ziemi do odrobienia jest więc, jak na miejscowe warunki, spory areal. Sama orna w klasie od III a do IV, ale aż w 17 kawałkach w Świlczy i sąsiednich wsiach.

Tak naprawdę – mówi Janusz Głuszczyk – z żoną ram gospodarujemy od 1993 r., mając jeszcze na utrzymaniu małe dzieci Anetę i Rafała. Obok zbożowych podjęliśmy się uprawy ziemniaków. Potem, wraz ze wzrostem gospodarstwa, doszedł rzepak, 5 ha. Okazał się w tych czasach rośliną dochodową, która uprawiamy do dziś. W 1994 r., z podpowiedzi ojca, zainteresowałem się uprawą buraka cukrowego. Tym bardziej, że uprawia je on sam od czasu, kiedy 19 lat temu nastąpił rozruch Cukrowni w Ropczycach. Miał może tylko 2 lata przerwy, ale pod buraki zwykle przeznaczają 6 ha. Ja natomiast w 1994 r. zacząłem od 2 ha, które obsiałem odmianami Maria i Mono. Dzięki korzystnym wówczas cenom, ze sprzedaży buraków osiągałem niezły dochód. W dodatku ich uprawa sprzyjała odpowiedniemu rozłożeniu pracy i wykorzystaniu ziemi, łącznie z utrzymaniem właściwego płodozmianu w gospodarstwie. Toteż w 1995 r. zdecydowałem się zwiększyć ich uprawę do 5,2 ha. I to w bezpośrednim sąsiedztwie plantacji ojca. Obu to nam bardzo ułatwiło zabiegi agrotechniczne, jak i sam zbiór buraków.

Głuszczykowie nie mają kombajnu do zbioru buraków. Senior Stanisław racjonalizował go do minimum. Do ogławiania ich z liści używa ścinacza do zielonek. Funkcję tę doskonale spełnia polski Orkan. Resztę dopełnia koparka elewatorowa, którą – jak dodaje pan Janusz – tata przystosował do wykopków buraków. Spisuje się świetnie.

W tym roku J. Głuszczyk pod uprawę w gospodarstwie miał 10 ha pszenicy odmiany Almari i 15 ha jarej – Henika. Było też 3 ha jęczmienia jarego i 4 ha buraków.

Płony jakiego młodego gospodarza osiąga – stwierdza inż. **Anna Bar**, doradca ODR w Boguchwale, mająca pod swoją opieką

gminę w Świlczy – są niezłe. Zbożowe u niego „spijają” przeciętnie po 45 q/ha, a buraki cukrowe „dają” – 400 q/ha. Obsiewy pól zawsze rozpoczyna od badania kwasowości gleby. To umożliwia mu prowadzenie odpowiedniego jej nawożenia, łącznie z wapnowaniem i dolistnym zasilaniem upraw. Przy uprawie zbóż stosuje kwalifikowany materiał siewny, który zawsze jest zaprawiany. Praktykuje także chemiczną ochronę buraków cukrowych.

ODR każdego roku z gospodarstwa J. Głuszczyka pobiera próbki zielonej masy zbóż i wykonuje laboratoryjną analizę zawartości w niej azotu. To stanowi podstawę dalszego nawożenia zbóż azotem, aby mogło przynieść wymierne korzyści z ich plonowania. Po zbiorach zbóż również są wykonywane badania, ale nasion. To pozwala na określenie w nich ilości i jakości glutenu. W obecnym roku pszenica Almari zawierała 27,5 % glutenu – indeks 51, zaś pszenica jara Henika – 29,3 % glutenu – indeks 54. To rolnikowi w pełni umożliwia orientację jakim ziarnem dysponuje i za jaką cenę może go firmom zbożowym sprzedać. W tym roku tak się złożyło, że kiedy inni



Na zdjęciu: Janusz Głuszczyk w towarzystwie doradcy ODR inż. Anny Bar przy dorodnej plantacji jęczmienia.

rolnicy mieli trudności ze zbytem ziarna J. Głuszczyk w całości je sprzedał po 510 zł/t zakładom zbożowym w Zależu.

Oczywiście, aby w tak nietatwej dziś sytuacji dla rolnictwa osiągnąć odpowiednie zyski, Głuszczykowie nie szczędzą sił. Uważają jednak, że rolnictwo nie powinno być traktowane po macoszemu. By powstawały duże gospodarstwa, muszą być podejmowane przez rząd odpowiednie działania sprzyjające ich rozwojowi. Opierają to na swoim przykładzie. – Chciałbym jeszcze – podkreśla

J. Głuszczyk – powiększyć obszar gospodarstwa, dokupić gruntów z AWRSP, nabyć nową przyczepę. Niestety, w banku nie może uzyskać odpowiednich kredytów preferencyjnych, bo ich nie ma.

Dotąd sami dużym nakładem pracy dorobili się domu i zabudowań, sprzętu rolniczego. Mają ciągnik ze sprzętem towarzyszącym, agregat uprawowy, siewnik punktowy do buraków, opryskiwacz 400l, rozrzutnik do obornika, koparkę do ziemniaków i ścinacz do zielonek – Orkan. Korzystają jedynie z usług obcych przy kombajnowaniu zbóż.

Jesienią rzepakiem obsiali 9 ha, pszenicą odmianą Almari 6 ha, a na wiosnę przyszłego roku przeznaczają 8 ha pod uprawę buraków, ziemniaków 1ha na marchew dla potrzeb Alimy-Gerber – 2 ha, zaś pozostały areal pod pszenicę jarą.

W gminie Głuszczykowie, mimo młodego wieku i rolniczego stażu, okazują się dobrymi gospodarzami tak w uprawie zbożowych jak i okopowych. Są przykładem dla wielu gospodarstw w swojej wsi. Choćby w uprawie buraka cukrowego. Za ich przykładem coraz więcej rolników zastanawia się czy nie podjąć się ich upraw. Był czas, że w całej gminie zbierano ich tu z 400 ha. W porównaniu z 1994 r., kiedy w gminie było pod uprawą tylko 60 ha, w tym roku jednak o wiele więcej. Sam **Piotr Zagrodnik** z Bratkowic zebrał je z przeszło 150 ha,

z kolei **Piotr Rzeszutek** z 14 ha, **Janusz Grzesik** z 7 ha, **Władysław Lech** z 2,5, **Wiesław Kotla** z 2, a **Worosz** z 1,5 wszyscy ze Świlczy.

Już te przykłady dowodzą, że w gminie jest wielu dobrych rolników, którzy w tej chwili stawiają na zmianę efektywności gospodarowania. Trzeba tylko, aby decydenci spojrzeli łaskawszym okiem na rodzimych gospodarzy ...

Stanisław K. Dziedziec

Kiedy od czasu do czasu zdarza mi się wyjazd do tej czy innej miejscowości w kraju, żeby w niej nie pobrać, zwykle zabezpieczam się w ... mapę i przewodnik. Jak kolekcjoner rzeczy osobliwych tropię w nich, choćby najmniejsze wzmianki o ... browarach. A już obowiązkowo nazwy ulic, szczególnie: „Browarna” albo „Chmielna”. I okazuje się, że moje „połowy” rzadko kiedy kończą się bezrybiem.

W regionie

Niedawno bliżej zainteresowałem się regionem południowej Polski. W Przeworsku, Rzeszowie i w Strzyżowie okazało się, że znajdują się tu ulice – Browarna. A tymczasem dzisiaj darmo tu szukać browarów. No, może w Rze-

Zachowali gorzelnię i browar w części miasta zwanej Przedmieściem. Do dziś dotrwała jedynie gorzelnia i zakład zajmujący się do niedawna, jako jedyny w kraju, produkcją urządzeń dla gorzelnii.

Z kolei w Jarosławiu, pod tzw. „krzywym mostem”, w dół ku Sanowi, znajdują się jeszcze pozostałości dawnego franciszkańskiego folwarku i browaru. Także w Przemyślu, zapoczątkowana w 1873 r. fortyfikacja miasta przez władze austriackie przyczyniła się do powstania browaru w pobliskim Ostrowie. Ówczesni właściciele ziemscy w odpowiedni sposób docenili szansę rozwoju gospodarczego okolicy w budowie największej wówczas po Vendun twierdzy w Europie. Ale, niestety, wraz z upadkiem twierdzy przymyskiej w 1915 r., zajęciu jej przez wojska carskie

istnienia browaru w Trzcianie i Sędziszowie Młp. jest dziko rosnący chmiel w rejonie tzw. wodnicy, małej bezimiennej rzeczki, w obrębie wsi Dąbrowa, w sąsiedztwie Trziciany. Zdaniem starszych wiekiem mieszkańców tej wsi właściciel tamtejszego dworu, Wojciechowski, na potrzeby tutejszych browarów uprawiał chmiel, odmiany Rohatyński. Cieszył się on wówczas wielkim wzięciem, zwany był też złotym chmielem. Gatunek ten został wyhodowany w Rohatynie, dobrach hr. Ludwika Krasieńskiego w Galicji. Na wystawie paryskiej w 1878 r. otrzymał pierwszą nagrodę i odtąd pozyskał szeroki rozgłos i należyte uznanie – jak pisze W. Stankiewicz w swej książce „Uprawa chmielu”, wydanej w 1912 r. we Lwowie.

Chłopskie piwo

szowie, w pobliżu kościoła garnizonowego WP w odpowiednim jeszcze stanie zachowały się budynki mieszkalne, które teraz władze miasta przekazały we władanie Diecezji Rzeszowskiej. A zresztą w Rzeszowie browar musowo musiał być, dowodzą tego dokumenty z końca XVIII wieku. Stwierdzają, iż 2 kwietnia 1782 r. pan na Rzeszowie, Fr. Lubomirski, wypuścił w dzierżawę na 2 lata „arendę browarną, czyli propinację” w samym mieście, jak i w podległych mu wioskach. Browar znajdował się w Staromieściu, dzisiejszej dzielnicy miasta, był wcale wydajny.

Wiele browarów znajdowało się w okolicy rzeki Wisłok, chociażby w Strzyżowie. Umożliwiała to obfitość wód. Zachowany z tych czasów jego inwentarz, w 1747 r. wymienia: „kocioł o dwu uchach żelaznych. (...) Przy browarze kadek do warzenia piwa jedłowych mniejszych i większych cztery”.

Browar ten jednak nie dotrwał do czasów współczesnych. Przed I wojną światową nowy w swojej majętności wybudował Ignacy Wołkowicki i utrzymał się do lat 60-tych, rozrebrany aż do fundamentów. Na jego miejscu wzniesiono wytwórnię sprzętu sportowego. Do dziś ostał się tylko po nim komin.

Z wielką własnością ziemską wiąże się też browar w Sędziszowie Młp. Z rodziną Zofii z Potockich i Zdzisława Tarnowskiego z Dzikowa pod Tarnobrzegiem. W swoich dobrach zaprowadzili nowoczesny, w pełni kapitalistyczny system gospodarowania, zwiększając znacznie ich dochodowość.

zniszczeniu uległo wiele zakładów produkcyjnych, w tym i ostrowski browar, który nie został już później odbudowany.

W Trzcianie

Nieco inaczej potoczyły się dzieje browaru w podrzeszowskiej Trzcianie. Przyczyną jego zburzenia stała się budowa linii kolejowej Kraków – Rzeszów w 1853 r. Dwór, jak i browar, musiały być usunięte. Okazała rezydencja, ale już z cegły w stylu eklektycznym, baron Christiani wznosił w nowym miejscu. Wybudowano też gorzel-

Był czas

że przez długie lata szyszki owego chmielu mieszkańcy Trziciany i Dąbrowy z powodzeniem wykorzystywali do sporządzania domowym sposobem „chłopskiego piwa”. Robiono je z buraków cukrowych, słoju jęczmienia. Nierzadko z dodatkiem krochmalu z pszennej mąki i obowiązkowo porcją drożdży piwnych. W latach niemieckiej okupacji, a i po zakończeniu II wojny światowej, i ja też je pijałem, gdy przyrządzała je moja Matka, Cecylia. Była znakomite.

Dzisiaj za szczęśliwy traf uznać można, że właśnie w niedalekim sąsiedztwie resztek owej już dzikiej plantacji chmielu, w 1993 r. został uruchomiony browar „Romus”. Nazwę wziął od imienia swego pierwszego właściciela. Wyrósł więc od podstaw na dawnym „pańskim polu”, jako pierwszy w południowej Polsce prywatny minibrowar. Specjalizuje się w produkcji piwa jasnego pełnego i mocnego.

Faktem jest, że ciekawe są dzieje browarów i w innych miejscowościach, chociażby w Tarnobrzegu, Zarszynie, Zaczerniu i Łańcucie, szczytując się wielowiekową metryką i znakomitym piwem. Co prawda „chłopskie piwo” przeszło już w Trzcianie i Dąbrowie do historii, ale u wielu osób pamięć o nim jeszcze pozostała. W myśl starego ludowego przysłowia: gdzie się piwo warzy, tam się dobrze gospodarzy!



Były „browar” Christianich.

nią, która w stanie szczytkowym przetrwała do obecnej pory. Wchodzi w skład gospodarstwa Zespołu Szkół Budownictwa Wodnego, Melioracji i Weterynarii. Z nieznanym jednak dziś przyczyn baron browaru nie utrzymał, ani w nowym miejscu nie wybudował. Na starym placu, w pobliżu tzw. „świńskiej krzywdy”, zachowały się jedynie studnia i budynek administracyjny, stanowiący teraz własność prywatną.

Jakby na potwierdzenie prawdziwości

Fot. J. Krupa

Stanisław K. Dziedzic

Wąski pas płaskiego obniżenia leżącego po północnej stronie toru kolejowego między Kleczaną a Rudną Wielką jest częścią tzw. Rynny Podkarpackiej. U schyłku ostatniego zlodowacenia (około 10 tys. lat temu) to głębokie obniżenie zostało wypełnione wodą i osadami z topniejącego lodowca, tworząc ogromne jezioro rynnowe. Przez następne tysiąclecie ulegało ono ciągłym procesom wypłykania i zarastania roślinnością, lasem bagiennym (olsem). W rezultacie tych procesów, w połączeniu ze zmianami klimatu na coraz suchych, w miejscu jeziora powstały pokłady torfu.

Pamiętam, będąc uczniem szkoły podstawowej, kiedy jej kierownik Kazimierz Kazińko na lekcjach geografii wspominał, że jeszcze długo po II wojnie światowej na terenie dzisiejszych łąk w Trzcianie były bagniska porośnięte olszynami. Obecnie skutkiem postępujących procesów stepowania, obniżania się lustra wody gruntowej i sztucznego osuszania, obszar ten użytkowany do niedawna jako łąki, staje się już szachownicą pól, łąk i nieużytków.

O grubszych pokładach torfu wiadano już dawno przed wojną i wydo-



W Trzcianie „od dawna” eksploatowano złoża torfu. Najpierw ręcznie, potem aż do schyłku 1960 r. – mechanicznie. Tylko w 1956 r. pozyskano tu 800 tys. jednostek – cegiełek torfu. Po 1944 r. długi czas jego maszynowym wydobyciem zajmował się wieloosobowy zespół, który tworzyli widoczni na zdjęciu m.in. Roman Wdowik, Wojciech Piątek i Mieczysław Piątek d. Jana.

Fot.: ze zbiorów Stanisława K. Dziedzica

Pod Olszynami

bywano go w kilku miejscach. Tak powstały stawy – wyrobiska na tzw. „pastwisku gromadzkim” i pod „Olszynami”. Powojenne trudności opałowe sprawiły, że torf pod „Olszynami” wydobywano na dużą skalę maszynowo jeszcze niemal do końca lat pięćdziesiątych. W miejscu wyrobiska powstał duży, bardzo głęboki staw i wiele małych stawów – wyrobisk wzdłuż rzeki Mrowli, będących wynikiem ręcznego wydobywania torfu. Po zaniechaniu jego wydobycia małe wyrobiska bardzo szybko uległy procesowi zarastania roślinnością szuwarową, kępami krzewów, olch i wierzb.

Proces eutrofizacji i wypłykania, gromadzenia się materiału organicznego objął także staw powstały po maszynowym wydobywaniu torfu. Obecnie otacza go dość szeroki pas przybrzeżnych szuwarów, szybko rozszerzających swój zasięg na coraz mniejszą, wolną taflę wody. Cały ten kompleks stawowy powstał sztucznie, a przez co najmniej pół wieku kształtowany przez procesy przyrodnicze, dzisiaj stanowi raj dla zwierząt, ptactwa, głównie wodno-błotnego. Sprzyja temu położenie w otwartym krajobrazie na trasie migracyjnej ptaków. Istniejące zwarte zadrzewienia z zakrzewieniami przyciągają także ptaki charakterystyczne dla podmokłych lasów bagiennych.

W czasach powszechnego dewastowania środowisk podmokłych, kompleks potorfowy „Olszyny” zachowuje jeszcze unikalne walory przyrodnicze w gminie. Stwierdzono tu blisko 50 gatunków ptaków, w tym ponad połowę lęgowych. Z rzadszych gniazduje kureczka nakrapiana (Porzana porzana), wodnik (Rallus Aquaticus), perkozek (Podiceps ruficollis) i kaczka cyranka (Anas querquedula), a od niedawna osiedliła się para drapieżnego błotniaka stawowego (Circus aeruginosus). Spośród drobnych ptaków trzcinowych i szuwarów występują słowik szary, rzadki jeszcze w Rzeszowskim słowik rdzawy, ponadto świerszczak, strumieniówka i remiz.

W okresie migracji wiosennej i jesiennej liczba gatunków wzrasta. Zanotowano 6 gatunków kaczek, głównie pochodzenia północnoeuropejskiego i syberyjskiego, perkozy i brodzie. Nowym przybyszem jest

łabędź i dziwonka – oba gatunki aktualnie dopiero zasiedlające południe Polski.

W wyniku nierozważnie przeprowadzonej przed laty „melioracji” na przyległych łąkach, uroczysko „Olszyny” straciło na swych walorach przyrodniczych i równocześnie nie przyniosło spodziewanych korzyści ekonomicznych. Odprowadzenie wód spowodowało, że coroczne pożary torfu zniszczyły łąki, powstały doły, a duży obszar niegdyś pięknych łąk porastają burzyny i łany pokrzyw. Dodatkowo trzeba ponosić koszty corocznego gaszenia palącego się torfu. Następną wizytówką ufundowaną przez mieszkańców okolicznych domów są zwożone tam masy śmieci.

W tej sytuacji dla zachowania tego przyrodniczego zakątka i równocześnie jego zagospodarowania, interesujące wydają się być propozycje radnych gminy, aby przywrócić tam działalność wędkarską. Byłby to więc niejako sukces ekologiczny, konkretny gospodarz i strażnik terenu. Oczywiście należałoby staw pogłębić i oczyścić z osadów organicznych i śmieci, zachować istniejący pas przybrzeżnej roślinności szuwarowej, będący środowiskiem egzystencji wielu organizmów, nadając naturalny wygląd temu wyrobisku.

Józef Ciosek

Czekamy na Ciebie...

W Bibliotece Publicznej w Trzcianie – tel. (0-17) 85-14-021, można jeszcze nabyć numery kwartalnika społeczno-kulturalnego „Trzcionka”. Są to w kolejności numery od 3 do 7 z 1997 r. i obecnego roku w cenie od 1 do 2 zł. za egzemplarz.

Biblioteka jest czynna od poniedziałku do czwartku w godzinach od 12 do 19 i w tych dniach można jeszcze kupić wymienione numery pisma.

Prosimy – Powiedz innym, jeśli o tym nie wiesz!

(d)

Ich dwoje i ...

Wśród wielkiej rodziny hodowców bydła mlecznego w gminie Świlcza, a nawet w województwie, czołowe miejsce zajmuje gospodarstwo Małgorzaty i Andrzeja Barłowskich z Przybyszówki. Kiedy oboje w 1992 r. przejmowali je od rodziców, Honoraty i Franciszka Barłowskich, bydło w gospodarstwie było kierunkiem wiodącym, a wyniki zasługujące na uznanie w produkcji mleka. Drastyczny spadek pogłowia bydła w tych latach w województwie, spowodowany brakiem opłacalności w hodowli, w oborze Barłowskich, liczącej dzisiaj 45 sztuk, w tym 20 krów mlecznych, 25 młodzięży i opasów, nie spowodował specjalnie spustoszenia.

Młody, 39 letni gospodarz, absolwent Wydziału Mechanicznego Politechniki Rzeszowskiej, ona po Rzeszowskiej Akademii Rolniczej, przy podpowiedzi ojca – lekarza weterynarii i do niedawna właściciela gospodarstwa, za najistotniejszą rzecz uznali wartość genetyczną stada. Jak przystało na wzorowych hodowców zajęli się wychowem bydła rasy holsztyno-fryzyskiej czarnobiałej, z 75% dolewem krwi.

Z rasy tej młodzi gospodarze są bardzo zadololeni. Maksymalna dzienna wydajność od jednej krowy w szczycie laktacji to 35 l mleka.

- W skali roku – objaśnia A. Barłowski – przeciętna od krowy wynosi 5 tys. l. Mam jednak 3 rekordzistki, od których uzyskuje po 7 300 l mleka.

- Moim zdaniem – dodaje senior Franciszek – wydajność mleka krów to pierwszy warunek opłacalności rozwoju hodowli. Jest tych warunków, oczywiście, znacznie więcej.

Liczy się skala produkcji, a także organizacja obrotu mlekiem. Inna jest opłacalność, jeżeli rolnik do zakładu mleczarskiego dostarcza kilkadziesiąt litrów mleka dziennie, a inna gdy kilkaset. - My średnio miesięcznie – powiada pani Małgorzata – sprzedajemy 6 300 l mleka do Rzeszowskiej Spółdzielni Mleczarskiej „ResMlecz” w Trzebownisku. Aktualnie co drugi dzień Spółdzielnia własnym transportem odbiera od nas przeciętnie 600 do 800 l. W 1997 r. sprzedaliśmy do niej ponad 55 tys. l.

Prace, związane z dojem, są w pełni zmechanizowane. Do udoju mleka używa się dojarki bańkowej, a do jej schładzania schładzarki, co gwarantuje szybkie uzyskanie temperatury do 3,7°C i zahamowanie rozwoju flory bakteryjnej. Dzięki temu mleko jest zawsze w klasie ekstra, odpowiadające w pełni obowiązującej polskiej normie.

- Nie kryję – mówi pan Andrzej – że za tego rodzaju jakość mleka Spółdzielnia płaci mi po 0,93 gr. za litr. Ale żeby osiągnąć taką cenę trzeba też dbać nie tylko o mlecznicę, odpowiednio je żywić, lecz i rygorystycznie przestrzegać zasad higieny udoju.

Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że dla higieny i czystości, zdrowotności mleka, ważny jest ten, jakże prosty, niekosztowny zabieg, stosowany od niepamiętnych czasów przez każdą dobrą gospodynię: umycie całego wymienia choćby mydłem, łącznie ze strzykami, wysuszenie go i przygo-

towanie do udoju. Ważne to jest przy udoju ręcznym, lecz niemniej ważne przy udoju mechanicznym.

Oczywiście, zdrowe mleko dają zdrowe krowy. Trzeba nad tym czuwać, mieć na ten temat niezbędną wiedzę. Krowy atakują najprzeróżniejsze odmiany chorób, niekiedy objawiające się w zapaleniu wymion. Jeśli opieka lekarska jest niedostateczna, krowy chorują, dają mniej i gorsze mleko.

W gospodarstwie Barłowskich systematycznie prowadzone jest badanie wymion krów elektronicznym wykrywaczem mastitis. Rygorystycznie przestrzega się z przeddawania krów do osobnego naczynia: co 3 miesiące wymienia się gumy strzykowe w dojarce, będące głównym źródłem różnych bakterii. Nie ma tu wypadków zalegania poporodowego, mimo wysokiej wydajności krów, ani zapalenia wymion. Zdrowotność wymion u swoich krów Barłowscy przypisują również i temu, że w pracy hodowlanej eliminuje się sztuki ze skłonnościami do tego schorzenia. Rotacji poddaje się sztuki po 6 do 8 lat użytkowania.

- Żeby krowy nie zapadały na zapalenie wymion – powiada senior Franciszek – profilaktycznie stosujemy Biomast. I to z dobrym wynikiem.

W oborze, która została wybudowana w 1985 r., jest często. Nie ma tu takiego charakterystycznego dla tradycyjnych obór zapachu. Raz na tydzień kanały ściekowe są odkładane wapnem. Krowy są dobrze odkarmione.

Pod ich potrzeby żywieniowe podporządkowano całe 30 hektarowe gospodarstwo, w tym 21 ha własnych, a reszta z dzierżawy. Są to grunty od III do IV klasy bonitacyjnej. W strukturze upraw znajdują się mieszanki (pszenica, owies, peluska), które zajmują 8 ha, pszenica jara Henika – 7 ha, kukurydza – 10 ha, żyto na zielonkę – 5 ha, koniczyna i lucerna – 2 ha. Podstawą żywieniową stada jest kiszanka z kukurydzy (300 t), której starcza od grudnia do kwietnia. Przechowuje się ją w silosie przejazdowym, wybudowanym w 1995 r.

- Menu krów – jak mówią gospodarze – jest jeszcze urozmaicone śrutą z mieszanek i dodatkami mineralnymi. Mają one też ciągły dostęp do soli i wody w wystarczających ilościach.

- Wychów bydła to ciężka praca – stwierdza pan Andrzej. – Wymaga siły, wiedzy, lecz i maszyn. Samo wyrzucenie obornika od kilkudziesięciu krów to

poważny wysiłek. U Barłowskich robi to mechaniczny zgarniacz. Do prac polowych wykorzystuje się wiele różnorodnych maszyn, które są przechowywane pod obszerną wiatą, wzniesioną w 1986 r. Poczesne miejsce w parku maszynowym zajmują 3 ciągniki wraz ze sprzętem towarzyszącym, kombajn zbożowy Bizon, silosokombajn, 2 siewniki nawozowe, ładowacz i rozrzutnik do obornika. Żeby jednak móc na czas to i owo załatwić, odpowiednio całą rolniczą maszynę zarządzać, dbać o gospodarstwo, Barłowscy do swojej dyspozycji mają jeszcze samochód osobowy i dostawczy.

- W Holandii – podkreśla pan Franciszek – z mleka żyją. U nas te możliwości nie są w pełni wykorzystane i rozumiane. A chyba ku temu pora najwyższa, by mleczarstwo w gminie i województwie w końcu stanęło na przysłowiowe cztery nogi.

Stanisław K. Dziedzic

Gdzie jest mleko?

Do początku 1990 r. dla wielu rolników w gminie w Świlczy wychów bydła i zbyt mleka stanowiły znaczące źródło dochodów.

Wówczas, w 1989 r. rolnicy w gminie do Rzeszowskiej Spółdzielni Mleczarskiej w Trzebownisku dostarczyli go 3.362,8 tys. l. Plasowało to gminę na 7 miejscu w zasięgu działania tej Spółdzielni, obejmującej jeszcze 18 innych gmin. W 6 lat później, w 1996 r. Spółdzielnia ta od dostawców z terenu gminy skupiła już 655,500 l, a minionym roku – 520,326 l. Obecny rok w skupie tego surowca – mówi prezes Spółdzielni – nie przekroczy 500 tys. l. Od 2 lat mleko autokystemami odbieramy w Trzcinian, Bratkowicach, Świlczy, Woliczce, Mrowli i Przybyszówce. Odpadły Dąbrowa, Błędów, Zgłobieńska i Rudna Wielka. Nie jest pewne, jak długo jeszcze utrzyma się skup mleka w Trzcinian i Woliczce. Dostawców mleka w Świlczy, Mrowli i Bratkowicach jest coraz mniej. W Przybyszówce „jedynakiem” tylko Andrzej Barłowski, który rocznie do Spółdzielni dostarcza prawie 60 tys. l mleka.

Nie jest prawdą – dodaje prezes – że obecnie produkcja mleka jest nieopłacalna. W skupie jak się utarła opinia nic do powiedzenia nie mają zlewniowi, bo ich prawie już ... nie ma, podobnie wozacy. Liczy się tylko jakość surowca. Od niego też jest uzależniona klasa mleka, a także cena. Waha się od 0,44 do 0,93 gr. za litr. To iż w gminie i kraju nie ma trendu dla hodowli bydła, nie jest tajemnicą. Spółdzielnia jednak dokłada wszelkich starań, by przeciwstawić się owym kłopotom w skupie i przetwórstwie mleka. To zależy również od polityki i wsparcia rządu. I o tym też trzeba pamiętać nadal.

skd

Podpalaczka

Kobiety stanowią wyjątek w środowisku przestępczym, co chlubnie świadczy o tej płci. Wprawdzie w ostatnich latach ich liczba znacznie wzrosła, ale w dalszym ciągu daleko, zwłaszcza w naszym kraju, do stanu, w którym zapanuje równowaga płci w świecie przestępczym.

W okresie międzywojennym kobiet – przestępczyń również nie było wiele w Polsce. Można się o tym przekonać, sięgając do statystyk kryminalnych. I tak, np., w 1936 r. na 55,336 skazańców, odbywających kary w zakładach penitencjarnych, tylko 4643 stanowiły kobiety. Stanowi to zaledwie 10%.

Rzeszowszczyzna okresu międzywojennego również nie stanowiła pod tym względem wyjątku, a jeśli już – to w sensie dodatnim, ponieważ procent przestępczości był tutaj dużo niższy, niż w innych regionach kraju. A jednak kobiety popełniały przestępstwa różnej rangi – od drobnych kradzieży do morderstw, a nawet podpalen...

Podpalaczka. Pod tym mianem w rzeszowskiej kronice sądowej z 1920 r., zapisano Agatę B. z Bratkowic – sprawczynię podpalenia. Tak, to dramatyczne wydarzenie opisuje w swojej książce „Miłość, pieniądze i śmierć” – Ryszard Dzieszyński:

.... Wymieniona przyjaźniła się w 1920 r. z niejaką Julią Chmaj. Potem wszakże zaczęła ją nienawidzić, z czego wynikały wielkie dla niektórych mieszkańców wioski straty.

Zaczął się od tego, że Agata zaszedłszy do komory Julci ujrzała zwój płótna, a że nie było przy tym nikogo, kwapliwie wyciągnęła po niego rękę, dokonując – jak to precyzują obecne kodeksy karne – zaboru cudzego mienia. Aliści po kilku dniach Julcia ujrzała swoje płótno w mieszkaniu Agatki i domyślała się, jak ono tam trafiło. Poinformowała o swoim odkryciu kilkunastu znajomych, przez co urobiła Agatce kiepską opinię we wsi. Ta zaś postanowiła się zemścić i uczyniła tak jak potem zeznała do protokołu sądowego: „Ona mnie obgadywała po wsi, że złodziejka, to ja mówiłam o niej, że za mąż nie wyjdzie, bo brzydka. Odtąd ja „hajczyłam” na nią, a ona na mnie. Aby mi dokuczyć, Chmajówna chodziła z chłopakami pod moje okna i drwiła ze mnie, że nie wyjdę za mąż”.

Od tej pory Julcia dążyła do tego, aby jak najszybciej wyjść za mąż, aby ostatecznie pognać Agatkę, która chociaż od niej ładniejsza rzeczywiście jakoś wzięcia nie miała u kawalerów. Agatka postanowiła temu przeszkodzić. W tym celu zakradła się do komory po-

przez dziurę w poszyciu dachu chaty i zdemolowała wnętrze, rozsypując zboże, a także zabierając ślubne chusty, które umaczała w gnojówce i rozrzuciła po wsi.

Po pewnym czasie Agatka udała się do spowiedzi, w czasie której opowiedziała księdzu o psikusach czynionych Julci. Proboszcz wielce się na to obruszył. Ale gdzie tam! Agatka myślała już tylko o tym, jak jeszcze bardziej dokuczyć, ale tak, aby dobrze poczuła!

25 stycznia 1920 r. o godzinie piątej nad ranem, Agatka wymknęła się z domu. Było jeszcze ciemno, wiadomo – zima. Wziąwszy snopek ze stodoły, B. pobięła truchcikiem pod dom Agaty Rusin, przytykając do domu Chmajówny. Postawiła snopek pod ścianą, podpaliła, po czym biegiem wróciła do domu.



Rys. Władysław Kwoczyński

W pół godziny później straszny krzyk rozległ się we wsi. To palił się dom Rusinowej. Agatka, która zdążyła już spokojnie usnąć, zerwała się z pościeli i wybiegła na ulicę. Przed płonącą chałupą stał tłum. Płomienie „lizaly” już strzechę. Ktoś wetknął Agacie wiadro w rękę. – Leć po wodę – usłyszała rozkaz. Czym prędzej udała się w kierunku studni, a potem pobięła do pożaru. Niestety, dom Rusinowej spłonął doszczętnie. Natomiast dom Chmajówny ocalał. Agatka była niepokieszona i głośno współczuła ... Rusinowej.

W trzy dni potem miało się odbyć wesele Chmajówny. Agatka postanowiła ostatecznie rozprawić się ze swoją przeciwniczką. Czasu było niewiele.

Na drugi dzień znowu wstała nad ranem. Wybiegła boso, bez chustki, choć mróz był tegi. Zaszła z drugiej strony chałupy Józefa Jarosza. Zapaliła kupkę słomy i rzuciła. Chciała trafić w dom Chmajówny, a trafiła w dach domu Ja-

rosza. Strzelił płomień, zaś Agatka pobięła do swojej zagrody.

Pierwsza zauważyła ogień Julcia. Wybiegłszy na dwór, zaczęła dobijać się do drzwi Jarosza, który spał jak zabity. Zawołała: – Józefie, uciekajcie, bo się spalicie. Zaspany gospodarz wyskoczył w samej koszuli na dwór. Tymczasem płomienie już obejmowały dom Chmajów. Zewsząd biegli ludzie, pragnąc ugasić pożar. Ale na co to się zdało. Mimo akcji ratunkowej bratkowickich strażaków, oba zabudowania spaliły się całkowicie. Przy temperaturze – 30 °C gaszenie pożaru było niemożliwe, gdyż woda w węzłach natchmiast zamarzała.

Ale tym razem nie udało się Agatce ujść nieopatrzeniu. Julcia widziała uciekającą podpalaczkę i wszystko dla niej stało się jasne. Dała znać żandarmerii i Agatka została aresztowana. Stała przed sądem oskarżona o podpalenie trzech domów. Prokurator wywoził, że w tym dniu wiatr szedł ku wsi, przez co mogło splonąć pięćdziesiąt domów, ale na szczęście śnieg zaproszył strzechy. Agatka zapytała, czy nie żał jej pogorzalców, odparła: – Żał mi Rusinowej, bo mógł się spalić również nasz dom. Jarosza mi nie żał, bo raz mnie zbił. – Ale przecież Jarosz mógł splonąć żywcem, gdyby nie ostrzegła go Chmajówna – zauważyła sędzia. Agatka wzruszyła ramionami. Otrzymała wyrok skazujący ją na trzy lata więzienia”.

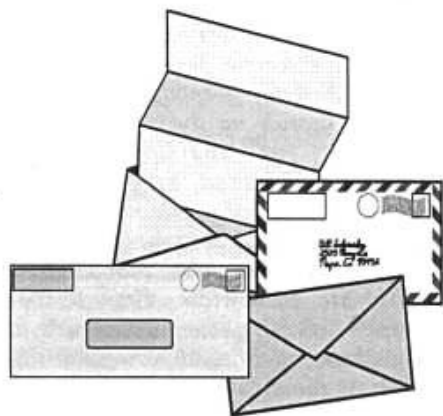
Wybór:
Władysław KWOCZYŃSKI

Z Błędowej Zgłobieńskiej

Wielu mieszkańców tej wsi, podobnie jak w innych miejscowościach w gminie znajduje się w trudnej sytuacji materialnej. Korzysta z różnych form opieki Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej. Tak np. w 1997 r. z okresowego zasiłku specjalnego do kwoty 333 zł. skorzystała tu 1 osoba, natomiast z zasiłków okresowych w 1995 r. – 11, 1996 – 16, 1997 – 11 i do 22 maja w tym roku – 14. Ośrodek objął też pomocą w formie dożywiania dzieci w szkole w 1996 – 2, w 1997 – 21 i tyleż w tym roku. Z świadczenia usług opiekuńczych w 1996 r. skorzystało 2 osoby, a w ub. roku – 3. Wiele też osób skorzystało z zasiłków celowych, m.in. w 1995 – 24, 1996 – 9 i w 1997 r. – 22, a do 22 maja 1998 r. – 8.

(d)

Od Czytelników



Szanowny Panie Redaktorze.

Moja kuzynka **Stanisława Filarowska**, zamieszkała w Świlczy pod numerem 256, sprawiła mi wielką radość. Otrzymałem od niej kwartalnik „Trzcionka” nr. 6 m-c czerwiec 1998 r. Jestem nim zachwycony. Papier i szata graficzna na wzór pięknego folderu. Bogata treść i różnorodność tematów godna najzdolniejszych redaktorów.

Stwierdzam, że Zespół Redakcyjny stawia na pierwszym miejscu dobro społeczne „swej małej Ojczyzny”. Pobudzacie ambicje godności i honor swego społeczeństwa wiejskiego. Jestem dumny że pochodzę z Waszego rejonu. Z kolei oświadczam Wam, że zawsze się szczyliłem moim wiejskim pochodzeniem i nigdy nie splamilem honoru stanu wiejskiego. Dowodem tego jest fakt, że odmówiłem zmiany nazwiska przed promocją na oficera Wojsk Polskich. Uznałem, że moje wiejskie nazwisko jest równie wartościowe jak to z tytułem hrabiego. Zmiana nazwiska byłaby zaparciem się Drogich mi Rodziców gospodarzy wiejskich.

Na wezwanie Waszego pisma stawiam się do Waszej dyspozycji. Los rzucił, że nie dane mi było pozostać w miejscu mego urodzenia. Rodzice posiadali w Świlczy gospodarstwo rolne wielkości ponad 20 mórg. „Pan Bóg im pobłogosławił” i urodziło się 4 synów i 2 córki. Odpowiedzialność za los dzieci zmusiła ich do kupna większej ilości ziemi. Wuj **Henryk Skrzypek** był wójtem gminy Świlcza, a zarazem posłem na Sejm. On dowiedział się o parcelacji folwarku Jakuba hr. Potockiego w Brzeżanach woj. Tarnopol.

Piękno tego miasta opisał Juliusz Słowacki w poemacie pt. Jan Bielecki. Za namową Henryka wyjechał jego brat Czesław i siostra Karolina moja Matka.

Henryk i moi rodzice kupili po 60 mórg ziemi ornej a Czesław 40 mórg. Na kresy wyjechaliśmy w 1923 r. Mieszkaliśmy bardzo blisko centrum miasta powiatowego. Do ratusza 1000 metrów, do kościoła 1200 metrów, do gimnazjum 1400 metrów.

W Brzeżanach ukończyłem gimnazjum w 1936 r. Od tego momentu zaczęła się moja Odyseja życiowa. Do tej pory nie wróciłem do domu rodzinnego i nie wiem czy dożyję tej chwili.

W latach 1936-39 byłem słuchaczem zawodowej Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrów-Mazowiecka. Powróciłem do Brzeżan jako dowódca plutonu. W bitwie pod Ilżą 9 września 1939 r. zostałem ciężko ranny w biodro pociśkiem z rusznicy przeciwpancernej. Przez całą okupację mieszkalem w Rzeszowie. Zatrudniony byłem w przedsiębiorstwie inżynierjno-budowlanym „Dźwigar”. Jednocześnie pracowałem w Ruchu Oporu: Armia Krajowa. 5 października 1944 r. zostałem aresztowany przez funkcjonariuszy UB i przekazany w ręce NKWD. Do Polski wróciłem 6 lutego 1946 r. W moim pokoju nadal mieszkało dwu majorów NKWD, dlatego nie miałem gdzie się zatrzymać. Wiedziałem, że gdybym zamieszkał u przyjaciół, to pod byle pretekstem by mnie aresztowali a przy okazji i moich dobroczyńców. Zdecydowałem się na wyjazd do Zabrza. Tu ponownie żądano abym podpisał współpracę z UB, grożąc więzieniem w przypadku odmowy. Odmówiłem dlatego skierowano mnie na największe wówczas uczelnie tj. Mokotów, Rawicz i Pałubice. Na szczęście studia trwały tylko trzy lata.

Po 47 latach środowisko AK Rzeszów o mnie zapomniało, mimo że kolega **Lang Karol** zam. przy ulicy Dąbrowskiego 85 m. 16 w Rzeszowie przekazał im mój adres zamieszkania. Staralem się nawiązać kontakt z rzeszowskimi harcerzami, którzy w każdym roku w maju przyjeżdżają do Kielc na zlot harcerski. Nie wykazali żadnego zainteresowania. Jedynym jest dr. **Ostasz**, który w tym roku prosił mnie o przekazanie przebiegu służby w kontrwywiadzie AK Obwodu Rzeszów.

My młodzi duchem musimy udowodnić całemu światu, że Naród Polski to ludzie wartościowi i szlachetni. Niech cudzoziemcy nie szydzą nami mówiąc: „upił się jak Polak” albo „to polskie

gospodarstwo”. Musimy udowodnić, że Polak jest waleczny nie tylko na wojnie ale równie w ciężkiej codziennej pracy twórczej. Nie jest na to za późno. Na szczęście nasze wiejskie społeczeństwo nie jest podatne na „zachodnią” demoralizację. Nadal pielęgnuje się dobre tradycje i wzorowe obyczaje.

Życzę Wam dalszej owocnej pracy.

Z poważaniem **J. Kogut**

Od Redakcji

Cieszy nas bardzo list i materiały nadesłane do Redakcji przez p. **Józefa Koguta**, niegdyś mieszkańca Świlczy, dziś Kielc. Jest to jego odpowiedź na nasz tekst – apel „Gdyby ktoś wiedział?”... zamieszczony w nr 6 „Trzcionki” czerwiec'98. Zwracaliśmy się w nim z apelem do Czytelników o nadsyłanie na nasz adres wspomnień, relacji z okresu II wojny światowej. Pobytu w obozach i na robotach przymusowych w Niemczech, także od osób deportowanych do b. ZSRR.

I nie zawiedliśmy się. Jako pierwszy właśnie odpowiedział nam p. **Józef Kogut**. W oparciu o Jego wspomnienia, być może w niedługim czasie zamieścimy obszerniejszy tekst o Jego losach w trudnych latach okupacji niemieckiej i po zakończeniu wojny.

Przypomnimy, że p. **J. Kogut** był żołnierzem WP, uczestnikiem kampanii wrześniowej 1939 r., działał w ruchu oporu. Pełnił m.in. funkcję oficera wywiadu Inspektoratu Rzeszowskiego AK. Uczestniczył w akcji „Burza” na terenie Rzeszowa. Za swą działalność w AK w grudniu 1944 r. został przymusowo wywieziony do obozu NKWD w Borowiczach, niedaleko Kołyni. Do kraju powrócił 6 lutego 1946 r. Niedługo, bo 16 lutego 1948 r., ponownie został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa i wyrokiem Sądu Wojskowego skazany na trzy lata więzienia.

W życiu wielokrotnie stawał przed trudnymi i skomplikowanymi problemami. Cokolwiek jednak czynił zawsze miał na uwadze dobro Narodu Polskiego.

„Panu **J. Kogutowi** jeszcze raz dziękujemy za miły list i życzymy dobrego zdrowia.

SKD

Niewiele chyba LZS-ów w Rzeszowskim doczekało się takiej sławy i uznania w środowisku wiejskim, jak te w Soninie obok Łańcuta, Zaczerniu niedaleko Rzeszowa, Przybyszówce czy Rudnej Wielkiej, w gminie Świlcza. Ich sukcesy, szczególnie w piłce nożnej, zna tu każde dziecko. I nic w tym dziwnego, skoro ta dyscyplina sportu niepodzielnie króluje tutaj od ponad 60 lat. Zawsze znajduje wielbicieli bez względu na płeć i wiek.

Przygoda wsi ze sportem datuje się od 1935 r. Jak skrupulatnie odnotował kronikarz – „3 maja w Rudnej Wielkiej rozegrano zawody piłki nożnej z Zaczerniem, które przegrano 2:3. W tym samym roku rozegrano mecz piłki Głogowie z tamtejszą drużyną, w której brali udział głogowscy murarze budujący kościół rudnieński. Rudna Wielka przegrała 2:4. Przejazd z Rudnej Wielkiej do Głogowa i z powrotem odbył się furmankami”.

Ciekawostek z tych lat, związanych z piłką nożną, można by przytoczyć znacznie więcej. Kolejne mecze w Świlczy, potem już podczas okupacji niemieckiej, we wrześniu 1941 r., zawody w Rudnej Małej z reprezentacją Zaczernia. Wreszcie, w wielkiej tajemnicy, rozgrywki z... żołnierzami niemieckimi.

Historia boiska sportowego, to początkowo dwie bramki stojące najpierw na znajdującym się przy rzece pastwisku. Później wielokrotnie zmieniało swoje miejsce, by być coraz bliżej wsi...

Ale ile kłopotów było z usytuowaniem drewnianych bramek... Bywało, że niejedną raz starsi wiekiem gospodarze ucinali je przy samej ziemi, żeby młodzi na pastwisku pasących się krów nie ploszyli, trawy bydłom nie niszczyli...

Jest 1 maja 1945 r. **Władysław i Marian Międlarowie, Kazimierz Waltoś, Bronisław Gotkowski i Czesław Trzeciak** na nowo przystępują do organizacji zawodów w piłce nożnej, rywalizacji „szmacianką” z chłopakami z innych wsi. Nią to w meczu ze Świlczą wygrywają aż 22:0. Bramkarz Rudnian cały mecz przesiedział na... środku boiska.

Dopiero w 1952 r. **Kazimierz Gaśior**, absolwent prawa UJ, AK-owiec, oficjalnie rejestruje zespół jako LZS „Rudnianka”. I od tego czasu faktycznie liczy się życiorys Klubu, dziś LKS.

Od samego początku LZS gra w klasie „B”. Drużyna wzbudza wielkie zainteresowanie w środowisku i okolicy. Ludzie masowo przychodzą na mecze, żyją piłką... W Rudnej Wielkiej w piłkę nożną grają najlepsze drużyny Rze-

szowszczyzny. Wyrastają dobrzy piłkarze. Bywa, że na mecze docierają pieszo albo na rowerach. Najlepsi zawodnicy awansują i przechodzą do rzeszowskich zespołów ligowych, do „Resovii” i „Stali”, są w kadrze „Wisłoki” Dębica.

Największy rozkwit LZS przypada za prezesury **Kazimierza Waltośa**. Przez 3 lata wygrywa turnieje i na własność zdobywa puchar RW LZS. Gdy „Rudnianie” prezesuje **Władysław Szkoła**, zespół nie gra niżej niż w klasie „B”, rozwijają się inne dyscypliny sportu: szachy, tenis stołowy. Tak jest do początku lat 70. A potem... Potem Klub przeżywa kryzys, często „ładuje” w klasie „C”, bo starsi wiekiem piłkarze są smakowitym kąskiem dla innych piłkarskich klubów.

Utworzenie w 1973 r. gminy w Mrowli i przejście przez nią w Rudnej Wielkiej na swą siedzibę pomieszczeń Domu Ludowego na cele administracyjne, nie sprzyja rozwojowi sportu. Brakuje funduszy. W trudnych chwilach LZS wspiera dość aktywne wówczas koło ZMW, finansuje wyjazdy na zawody.

Zaangażowanie **J. Lagowskiego i Staszka Gotkowskiego** a później **Władka Kuli** sprawia, że „Rudnianka” ponownie awansuje do klasy „B”. Boisko sportowe z bramkami, których już nikt nie podcina, zaczyna przybierać kształt stadionu. Wokół niego sadi się drzewka, grodzi.

Dziś piłkarze „Rudnianki” grają w klasie „B”. Tworzą nowy zespół zawodników, z nadzieją, że w przyszłości zdobędzie awans do wyższej klasy. W klubie jest dobra atmosfera. Byli sportowcy są oddanymi działaczami. Pracują w zarządzie, na co dzień z młodzieżą, bywają na treningach i zawodach. Klub doczekał się zakończenia budowy pełnowymiarowego boiska do piłki nożnej i siatkowej, wzniesiony został pawilon sportowy. Korzystają ze światła i wody.

Mają energicznego prezesa, **Piotr Czyż**, wspólnie z trenerem **Stanisławem Galką**, nieźle sobie radzą z bieżącą pracą organizacyjną. W każdy pogodny wieczór, można ich spotkać z drużyną piłkarską, która przy świetle elektrycznym na stadionie solidnie trenuje. Toteż do LKS wpisuje się coraz więcej młodzieży.

Cieszy i to, że kibice z Rudnej Wielkiej zawsze wykazują wysoka kulturę podczas rozgrywek piłkarskich. Nie ma tu chuligańskich ekscesów. To chyba największy dorobek „Rudnianki”.

Żyją piłką nożną

W gminie Świlcza aktualnie działa 6 klubów sportowych LKS. Wszystkie hołdują piłce nożnej. Nad ich działalnością czuwa Gminna Rada LKS, w której skład wchodzi przedstawiciele klubów z poszczególnych miejscowości. Jej opiekunem z ramienia Urzędu Gminy, jest starszy inspektor **Stanisław Nowak**.

A oto skład Gminnej Rady LKS: przew. **Tadeusz Kowal**, z-ca przew. **Adam Bednarz**, sekretarz **Leszek Antosz**, skarbnik **Stanisław Grzesik**, członkowie: **T. Majka, R. Rzepka, A. Pisula, M. Warzocha, W. Pokrywa**.

Prezesami poszczególnych klubów LKS są: Bratkowice – **Zb. Lis, Mrowla – W. Pokrywa, Rudna Wielka – P. Czyż, Świlcza – St. Grzesik, Dąbrowa – W. Antosz, Trzciana – A. Pisula**.

Trzy drużyny w gminie występują w A-klasie. Są to LSK-y: Bratkowice, Świlcza i Trzciana.

Pozostałe LSK-y w B-klasie: Dąbrowa, Rudna Wielka, Mrowla.

LKS Bratkowice, jako jedyny klub ma drużynę juniorów. W gminie LKS-y użytkują 4 pawilony sportowe (Bratkowice, Rudna Wielka, Dąbrowa, Mrowla). W trakcie budowy są budynki w Trzicianie i Świlczy.

Rada Gminy w mijającym roku na działalność i inwestycje sportowe przeznaczyła 159 tys. zł. Z tego na inwestycje związane z budową i zagospodarowaniem terenu wokół obiektów sportowych 106 tys. zł. Gmina finansuje również bieżące wydatki LKS (przejazdy, delegacje sędziowskie, zakup sprzętu sportowego, ubezpieczenie zawodników). Na powyższe cele w br. przeznaczono 53 tys. zł.

Corocznie odbywają się rozgrywki o Puchar Wójta. W tym roku w finale tych rozgrywek znalazły się drużyny LKS: Dąbrowa i Przybyszówka. W bardzo atrakcyjnym meczu ostatecznie zwyciężyła drużyna z Przybyszówki wynikiem 8:6. W meczu o trzecie miejsce Trzciana zremisowała z Rudną Wielką 3:3. W rzutach karnych lepsza okazała się Trzciana, zdobywając trzecie miejsce.

Wójt Gminy dla zdobywców I miejsca ufundował okazały puchar oraz nagrodę pieniężną w kwocie 600 zł. Za zdobycie II miejsca Dąbrowa otrzymała 400 zł., za III Trzciana 300 zł., zaś IV Rudna Wielka – 200 zł.

Utrzymanie klubów jest kosztowne, wymaga wiele wysiłku ze strony działaczy sportowych. Prace te wykonują społecznie kosztem swego wolnego czasu. Fundusze, które przeznaczone są na działalność sportową, ciągle jednak są zbyt małe w stosunku do potrzeb. Doceniamy jednak wysiłek Rady Gminy oraz Wójta w utrzymaniu na wysokim poziomie tytu klubów sportowych i składamy serdeczne podziękowanie.

Świlcza położona jest w odległości około 8 km od Rzeszowa w kierunku zachodnim. Od 1973 r. jest siedzibą gminy zbiorczej i od lat czy też przez związki gospodarcze, administracyjne, polityczne związana jest z Rzeszowem.

Ogólna powierzchnia wsi wynosi 1643 km². Niewątpliwie położenie omawianej miejscowości przy głównym trakcie biegnącym z Przemyśla do Krakowa było korzystne dla jej mieszkańców i rozwoju gospodarczego. Dzięki badaniom osady możemy mówić o stosowaniu w schyłkowej fazie okresu rzymskiego na dość szeroką skalę obróbki bursztynu. Analiza bursztynu wykazała, że pochodzi on z Bałtyku. Odkrycie w tej wsi skarbu monet, ozdób srebrnych i złotych pozwala przypuszczać, że rozwijało się tu osadnictwo. Nagły upadek osady w Świlczy należy wiązać z kontaktami naszych terenów z państwem Attyli. Mieszkańców osady dotknął zapewne jakiś kataklizm, zmuszając ich do pośpiesznego opuszczenia swych domostw. Prawdopodobnie mamy tu do czynienia ze śladami większej katastrofy i być może ma to związek z upadkiem kultury przeworskiej. Możliwe, iż fakt ten wiąże się z upadkiem państwa Hunów w Kotlinie Karpackiej, które to wydarzenie miało miejsce około 455 r.

Nasza Świlcza występuje w źródłach dopiero w 1730 r. Stara jej forma brzmiała Świńcza. Około 1402 r. możemy ją znaleźć pod nazwą Shwincza, a 1433 Swińcza.

W X-XIV w. przez Świlczę biegł w kierunku Przeworska najstarszy szlak tzw. szlak puszczański. Po lokacji Rzeszowa na prawie niemieckim (przed 1354 r.), główna trasa szlaku musiała się nieco zmienić. Jednak od Trzciany do Świlczy prowadził odcinek nie zmieniony. To na tej drodze hajducy Łukasza Opalińskiego zagrabili „Diabłowi” Stadnickiemu transport wina – zimą 1608. Ten, zaś zemścił się stawiając na miejscu zasadzi słupek z obelżywym napisem.

Na przełomie XIV i XV w. uformowała się ostatecznie włość rzeszowska, do której należała i Świlcza. W „Liber conclusionum” kapituły przemyskiej można znaleźć wykaz dochodów z włości rzeszowskiej. Dochód ze Świlczy wynosił 4 grzywny, dla przykładu: Przybyszówka 3 grz. 8 wiardunków, Bzianka 1 kopa 1 gr., Kamyszyn 11 gr. 3 denary. Około 1390 r. przy trakcie krakowskim leżały wsie: Świlcza, Kamyszyn, Przybyszówka, Staromieście, Trzebowisko, Łąka, Strażów, Wilkowyja, Powietna, Krasne.

Przed 1444 r. zasiedlono osadnikami ze Świlczy Wolę Wonarową (Woliczka). Organizacja parafialna uformowała się ostatecznie na tym terenie w początkach XV w. Drugi po staromiejskim, kościół parafialny powstał na przełomie XIV i XV w. w Świlczy. W 1424 r. plebanem był tam Gawel (Gallus), kapelan arcybiskupa krakowskiego Jana z Rzeszowa. Dostojnik ten był dziedzicem Świlczy i jemu należy przypisać fundację parafii w tej wsi. Zaliczono do niej także Kamyszyn, Wolę Wonarową, Rudną.

W 1374 r. zmarł Jan Pakostawic, który pozostawił trzech synów, wszystkich o imieniu Jan. Linia Półkoźców Rzeszowskich była kontynuowana tylko przez potomstwo Jana Feliksa z Przybyszówki i Staromieścia. Średni Jan obrał karierę duchowną, zaś najmłodszy zmarł 1 X 1397 r. Miał w małżeństwie

Z dziejów Świlczy

z Małgorzatą z Branic herbu Gryf trzy córki: Małgorzatę, Katarzynę i Ofkę. Po śmierci ojca, dwie jego najmłodsze córki oddano pod opiekę wuja Wierzbęty z Branic. Przed 9 V 1413 r. Małgorzatę poślubił Piotr Kmita z Sobinia, zwany Lunakiem, a Ofka wyszła za Jana z Gabania herbu Janina Galański ... wkrótce zmarł, zaś Ofka oddała swoją rękę Stagniewowi z Szumska herbu Oksza. Losy Katarzyny nie są znane. W pierwszej połowie XV w. znaczna część dóbr rzeszowskich znalazła się w posiadaniu potomstwa Małgorzaty i Ofki w wyniku dziedziczenia po kądzieli oraz podziału majątku po Janie arcybiskupie lwowskim. Były to: Rzeszów, Krasne, Strażów, Powietna, Wilkowyja, część Ruskiej Wsi, Świlczy i cała Wola Wonarowa. W 1444 r. trzech bratankowie zmarłego arcybiskupa lwowskiego Jana Rzeszowskiego: Jan Starszy, Jan Średni, Jan Młodszy ze Staromieścia dzielili się pozostałym po stryju spadkiem z siostrą cioteczną Małgorzatą, żoną Wilkopolanina Moscica z Wielkiego Koźmina. W podziale tym przypada Małgorzacie, obok innych włości, także cała Wola Wonarowa i ta połowa Świlczy, w której stał dwór. Bratankowie arcybiskupa otrzymali drugą połowę z kościołem. Świlcza już wówczas występuje jako wieś o uregulowanej organizacji i gospodarce. Miała kościół parafialny, sołtysa i jego zastępcę, a więc własne sądownictwo, ziemię uprawną podzieloną na łany. Sołtys i jego zastępca zobowiązani byli do świadczeń na rzecz pana wsi.

W 1536 r. Świlcza i inne włości rzeszowskie znalazły się w posiadaniu króla, który darował je sędziemu ziemskiemu sandomierskiemu Pawłowi Kołaczkowskiemu, zaś trzy lata później Świlczę kupili Spytek Tarnowski, podskarbi koronny i Jan Tarnowski, kasztelan krakowski. Pod koniec XVI w. posiadał ją stolnik przemyski Jan Biejkowski. Po nim Świlcza z Woliczką znalazła się na krótko w rękach Lubomirskich, od których nabył obie kasztelan sandomierski, Mikołaj Spytek Ligęza.

Edyta Lagowska



Nieistniejący już Dom Podróżny w Świlczy.

Fot. Stanisław K. Dziedzic